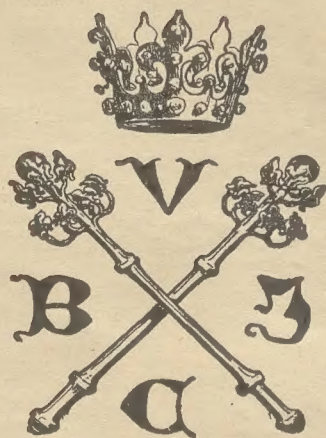


Powieści N. 104



56770

I

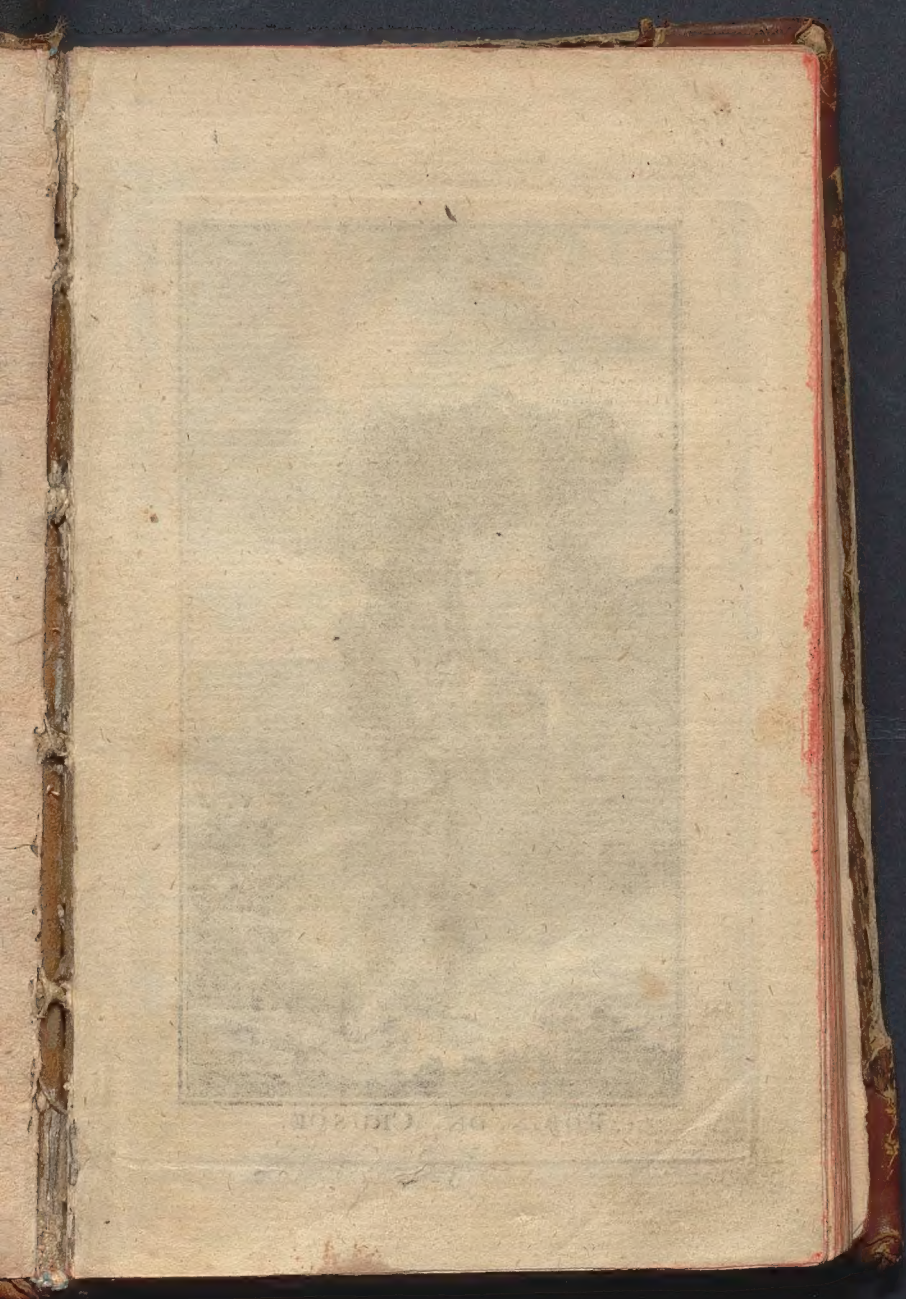
14. 5 37.

XXI. h. 1.

Deus (Daniel)

*Ex Libris Petri Matachowski
Comendator Capitanei*

Handwritten text in a cursive script, likely a signature or name, appearing as "C. J. ...".





ROBINSON CRUSOE.

PRZYPADKI
ROBINSONA
KRUSOE

Z Angielskiego ięzyka na Francuski
przełożone y skrócone

OD PANA FEUTRY

Teraz

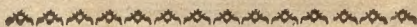
Oczytym ięzykiem

W Y D A N E

T O M II.



Za pozwoleniem Zwierzchności.



w WARSZAWIE

Nakładem Michała Grela J. K. M.

Kommiffarza y Bibliopoli

1 7 6 9.

LIBRARY
HARVARD

1877

56720
JUL 10

1877

1877

1877

1877



ROBINSONA KRUSOE

PRZYPADKI

CZĘŚC DRUGA.



DO Anglii Ojczyzny moiej powróciwszy nie mniej gościem zdawałem się w niej być, iak ten któryby nigdy tam nie postał. Wierna owa wdowa, którey szczupłe moje powierzyłem był sumki ieszcze wprawdzie żyła, ale wielkie poniosła była nieszczęśliwości, y powtórnie owdowiała po śmierci męża dosyć szczupłych dóstatków. Zatrwożona moim przyjazdem była, ale ią upewniłem, iż się z przyczyny długu moiego, obawiać niczego nie miała, owszem obiecałem ią podług przemożenia moiego ratować, z wdzięczności za dawniejsze uczynione mi przysługi.

Tom II.

A

Uda-

Udałem się z tamtąd do Yorku gdzie z całej familii moiej, dwie tylko siostry przy życiu, y dwoie ich dzieci zastałem. A że miano mię za umarłego, przeto też w podziale dóbr opuszczono; stan zaś onych najmniejszy, nie pozwalał im by najmniejszą uczynić mi restytucyą. Nie miałem tedy innego wspomóżenia, oprócz szczupłych onych pieniędzy z wyspy moiej wywiezionych, które bynajmniey nie wystarczały mi na obranie w tak podeszłym wieku stanu pewnego: nawet przydawszy do nich dwieście funtów szterlingów nadgrody, od tych mi daney, do których okręt należał; a to za odebraną od Kapitana wiadomością o daney iemu przezemnie do odyskania okrętu pomocy.

Postanowiłem tedy udać się do Lisbony, chcąc tam dowiedzieć się tak o Kapitanie okrętowym, który niegdyś przyjął mię na morzu, iako też o stanie osady moiej w Brazylu. Pusciliśmy się tedy morzem Piątaszek y ia do Portugalii, gdzieśmy w dobrym zdrowiu, y po naysmyślniejszey żegludze stanęli. Znalazłem bez trudności dawnego moiego dobrodzieia, który bardzo się zstarzawszy już porzucił był żeglugę.

Syn na miejsce iego, y władzą nad okrętem, y dozór miał sobie zlecony nad handlem.

Ten stary mój przyjaciel, nie bez trudności mię poznał, zwłaszcza, iż mię za umarłego

tego miał; co się mnie tyczy, wyobrażenie jego tak żywo na umyśle moim wyrażone iśćcie na on czas było, kiedy uciekającego mnie z niewoli Barbarzyńców do okrętu swojego przyjął, iż nigdy żadną czaścą przewłoką osłabione być nie mogło. Przywitanie nasze nie bez wylania z obu stron hojnych łez było, przełożyłem mu wszystkie moje przypadki, y stan niniejszy życia mego, a potem co by się z osadą moją w Brazyli stało, pytałem się.

Ten pocziwy słazec odpowiedział mi na to, iż od dziewięciu z okładem lat w o-ney krainie nie był, że za ostatnią jego tam bytnością, mój towarzysz w zakładaniu o-ney osady iśćcie żył, ale oba faktorowie moi pomarli. Przydał do tego, iż łatwo mógłbym dokładną otrzymać wiadomość o stanie majątności mojej, który podług wszelkiego podobieństwa nader dobry być musiał; ponieważ towarzysz mój do wielkich bardzo przyszedł był bogactw; przytym, że dziedzice moich faktorów nader pocziwi ludzie byli; a zatym, iż wątpić nie można było o przywróceniu mi mojej majątności, po wypełnieniu jednak niektórych obowiązków koniecznych potrzebnych. Prawda (mówił iśćcie on) że mając ciebie za umarłego, ten do którego kaduków na skarb zebranie należało, kazał sobie dochodów twoich podać rachunek, z których jedna trzecia część Królowi, reszta kościo-

łom dostała się, ale jednak za odebraną wiadomością o życiu twoim, przywrócenie majątku twego żadney trudności nie będzie podlegało.

Pewnieś bym (przydał dobry ten starzec) postąpił sobie iako przystało na Exekutora testamentu, y o sobliwżę zlecenie mającego, gdybym prawnie dowodzić tego mógł, że żyjesz, albo też że już żyć przestałeś; kazałem jednak autentykować twój testament, a rozumiejąc, żeś utonął, umowę z faktoremi twoimi uczynilem, względem dochodów pierwszych sześciu lat, które znaczne być nie mogły dla podiętych nakładów na utrzymanie y rozprzestrzenienie twoiey osady. Zatem staruszek podał mi rachunki percepty y z nich pokazał, iż 470 moidorów w złocie był mi winien.

Wielkie poniesione od niego w handlu szkody przynagły go niemając żadney powrotu mego nadziei do użycia tey summy, a lubo nie nie miał nad własną potrzebę jednak wyliczył mi 160 Moidorów z tey summy, a kartę mi dał, przez którą obowiązał się resztę mi za powrotem okrętu, z towarów na nim do niego należących wypłacić.

Tknięty taką starca tego poczciwością, a panującą oraz na wielkie wyświadczone mi od niego łaski, nie przyjąłem wgwałtowney potrzeby moiey, tylko sto moidorów, a z reszty zupełnie go zakwitowałem y kartę od niego daną oddałem; Nad to

upe-

upewniłem go, iż za przywróceniem moiej w Brazyliu majątności y tę nawet sumę oddać mu miałem, przyrzekając mu nie zawodną w wszelkich iego potrzebach pomoc.

Nie zostawało mi więc nic innego, tylko samemu do Brazyliu udać się dla odebrania ośtatków moiego tam majątku; ale Kapitan poradził mi, naprzód posłać tam autentyczne świadectwo przezeń y dwóch ludzi, z tych którzy na tymże okręcie niegdyś przy moim do niego przyjeździe byli podpisane, iakom przy życiu zostawał, y ten sam był, który założył w Brazyliu osadę. Posłałem to pilno towarzyszkowi mojemu y do niego przysłałem list z opisaniem przypadków moich, y przyrzeczeniem, iż za pierwszą iego odezwą iechać do Brazyliu miałem, dla przepędzenia tam reszty życia moiego. Przydałem do tego moc zupełną daną Kupcowi iednemu przyjacielowi starego Kapitana, aby wszystkie potrzebne kroki moim imieniem czynić, y to wszystko za powrotem okrętów przesłać mógł, coby od moiego towarzysza, albo też od dziedziców faktorów moich otrzymał.

Wszystko się to nad moje nawet nadzieje udało; w sześć miesięcy potym odebrałem dokładne opisanie osady moiej, rozprzeżtrzenienia y dochodów onej, y uznanego nakoniec prawa moiego, do odebrania wszystkiego co do mnie należało.

Z ra-

Z rachunków mi przyślanych pokazało się, iż odebrać miałem 4414 moidorów; przełożony Kłasztoru któremu przez lat 14 płacone bywały dochody osady moiej, wyznał szczerze, iż jeszcze miał 872 moidorów, które podług rozkazów moich wypłacić obiecywał, ale oraz donosił, iż z tego co się szpitalom dostało nic cale wrócić mi nie mógł. Dozorca zaś Kaduków, iak zwyczaj jest u tych Ichinciów wszystko zatrzymał, y nic zgoła nie oddał.

Odebrałem tegoż czaśu od dziedziców faktorów moich 1200 skrzyń cukru, 800 kregów tabaki, y znaczną sumę w złocie.

Towarzysz mój pisał do mnie, winszując mi powrotu do Europy po tak wielu nadzwyczajnych przygodach, a kończył list swój oświadczeniem iak nayżywszym przyjaźni swoiej, y wszystkich do siebie należących; przyłączył też do listu swoiego, sześć pięknych skór Lampartowych, y tyleż skrzyń naywyborniejszych konfitur.

Na okrętach przez które tak dobre nowiny odebrałem, naydowały się też sprzęty moje wszystkie, a wiadomość o szczęśliwym onych do portu przybyciu rychley niż doniesienie o wysłaniu ich z Brazyliu odebrałem. Radość z tak niespodziewaney szczęśliwości doznana, taka była, iżbym pewnie od niey nagle był umarł, gdyby się z krwi puszczaniem nie pospieszono.

Widziałem się nagle na on czas tak bog-

ga-

gatym, iż mogłem mieć na 50 tysięcy funtów szterlingów w gotowiznie, a na tyśiąc funtów szterlingów dochodu w Brazyli na dobrach nie mniej dla mnie pewnych jakbymie w własney oyczyźnie moiey posiadał.

Za naypierwszą powinność swoię poczytałem, Kapitanowi Portugalczykowi moiemu dobrodzieiowi wdzięczność oświadczyć. Odkryłem mu całą stanę moiego szczęśliwość, wyznając, iż po Opatrzności Boskiej on mi się pierwszą pomocy moich zdawał być przyczyną. Zatem nie tylko mu sto danyh moidorów nazad przywróciłem, ale nad to dałem mu zupełną moc do odebrania wszystkich moich dochodów, z których wyznaczyłem mu sto moidorów coroczney pensyi, a synowi iego 50. Posłałem też każdej siostrze moiey 1200 talarów. Mieszkały one na wsi pod Yorkiem, nie w ubóstwie w prawdzie, ale iednak w niewielkich dostatkach, iedna z nich wdową została, druga z mężem nie żyjąc, dwoygim dzieci obciążona była. Kazałem też wypłacić pocziwey oney wdowie, ktorey pierwszy mąż także moim dobrodzieiem był, sto funtów szterlingów, a zakwitowałem ją zupełnie z tego co mi winna była; przyrzekając, iż iey nigdy w życiu opuścić nie miałem.

Tym sposobem zadość uczyniwszy obowiązkom wdzięczności; iedyne o użyciu bogactw moich staranie miałem. Wy-

zna-

znaię, iż mię w tedy więkſzey troſkliwoſci nabawiły, niź na wyſpie moiey kiedyżkolwiek doznałem; gdzie żądze moie za cel tylko miały obmyślenie potrzeb gwałtownieyſzych, a zaś w nowym tym ſtanie moim, właſne nawet ſzczęście uciążliwe mi było, gdy myśleć z troſkliwoſcią musiałem o ſpoſobach zachowania onego.

Kilka mieſięcy w takowey niepewnoſci upłynęło. Przypadała mi czaſem ochota, wrócenia ſię do Brazyłu do dawney oſady moiey, gdzie właſnie iak w oyczynie moiey żyć mogłem; ale różnoſć religii mię od tego wtrzymiała. Prawda, że przedtym odważnieyſzy w tey mierze byłem, ale z laty pomnaża ſię rozum, a przeto za rzecz człowiekowi pocziwemu nie przyzwoitą poczytałem, publicznie wyznawać religią, którą tajemnie w ohydzie mamy.

Poſtanowiłem więc wrócić ſię do Anglii, ale przed wyjazdem odpiſałem na liſty one ludzkoſci pełne z Brazyłu odebrane, a towarzyszo wi tam moiemu w nadgrode pracę jego y podarunków mnie poſłanych, ofiarowałem kilka ſztuk materyi bławatnych Włoſkich, ſukna przedniego Angiełſkiego, y koronek Brabanckich. Przytym przełożonemu Kłaſztoru w Brazyłu darowałem one 872 moidorów, które oddać mi chciał, proſząc go, aby czwartą część tey ſummy ubogim rozdał, a mnie Zakonników ſwoich modlitwom polecił.

Tak

PRZYPADKI.

Tak tedy uspokoiwszy interesa moje wszystkie, sprzedawszy towary, y za nie złota y weksłów nabrawszy, żadney inney nie doznawałem trudności, oprócz obrania drogi dla powrotu mego do Anglii. Przyuczony w prawdzie byłem do morza, a jednak wstręt wielki miałem od żeglugi, y przypadków w niey trafiających się; a lubo sprawiedliwej wstrętu tego przyczyny dać nie mogłem, jednak się on we mnie tak wzmagał, iż dwa razy wynieść na ląd kazałem łomoki moje, które na okrętach już złożone były; w czym zaiste dobrze sobie poradziłem, bo z dwóch okrętów, któremi puścić się różnych czasów myślałem, jeden od Algierczyków zabrany był, a drugi pod *Torbay* zatonał. Stary przyjaciel mój ufilnie do tego namawiał mię, abym tę podróż lądem przedsięwziął, Hiszpanią y Francją przeiechawszy aż do Kaletu; wynalazł nawet towarzyszków tej drogi aż do Paryża. Byli to trzy Angliacy, y dway Portugalczycy, wszyscy nader poczciwi ludzie. Pośtanowiłem tedy iść za tą radą, a zatym należyte do tej podróży uczyniliśmy przygotowania.

Było nas sześciu Panów y pięć służących, wszyscy opatrzeni dobrmi kołmi, y należytą bronią, ta porządna kompania czyniła mi ten honor, iż mię Kapitanem swoim nazywała, częścią dla podeszłego wieku mego, częścią, iż dwóch sług miałem, gdyż

Pią-

Piątaszek ieden nie mógł mi służyć w kraju, którego tak szczupłą miał znajomość.

Wyiechaliśmy z Lisbony przy końcu Września 1688, a na początku Października stanęliśmy w Madrycie, w zupełnym zdrowiu. Oglądawszy to wszystko co tylko ciekawego być może w onym stołecznym mieście, y w okolicy iego, z pośpiechem udaliśmy się ku granicom Nawarry; abyśmy przed spadnieniem śniegów przez Pyreneyskie góry przeiechać mogli; ale z niemałą naszą przykrością dowiedzieliśmy się, iż tyle śniegu spadło, że wielu podróżnych powrócić do Pampelony musiało, po daremnie przedsięwziętej przez one wawozy drodze, y podiętych naywiększych niebezpieczeństwach. Przyiechawszy do Pampelony dowiedzieliśmy się, iż nader gruntowna ta wiadomość była. Zimna iuż tam nieznosne były, zwłaszcza dla mnie, którym tyle lat w kraju gorącym przepeodził. Piątaszek nie wiedział gdzie się skryć przed mrozem, który rzeczą dla niego całą nową, był równie iako y śnieg, z którego oczu spuścić nie mógł.

Tego śniegu tak się namnożyło, że wejścia do gór całę były nie przystępne. Bawiliśmy się tedy blisko dwudziestu dni w Pampelonie; ale widząc, że za zbliżeniem się zimy, przeźkód corazby się więcej namnożyło, radziłem towarzyszom moim iechać do Fontarabii, zamtąd zaś puścić się
mo-

morzem do Burdegali dokąd niedługa była żegluga.

Kiedysiny się o tym naradzali, przybyło do Austryi naszej czterech kawalerów Francuzów, którzy z tamtej strony gór zstępując, y teyże co my trudności doznając, szczęściem na przewodnika trafili, który tyle mieyc onych wiadomości miał, że ich przeprowadził ścieżkami nieznanymi, bez najmniejszego niebezpieczeństwa.

Przyzwaliśmy tego przewodnika, który obiecał nas tąż drogą przeprowadzić, bez najmniejszey od śniegów przeszkody, byłobyśmy tylko należycie w broń się opatrzyli, dla dania odporu dzikim zwierzętom, od głodu przymuszonym do wyjścia z łąk swoich dla szukania pokarmu.

Uspokoiwszy go w tey mierze, zmówiliśmy się z nim względem zapłaty, y wyiechaliśmy, mając w kompanii naszej około dwónastu Kawalerów Francuskich z ludźmi swoimi, którzy dla niedostatku przewodnika zniewoleni byli powrócić do Pampeiony; zwłaszcza, że się zbytecznych śniegów po zwykłych drogach obawiali. Zniechęcał podziwieniem naszym wrócić się nazad ku Madrytowi na 20 mil Angielskich musieliśmy, ale przebywszy dwie rzeki, y kray wesóły y dosyć ciepły przeciekawszy, przewodnik nasz nagle w lewą obrócił się, y wciśnie gór wąwozy wprowadził. Prowadził on nas przez tyle wykrętów, y za-
wilych

wiłych ścieżek, iżeśmy naywyższe nawet mineli góry bez postrzeżenia onych, y bez najmniejszego od śniegów naprzykrzenia. Pokazał nam potym z daleka buyne niwy Langwedockiey Gaskońskie we Francyi, ale przed przyściem do nich wiele ieszcze drogi zostawało.

Dnia pewnego, gdy przewodnik nasz mocno nalegał, abyśmy się śpieszyli dla przybycia do Austeryi przed nocą, y uprzedzał nas na trzy lub cztery strzelenia z fuzyi, postrzegłem wychodzących z bliskiego lasu dwóch wilków ogromney wielkości, y strasznego niedzwiedzia, wilecy skoczyli do przewodnika naszego takim zapędem, iż ani czasu ani przytomności umysłu tyle nie miał, aby pistoletów swoich użył. Słyszając straszliwy krzyk iego, posłałem Piątazka także trochę przed nami iadącego, aby widział coby się działo, a my sami śpieszniey iechać poczęliśmy. Mój odważny Piątazek ieszcze wpore przybiegł, na ratunek nędznego przewodnika, którego wilk ieden iuż za udo uchwycił, kiedy tym czasem drugi konia zadusić usiłował. Piątazek nie tracąc przytomności umysłu z pistoletu do wilka strzelił, y zabiwszy go, przewodnika uwolnił, który iednak dwie łrogi z ukąszenia rany miał; konia, pukle przy munfztuku, w całości zachowały.

Zaraz po zabiciu tego wilka przyiechaliśmy, wilk drugi widząc towarzysza swego zabi-

zabitego, z wielką szybkością uciekł, nie-
dzwiedź o kilka kroków z tamtąd stanął; by
najmniey ani strzeleniem, ani liczbą naszą
nieustraszony. Był to zwierz ogromney
wielkości, y przyznać się muszę, iżbym
widokiem onego w innych okoliczno-
ściach, był nader przestraszony. Kazałem
iakoż najprzedej opatrzyć rany przewodni-
ka naszego, y już w dalszą puścić się drogę
mieliśmy, kiedy Piątaszek mię prosić po-
czął, abym się na czas krótki jeszcze zatrzy-
mał. obiecując, iż dla naszej uciechy miał
nieodziedzia w taniec zaprosić; ale ta be-
stya ciebie pozrze rzekłem do niego? Nie
obawiam się tego, odpowiedział mi on, a
jeśli mi W.M. Pan nie przeszkodzi, ręczę
że będziesz miał wielką do śmiechu pobud-
kę. W tym z konia skoczył z zuchwałym
fuzyą wzięwszy, skacząc ku niedzwiedzio-
wi zbliżyć się począł. Zwierz ten straszli-
wy bynajmniey nie ustraszony, z miejsca
nie ustępując na niego czekał, ale oraz za-
dumienie pokazywał nieiakię ztąd, iż tak
odważnie ku niemu przystępował Piąta-
szek, y z wzwgardą nieiakią nań patrzył. Pią-
taszek w koło niego skakać począł, do śmie-
chu pobudzające gesta czyniąc, y w taniec
go z sobą zapraszając. Zwierz na tymże
miejscu siedzący, za każdym Piątaszka o-
brotem, także się obracał. Piątaszek wi-
dząc, iż z miejsca ustąpić niechce, y zdaie
się tak słabym pogardzać nieprzyjacielem,
pod-

podiał dotyc wielki kamień y w łeb niedzwiedzia ugodził, któremu iednak niebardzo dokuczył. W tedy dopiero niedzwiedź mieniać się być obrażonym, prosto z'pospiechem ku Piątaszkowi zmierzać począł. Tego właśnie dla naszej uciechy Piątaszek pragnął. Niedzwiedź choć z wielkim biegał zapędem, dogonić iednak Piątaszka nie mógł, który czasem umyślnie się w biegu swym zatrzymywał, czas niedzwiedziowi przystąpienia nader blisko ku niemu dając, ale gdy już już schwytać go miał, Piątaszek nagle w bok zwracał się szydząc z niego y kamienie nań ciskając. Niedzwiedź tym rozinuszony, mrucząc nie przestawał go gonić, takim sposobem zwabił go Piątaszek, pod drzewo pewne, położywszy na ziemi fuzyą z osobliwszą na nie, y cale podziwienia godną lekkością włożył. Tam wybrawszy gałąź do zamyśłów swoich sposobną, na samym prawie oney końcu stanął. W tedy dopiero niedzwiedź rozumieć począł, iż nieprzyjaciela swojego w łapach ma, począł tedy leść na drzewo trybem kotów, ale nie zgrabnie cale, iak się każdy domyślić może. Zgadnąć nie mogłem coby były za zamyśły w tym Piątaszka. Niedzwiedź wstąpiwszy na drzewo blisko gałęzi tey, na której był Piątaszek odważył się po tey gałęzi ku niemu zmierzać, ale z wielką ostrożnością, y z należytym za każdym krokiem ubespie-

cze-

zeniem się przez ujęcie się za gałąź pazurami. Gdy blisko środka gałęzi tej był, Piątaszek krzyknął do nas, abyśmy się tańcowi niedzwiedzia przypatrzyli. Jakoż zaprosiwszy niedzwiedzia do siebie na końcu gałęzi będącego, trząść tąż gałęzią zaczął, tak, że niedzwiedź razem z gałęzią tą ruszający się, zdał się tańcować, y już nazad poglądał, dla uniknienia tak niebezpiecznego dla siebie tańca. Kiwanie się, boiaźń y obroty niedzwiedzia bardzo nas ucieszyły, ale że się już miało ku wieczorowi, krzyknąłem do Piątaszka, aby prędzey igrafskę tę zakończył. Ten z kilkanaście razy jeszcze go z gałęzią razem roskiawwszy z gałęzi na gałąź spuścił się, a iąwszy się jedney od ziemi na 6 tylko łokci oddaloney z końca icoy na dół zwiesił się y tak o trzy tylko łokcie oddalonym od ziemi będąc na dół skoczył, y fuzyą swoję porwał.

Niedzwiedź widząc, iż nieprzyjaciel uchodzi, wrócił się do pnia drzewa, y tyłem na dół spuszczać się dla ponowienia bitwy zaczął. Ale Piątaszek wśadziwszy mu rurę strzelby prawie w ucho, trupem go na miejscu położył.

Ta bitwa dziwnie nas ucieszyła, y ponieważ tęsknotę z tak uprzykrzoney drogi pochodzącą rugowała ale przypłaciłszy dobranej uciechy okropnym przypadkiem, który się nam rychło potym przytrafił.

Przez ieden tylko wóz woz przejechać
nam

nam trzeba było, abyśmy na miejscu stanęli, ale przewodnik upewnił nas, iż ten wawoz niebezpieczny był, y że niezawodnie w nim na wilków napaść mieliśmy. Jakoż w krótcie postrzegliśmy kilku wilków, ostatki padła pożerających, a daley większą ięszcze onych kwotę, podług wszelkiego podobieństwa, zagrozić nam dalszą drogę chcącą.

Słońce już było zaszło, y ięszcze pół mile do wsi mieliśmy, kiedy z nienacka usłyszeliśmy huk z ręczney strzelby, y tegoż momentu widzieliśmy konia z siodłem bez ięzdca uciekającego, za którym 16 lub 17 wilków upędzało się, przed któremi pewnie uysć nie mógł, ponieważ nie było żadnego podobieństwa, aby długo w takim zapędzie wytrwać mógł.

Idąc ku onemu w lesie miejscu, z którego koń wypadł, widzieliśmy dwóch zabitych ludzi trupy y ostatki konia świeżo od drapieżnych tych bestyi pożartego; domyśliliśmy się, iż ieden z tych dwóch ludzi strzelić musiał, ponieważ strzelbę iego na ziemi nie nabitą znaleźliśmy.

Widok ten strachu nas nabawił, tak dalece, iż sami nie wiedzieliśmy iak sobie poradzić. W tym na trzysta wściekłych tych bestyi ku nam zmierzając, przymusiły nas do prętkiey siebie obrony. Te bestye z dwóch stron przeciw nam szły, gleytami właśnie iakby doświadczonych. Oficerów
miały

miały do bitwy użycowane. Szczęściem zaiste nie miałym postrześliśmy stós wielki drzewa na budowę spużzonego, za którym towarzyszom moim stanąć, z koni zsiadłszy, kazałem, a koni pośród nas stojących straż oddałem kilku służącym broni nie mającym. Przestrzegłem oraz wszystkich, aby nie razem, ale gleytami strzelali, a nie pierwey strzelby nabijali, ażby z wszystkich ognia dali. Te wszystkie przestrogi bardzo nam pożyteczne były. Ledwieśmy za onym okopem, iż tak rzekę stanęli, kiedy wiley oni zgłodziali y wściekli, do nas rzucili się z niewypowiedzianą roziałością, y wyciem nie mniej strasznym, iak był ten, który na brzegach Afryki slyżałem, kiedy z Saletyńskiej niewoli z Xurym uciekałem. Przepomnieć tu nie mogę, ponieważ onim wzmiankę uczynilem, iż Kapitan mój Portugalczyk podług daney obietnicy darował go był wolnością, y obmyślił mu nawet przystoyną służbę u pewnego Pana Portugalckiego.

Za pierwszym naszym wystrzeleniem, wiele tych wilków trupem legło, ale że wielka nader onych liczba była, musieliśmy po kilka razy ognia dawać, zwłaszcza, że roziałość ich niewypowiedziana była. Wszakże na wycie ranionych, hamowani nieco w zapędzie swoim byli, nie przeto jednak ustępowali. Użyłem tego czasu na rozkazanie Piątaszkowi, aby posypał prochem

chem drzewo iedno z tych, które miśmy się zaślania, y tenże proch zapalił, gdy na nas rzucający się wiley przystąpią. Jakoż w krótcie potym powrócili, nową zdęci wściekłością, y pewnie zachęceni widokiem koni naszych, które za przynależyty sobie plon mieli. Piątaszek podług zwyczaju swiego obrotny, należycie zlecenie sobie dane wykonał. Zaden uigdy forrel lepicy się nie udał. Część wielka tych wilków przednie łapy na tym drzewie małego, siodze była oparzona, nagły też blask prochu dla ciemney nocy daleko się lepicy wydaiący, tak ochotę im odiał, że iedno iedno firzelenie z krzykiem od nas powiżecnym złączone, do ucieczki ich przynagliło.

Wtedy dopiero znienacka z okopów naszych wypadliśmy z pałaszami w rękę, y rannionych wilków dobijać poczelismy, tak ich rąbiąc, aby okropnym onych wyciem bardziej przestraszeni byli, którzy do lasu uciekali.

Zabiliśmy na 60 wilków, a gdybyśmy światła więcej mieli, pewniebyśmy ich większą iedną kwotę sprzątnęli. Cóżkolwiek bądź, odnieśliśmy zwycięstwo; po którym dalszą ku wsi przedsięwzięliśmy drogę, do której w przeciagu półgodziny przybyliśmy; nie bez trwogi iednak napadnienia na onych wilków, y po bitwie naszej bardzo zmordowani.

Należeliśmy wszyscy we wsi obywateli.

lów uzbroionych, dla tego, iż poprzedzającej nocy wielkie mnóstwo wilków do wsi wpadłszy, wielkiego ich strachu nabiło.

Niebezpieczeństwo któregośmy sami u-
fzli byli prawdziwie straszne było, nie rozumiem, aby wyobrażenie onego kiedykolwiek mi z pamięci wypadło; a z tym się oświadczam, iż wolałbym tyśiąc mil morzem żeglować, choćbym też nawałności iakich miał doznawać, niż przez takowe góry zi-
mą przejeżdżać.

Przyiechaliśmy do Tolosy bez żadnego przypadku, zkąd prosto do Paryża udaliśmy się. Tam dopiero pragnąc iak nayrychley bogactwa moie w bezpieczeństwie mieć w moiey oyczyźnie, pożegnałem towarzyszków drogi moiey, abym przez Kalet (*Calais*) do Duwru (*Dover*) przybył, gdzie też stanąłem 14 Stycznia 1689, gdy nieznosne mrozy panowały.

Użyłem batu wracającego się do Londynu, gdzie nazaiutrz w dobrym zdrowiu stanąłem. Wyśiadłem przed domem wdowy oney przyjaciółki moiey, do której z Lisbony ieszcze piśząc wyraziłem, iakie zamysły moie były względem mieszkania mego w Anglii. Przedsięwzięcie moie było, ochmistrzynią ią moią albo gospodynią uczyniwszy, zlecić iey sprawowanie interesów moich. Prosiłem iey oraz, aby mi mieszkanie przyzwoite y wygodne opatrzyła,

blisko własnego mieszkania, póki bym czego pewnego nie przedsięwziął, względem dalszego pożycia mego. Ta wierna przyjaciółka moja, przyjęła mnie z niewypowiedzianą radością, nie tak z wdzięczności za moje do niej przywiązanie, iako raczy z szacunku mojej osoby, y przychylności ku mnie powziętey. Zaprowadziła mnie ona do nowego mieszkania moiego, gdzie mnie przez całe nawet dni bawiła. Powierzyłem jej weksle moje, które przyjęte bez trudności y wypłacone były.

Stanąłem był u kresu żądz moich: Ale szczęśliwy ten stan, y wynikająca z niego spokojność mało się zgadzała z moją skłonnością do niespokojności y odmiany. Mieszkania moiego na wyspie, także osady tam zostawionej wyobrażenie, zawsze przytomne mi na myśli było. Dostatki moje pozwalały mi, nie tylko wesprzeć rozmaitego rodzaju posiłkami Hiszpanów, y Oyca Piatałzka, ale też odeśłać ich do własnej oyczyny, gdyby tam lepiej im mogło być, niż na wyspie moiej. Żywość mi wrodzona pobudzała mnie czasem do tego, abym sam do wyspy moiej powróciwszy, państwa moje oglądał, prawa przepisywał, naród wykształtował. Słowem, tyfiacami przychodziły mi myśli całe dziwne, które sprawowały, iż przez sen nawet (jak świadczył Piatałzek) bardzo głośno mówiłem, właśnie iakby albo Hiszpan odemnie zachowa-

wany, albo Angliey na wygnaniu zostawieni przytomni byli.

Nie omieszkałem pytać się, ieśliby okrętu iakiego nie było wyznaczonogo do żeglugi ku wyściu rzeki *Orinoque* od wy'py moiey nie dalekiey; trafilem z czałem na Kapitana, który się podiał zawieść tam wszelakiego rodzaju prowianty, y sprzęty którebym posłać chciał, y zabrać na odwrot Hiszpanów, wrócić się do Europy pragnących. Zgodziłem się z tym poczciwym człowiekiem za sumnę dość szczerłą. Miał zaś żeglugę tę przedsięwziąć na początku wiosny.

Ta rzecz do nieiakiey przywiodła mnie spokoyności. Gospodyni moja, którey nie tajne były, te moje troskliwości, przedsięwzięła uprzątnąć ie iakimkolwiek bądź sposobem. Wprowadziła mnie pod pozorem rozrywki do pewney nader przystoyney kompanii. Złożona ta była z wdowy Kupca iednego, wosobności od ludzi z siostrą swoją, y córką mieszkaiącey. Matka około 60 lat miała, skrzętna była, domu pilnuiąca, rozumna, żadney inney rozrywki nie znaiąca oprócz tych, które iey stanowi y latom przyzwoite były. Najczęściej z siostrą tylko y córką swoją zabawiała się, któremu towarzystwu córka y ozdoby y wdzyków przydawała. Klaryssa (imię to córki było) rok już dwudziesty czwarty wieku swego miała. Nie była ona w prawdzie o-

sobli-

fobliwzey piękności, ale pięć miała nadzwyczajnie białą, przytym proporcya w składzie nader wyborną, nad to rozum gruntowny, głos wdzięczny w śpiewaniu, co ona bardzo przednie czyniła głos z cytrą łącząc; do tego też nie żłerytowała umiała. Dostyc dla niey było z domoweni, y z kilką gruntownemi przyjaciolmi przeftawać. Przy tych przymiotach od lueznych kompanii stroniła. Nic się równać nie mogło miłości iej ku matce, tylko miłość ku niey matki. Szczerość y rzetelność iej każdego prawie momentu wydawała się. Cnotliwą będąc y pomiarkowaną z przyrodzenia równie, iako y z wychowania, zdała mi się być zgodną do uszczęśliwienia człowieka statecznego. Gospodyni moja w krótcie poznała, iż nieiakię do niey poczynalem mieć przzwiazanie, dla tego tak żywo mi przelożyła uszczęśliwienie y pociechy, z szczęśliwego małżeństwa wynikające, iż mię cale nakłoniła do starania się o nią. Miłość, ona to nieskrowita y brzydka pasywa, do ślepoty y zguby naywiększą część podlegających iej ludzi przywodząca, bynajmniey powodem mi do tych zamyśłów nie była, ale te iedynie polegały na szacunku zaufaniu y przyjaźni. Gospodyni moja o tym z matką Klarvffy mówiła, która prozby moiey nie odrzuciła. Wyrozumiała ona zdanie córki swoiey, y poznała, że wystrętu od tego nie miała, przeto też wy-
rażnia

rażnie już sam o wydanie za mnie córki, a o przyjęcie mnie za Zięcia prosiłem. Wiadome były, tak matce, iako y córce przypadki moje, które nie całe, nawet błędów moich nie tając opowiedziałem. Ta szczerść moja największą Klaryście pobudką była do zezwolenia na moje pragnienia. Gospodyni moja, na się wzięła, starania wszystkiego tego, co do przyszłego odprawienia wesela potrzeba było.

Stan ten nowy, innego sposobu życia wyciągał. Za poradą sameyże żony moiej, iej matki y siostry, postanowiłem osadę moję w Brazylii sprzedać, a kupić za te pieniądze znaczny folwark z pięknym domem gdziebyśmy razem mieszkali. Pisałem tedy nieodwłocznie do starego przyjaciela mego w Lisbonie, aby znalazł mi kupca na tę osadę y iako najlepiej onę sprzedał.

W przeciągu ośmiu miesięcy interes ten zupełnie był zakończony, a przez weksel odebrałem sumę 330 tysięcy póltalarków za rzeczoną osadę moję.

Kupiłem tedy znaczną majątność w Hrabstwie *Bedford* w pięknym bardzo położeniu. Aże wielką rolnictwa wiadomść miałem, y tę zabawę za nayprzejdnięszą poczytałem, przeto też sam gospodarstwo prowadzić umyśliłem. Folwark nayglówniejszy y inne do niego należące, opatrzyłem w to wszystko, co do rolnictwa należę-

mo-

mogło, naprawilem budynki, dobyłem gruntów, y wiele na polepszenie onych, sposobów doświadczyłem, które się mnie nad wszystkie moje nadzieie udały. Prawda, że wielką od czeladzi moiej, bardzo dobrze odemnie płatney, pomoc miałem, ale też pilnie oney doglądałem. Mnie się zdaje, że te dwa sposoby źródłem są wszelkiego powodzenia, tak w rolnictwie, iako y w wszelkich innych zamyślach.

Stan mój tak pomyślny powodem mi był do opatrzenia siostr moich y oświadczenia im moiej dobroczynności. Wziąłem w opiekę swoje siostrzeńca mego, któremu miejsce na jednym okręcie obmyśliłem, aby się żeglarskiej sztuki y handlu nauczył.

Pisałem też czasem do starego Kapitana mego do Lisbony, którego pensją upewniłem, równie iako syna, zapisawszy ią na dochodach majątności moiej w Hrabstwie *Bedford*.

Oczekiwałem tęskliwie wiadomości z wyspy moiej, ale w kilka czasów potym z niemalym żalem moim, dowiedziałem się, iż Kapitan mający odemnie zlecenie opatrzenia pozostałych mieszkańców, na wyspie moiej, y życie, y okręt na morzu przez nawałność utracił.

Zdałem się, iż żaden człowiek na świecie szczęśliwszym nie był za mnie przez te 5 lat, którem z kochaną Klaryszą moją prze-

pędził; ale niestety! iak niestateczne jest szczęście ludzkie, lada frazka wniwecz je obraca, a nazad wrócone być nie może. Już troje dzieci miałem, kiedy zaraźliwa choroba w przeciągu roku nie całego zabrała mi żonę, matkę żony y najmłodszą córkę moję. Nic stałego na ziemi nie masz oprócz cnoty y oddania się na wolą Boską. W tym stanie okropnym umysł mój niestateczny y w odmianach kochający się, znówu przemagać począł. Zatonienie okrętu, na którym posłałem posiłki mieszkańcom na wyspie moiej, odwieść mię nie mogło od zamyśłów powrócenia do iey. Chciałem z razu powrócić do Lisbony dla poradzenia się dawnego mego przyjaciela; który gdyby moje zamyśły był pochwalił, prosić miałem o patent dający mi moc osadzenia ludźmi wyspy moiej, y założenia tam nowey osady. W tych myślach zanurzony byłem, kiedy do mnie siewstrzeniec mój przyšzedł.

Odprawił był kilkakrotną żeglugę, z taką pilnością y powodzeniem, że pewni Armatorowie powierzyli mu choć młodemu kommandę nad okrętem do ludy żeglować małym. Siewstrzeniec mój, pewnie nie wiedzący iak się we mnie wzmogła chęć błakania się po świecie, przyšzedł namawiać mię do przedsięwzięcia tey z sobą drogi, a to właśnie w tedy, kiedy poczynalem sam układać sposoby przedsięwzięcia nowey żeglugi.

Na

Namowa ta iego w takim czasie przypadająca, do wielkiego mię przywiodła zamieszania. Wlepiwszy przez czas nieiaki w niego oczy, rzekłem mu; Co za zły duch cię przyniósł do wzbudzenia we mnie tej nieszczęśliwey myśli? Y cóż więc ona (odpowiedział mi) ma w sobie przykrego? Izali kochany Wuju radości cię nie nabawi widzenie wyspy twoiey? Nic cię tu zatrzymać nie powinno. Przytym żegluga ta sprawić może, iż z czasem ponieśionej utraty zniknie pamięć. Przydał do tego wiele innych dowodów, z własną skłonnością moją tak się zgadzających, iż na wzyfko, co tylko chciał, zezwoliłem. Gospodyni moja bacząc, iż daremne były iey usiłowania, dla zatrzymania mnie w Anglii poczęła przygotowania do odjazdu mego czynić. Interessa moje wszystkie tak rozporządziłem, iż dwoje pozostałych mi dzieci, niczego obawiać się nie mogły. Te powierzyłem poczciwey oney białogłowie gospodyni moiey, którey sposób do życia nie zawodny obmyśliłem. Wyznać muszę, iż ufność, którą w niey miałem nader sprawiedliwa była. Prawdziwą ona tych dzieci matką być się pokazała w moiey niebytności, y po dziesięcioletniey podróży moiey, gdym do oyczyzny powrócił, ieszcze ją żywą zastałem, y wdzięczność należytą oświadczyłem.

Wyjazd bliski siostrzeńca meiego sprawił,
iż

iż zamyślonę do Lisbony żegluga zaniechałem. Pierwizych dni miesiąca Stycznia 1604 gotowym do wyjścia pod żagle był. Wsiadliśmy ia y Piątałzek na okręt 18 tegoż miesiąca, mając znaczną kwotę towarów rozmaitych oładzie moiey zgodnych, iako to broń, prochy, kule, narzędzia &c. zaciągnąłem też był ośmiu rzemieślników, między któremi byli, co się na wielu kunstach znali; ieden z tych był razem bednarzem y Mielczarzem.

Żegluga nasza dosyć pomyślna była, wiatry iednak przeciwne przymusiły nas zawinąć do *Gallway* w Irlandyi, gdzie się dni dwadzieścia trzy bawiliśmy. Ponieważ tam żywność bardzo tania była, opatrzyliśmy należycie nasz okręt, a ia dla siebie dwie iałowice, byczka, kilka świń, y baranów kupilem, wszystko to do wyspy moiey zawieść pragnąc.

Przy końcu miesiąca Lutego dalszą przedsięwzięliśmy podróż, mając wiatr pomyślny chociaż tegi, który dosyć długo trwał. Żegluga nasza pospieszna była bez żadney iednak przykrości, kiedy dnia iednego prześtrzeżono nas, iż światłość wielka opodał widzieć się dawała. Udaliliśmy się wszyscy na pokład okrętowy, gdzie w samey rzeczy łonę znaczną co raz się bardziey rozszerzającą postrzegaliśmy, a w krótcie potym huk z działa, dwa razy powtórzony usłyszeliśmy. Ponieważ podług naszego

domy-

domysłu od wszelkiego lądu oddaleri byliśmy, a zatem ogień ten na lądzie być nie mógł, przeto mniemaliśmy, iż się na okręcie jakim, a to nie bardzo od nas oddalonym wszczął pożar.

Przykazałem tedy z iak naywiększym pośpiechem ku oney stronie żeglować, zwłaszcza, że y droga tamtedy nam przypadła, dla dania wszelakiey pomocy ludziom, na onym okręcie znajdującym się; kazałem tedy po kilka razy dać ognia z armat, y na żagielnych drągach latarnie zawiesić, aby poznali, iż są blisko nas, y że wolą mamy ratowania ich.

W przeciągu godziny iedney tak blisko miejsca onego przystąpiliśmy, iż widzieć pożar ten doskonale mogliśmy. Z niemałym żalem postrzegliśmy, iż to był okręt wielki pośrzod morza palący się y iuż dogorywający. Po krótkiey chwili rozdzone były ostatki tego okrętu y wszystko z oczu naszych zniknęło. Że czas mglisty był, kazałem więcej ieszcze latarni zapalić, aby ludzie z okrętu tego na batach zbiegli, a pewnie po morzu bląkający się postrzedz nas mogli.

Pamiętka własnych moich nieszczęśliwości y przygod rozmaitych, których w życiu moiego przeciągu doznałem, do większey mię nad temi ludźmi nędznemi litości poruszyła. Nie omyliłem się w zdaniu moim, wszyscy ludzie z okrętu onego na batach uszli,

ufzli, y szczęśliwie tak światło latarni naszych widzieli, iako też y huk z armat usłyszeli. Postrześliśmy ich przy świtanu, ufilnie mimo wiatrów przeciwność starających się, aby ku nam przyśtapili. Skoro ich obaczyliśmy, ku nim udaliśmy się, y wszystkich do naszego okrętu przyeśliśmy. Było ich obojey płci y wieku około 60.

Rzecz jest trudna do opisanja iak wielka ich radość była. Żal wielki łatwo wyrażony być może, mało albowiem mieć zwykły odmian, ale radości wielkiej, mianowicie nagłej, iaka ich była po tak niespodziewanym uwolnieniu swoim, wyrazi tak dziwne, tak odmienne są, iż opisane być nie mogły. Jakoż w rzeczy samej iedni tańcowali, śkakali, śmieli się, y śpiewali; drudzy płakali, ręce załamywali, w pierś się bili. Inni na wzór szalonych biegali, niektórzy mdleli. Słowem niezliczone y to iedne nad drugie dziwnieysze, były sposoby, któremi radość swoją z tak mało spodziewanego szczęścia oświadczały.

Dowiedzieliśmy się, iż okręt ten z *Quebec* miasta Kanady, do Francyi powracał; Kapitan wszystkie nieszczęścia swego okoliczności nam opowiedział. Wszczął się był pożar z nieostrożności sternika, y wcześniej postrzeżony, źle był ugaszony. Skry niektóre na dno okrętu zaleciawszy zapaliły tam spodni tram. Z tamtąd tak gwałtownie po całym okręcie rozszerzył się pożar,
iż

iż ludzie iunego oprócz ucieczki sposobu do ratowania się nie mając, do dwóch batów rzucić się musieli. Te osobliwyszemu szczęściem, dosyć ogromne były na ogarnienie ludzi wszystkich, którzy w czołenek, ile mogli najwięcej żywności nabrali, dla zachowania się przy życiu, albo raczy dla przewleczenia śmierci, póki by albo do piaszczystych wysep pod *Terra-nova* nie trafili, albo też na okręt iaki nie napadli; wszyscy zaś zgodnie wyznawali, iż cudu właśnie potrzeba było na ich wyratowanie.

Cyrulik nasz dwóm prawie trzecim częściom tych ludzi krew puścić musiał, aby do siebie przyfzli. Był między nimi Ksiądz ieden młody, który nam znakomity dał przykład należytego rozmyśłu y pomiarkowania pastyi. Skoro na okręt nasz wstąpił, padł na kolana dla podziękowania Bogu, za swoje y towarzyszów swoich uwolnienie. Po krótkiey modlitwie ku mnie przyfąpił, y dziękował mi zniemnieyszą skromnością iako y przychylnością za to, iżem starał się wspólnie z Boską opatrnością przy życiu ich zachować, na co odpowiedziałem mu iżem to tylko uczynił, do czego ludzkości prawa każdego powinny zachęcać.

Pobożny ten Kapłan użył wszystkich sposobów na uśmierzenie zbyteczney radości współ-ziomków swoich; użył upomnienia y dowodów najważniejszych dla uspo-kojenia onych, y pobudzenia do wdzięczności

ści ku dawcy naywyższemu wszelkich darów. Nie płonne jego przestrogi były, bo nazajutrz po kilku godzinnym spoczynku, innemi cale ludzmi być się zdawali. Spokoynosc zamieszania mieysce wzięła, ciż sami Francuzi, którzy w zapędach passyi swoich pomiarkowania nie znają, niezmierzniemi nas pochwałami obdarzyli, a oraz w oświadczeniu wdzięczności swoiey nie ustawali. Kapitan który gotowe pieniądze z okrętu swego był wyratował, równie iako y część znaczną towarów szacowniejszych, ofiarował nam dla dania rzetelnego dowodu wdzięczności swoiey.

Skinąłem na siostrzeńca mego dając mu znać, iż niechciałem aby podarunku tego przyjmował. Zrozumiał mię on od razu, y wspaniale temi mu słowy odpowiedział; „Nie wątpiemy, iżbyście dla nas, a to bez „ nadziei zysku to samo uczynili, gdybyśmy „ w podobney przygodzie zostawali, cośmy „ wam teraz wyrządzili. Nie dla tego was „ ratowaliśmy, abyśmy z łupów waszych „ korzyścili; byłoby to albowiem nieuwol- „ nić was od zguby, ale raczey rodzaj oney „ przemienić. Nie daj Boże, aby kto z nas „ podobne miał zdania. Nie mieści się i am „ w umyśle iak być może, aby narody wy- „ polerowane nie brzydzyły się fromotnym „ prawem zabierania ostateków rozbitych o- „ krętów, które nam здаie się być szkaradnym, obrzydliwym, y godnym Ludoi- „ dów.

„dów. Nie tylko przestaniemy na zapła-
 „, cenię cząstki żywności wam daney, a do
 „, panów okrętu tego należący, ale nad to
 „, starać się będziemy, ile bez ubliżenia że-
 „, gludze będzie mogło być, abyśmy was
 „, na brzeg wysadzili tam, gdzie naywygo-
 „, dniej będzie, y wam samym, y nam nay-
 „, przyzwoiciey.

Ta odpowiedź pełna ludzkości y dobro-
 czynności, dziwnie pocieszyła nowych go-
 ści naszych, którzy nie przedstawiali nas zba-
 wcami swoiemi, y życia dawcami nazywać.
 Naostaték, gdy nas wiatry ku wyspom pia-
 szczytym pod *Terra nova* zapędziły, wy-
 sadziliśmy ich tam na brzeg, czterech tylko
 maytków, którzy u nas służbę przyieli za-
 trzymaliśmy. Został się też Ksiądz ów mło-
 dy, z którym w ściłą przyiaźń wkroczy-
 łem był, który z nami zostać się pragnął,
 mając do pewnego krewnego swojego Mif-
 syonarza na brzegach Koromandelu żeglo-
 wać, y onemu w Apostolickich pracach do-
 pomagać.

Opatrzywszy się w żywność, na miey-
 sce tey, która od nas innym udzielona by-
 ła, w dalszą puściliśmy się ku Ameryce że-
 glugę, udając się ku południowi, takim spo-
 sobem przy wietrze pomiernym dni dwa-
 naście żeglowaliśmy.

Wnet się nam nowa zdarzyła pogoda, o-
 świadczenia naszej szczodrośliwości ku
 ludziom, w okropniejszym iętsze stanie
 niż

niż pierwsi oni zostającym. Byliśmy pod dwudziestym siódmym gradusem 5 minutami szerokości północnej, kiedy postrzegliśmy okręt ku nam zmierzający, pozbawiony masztu tylnego y przedniego pochyłego, także sztuki wyższej największego masztu. Dano raz ognia z armaty na nim, dla pokazania, iż ratunku potrzebował. Tym czasem też powstał wiatr trochę mocniejszy północny na wschód skierowany, przez który rychło pod ten okręt przypędzeni byliśmy.

Dowiedzieliśmy się więc, iż ten okręt z *Bristol* miasta był; że zwyśp *Barbades* powracał; że za powstaniem wichru gwałtownego, zerwana była kotwiczna lina, y okręt od brzegu na morze zapędzony w tedy, kiedy Kapitan y sztabowy Kommandant, na lądzie jeszcze byli, dla opatrzenia się wżywność; że za przydłuższym nawałności trwaniem, za oddaleniem biegłych żeglarzów, przyprowadzony był do stanu onego okropnego w którym zostawał; że na największe nieszczęście ludzie na nim zostający od głodu umierali, strawiwszy wszystkie żywność, cukier, wódki, konfitury; tak iż w przeciągu dni 10 ani kawałka nawet chleba, lub mięsa nie skosztowali.

Bez najmniejszej odwłoki, usiłowaliśmy ratować, a to iak najskuteczniej niedźwuch tych ludzi, tak zgłodniałych, iż nie uchybnie życia byliby postradali, gdyby-

my zupełnie chęci ich do iedzenia zadosyć uczynili. Musiano nawet wartę przy kuchni postawić dla utrzymania ich od zrabowania oney.

Miedzy podróżnemi na tym okręcie, naidowała się niewiašta pewna, z młodym synem y służebną. Ci rozumiejąc, iż okręt do wyjścia pod żagle był gotowy, wśledli nań trochę przed powstaniem onego wicheru, którym na morze był zapędzony. Stan tych troyga ludzi ieszcze był okropniejszy, niż innych na okręcie znaydujących się. Maytkowie albowiem, sami ostatniey nędzy doznaiący, politowania nad niemi mieć nie mogli, y dla tego ich zupełnie opuścili.

Pobiegłem na poratowanie tych nieszczęsnych ludzi razem z Cyrulikiem okrętowym, kordyały im przynoszącym, aleśmy się opóźnili, oplakana albowiem ta matka w oczach prawie naszych umarła, skazując na syna palcem. właśnie iakoby nas o poratowanie onego prosiła. Młodzian ten y służąca, na pół żywi, przy trupie matki leżeli. Ten widok łzy mi wycisnął, y przypomniał stan oplakany, w którym sam na wyspie moiey niegdyś zostawać mogłem, gdyby mię tak dziwnym sposobem Boska Opatrzność nie była ratowała. Cyrulik nie bez trudności ocucić ich potrafił, przeniesieni do okrętu naszego w krótcie potym sił nabyli.

Ten

Ten smutny przypadek przez całe dni trzy nas w żegludze zatrzymał, przez które rzech przeciąg, pomagaliśmy onym do naprawienia okrętowych sprzętów; opatrzyliśmy ich także w żywność, za którą nie które w zamianę wzięliśmy towary, y tak ich opuściliśmy, zabrawszy iednak sprzęty do młodziana tego należące, który ufilnie prosił nas z służebną, aby przyięty do okrętu naszego był; oświadczając, iż wolał umierać, niż widzieć zaboyców matki swojej, tak on ludzi okrętowych nazywał. Jakoż ci ludzie mogli byli szczupłym żywności swojej udzieleniem wdowę przy życiu zachować, ale głód nie zna ani ludzkości ani sprawiedliwości, daleki jest y od politowania y od gryzot sumnienia.

Zeglowaliśmy tedy bez żadnego nowego trefunku ieszcze przez 6 tygodni, po których wyspę moję odkryłem. Zawołałem Piątałzka y pytałem się iego, iesliby znał krainę przy której znajdował się. Dziwował się on takowemu pytaniu, a pilnie przypatrzywszy się lądowi nagle zawołał; Oto jest! y palcem wskazał na mój zamek, którego przez perspektywę nawet nie widział, pewnie, iż źle odemnie nastawiona była, zatym poczał skakać, śpiewać, właśnie iakby od rozumu odszedł; wiele nawet trudności miałem w utrzymaniu iego, aby do morza nie wskoczył, y pływając do wyspy nie udał się. A co (rzekłem

do niego) znajdziemyż na tej wyspie Hiszpanów y oycą twego? Na tę wzmiankę oycę, płakać począł, mówiąc; iż się wielce obawiał aby szczęścia widzenia jego nie był pozbawiony, gdyż podeszłego nader był wieku. Uściłowałem pocieszyć go czyniąc mu nadzieję, iż go miał oglądać. Oka z ukochanej wyspy tej nie spuszczał, a że bystrego nader był wzroku, z radością nie zmierną rzekł mi; iż ludzi widział na pagórku przy zamku moim. Kazałem wnet Angielską zawiesić banderę, y dwa razy dać ognia z armat, aby ztąd poznali, iżesmy przyjaciele byli; wnet potym widzieliśmy dym podnoszący się z tej strony gdzie mała odnoga moriska była, pewnie na znak tego, iż nas widzieli y słyszeli: Przykazałem tedy, aby bat wielki spuszczone był na morze z białą na znak pokoju banderą, a wzięwszy z sobą Piątaszka y Księdza onego młodego wyżej wspomnionego prosto do odnogi udałem się. Opowiedziałem był temu Księdzu wszystkie przypadki moje, y ztąd niewypowiedzianą zdięty był ciekawością widzenia moiego mieszkania. Miałem tę ostrożność, iż z sobą wziąłem na 16 dobrze uzbroionych ludzi, którzyby ku pomocy mogli mi być, gdyby innych niż się spodziewałem mieżkańców na tej wyspie zastał. Ale ta ostrożność mniej potrzebna była.

Za wezbraniem morza, prawie pod samym

mym zamkiem moim stanąłem. Łatwo poznałem Hiszpana niegdyś odemnie wybawionego od śmierci y ku mnie idącego. Wysiadłem na łód sam z Księdzem, zakazałem był ludziom z batu wynieść, póki bym wyraźnego na to nie dał rozkazu. Ale zatrzymać Piątaszka nie można było, poznał on był w niezmierny odległości oycę swego, y ku niemu pobiegł z taką szybkością iaka być może strzały z łuku wypuszczoney.

Hiszpan idący dla rozeznania na bacie zostających miał z sobą sześć ludzi swoich. Domyślił się on wprawdzie z naszych znaków, iżśmy nieprzyjacielami nie byli, ale nie mając nadziei widzenia mnie, cale mnie nie poznał. Y cóż to jest (rzekłem do niego) nie poznaiesz Robinsona? Na te słowa wlepił we mnie z zadumieniem oczy, a nie odpowiedział rzucił fuzyą, skoczył do mnie y z niezmierną obłąpił mię radością. Y mogłoż to być (zawołał) abym tego nie poznał, którego przedtym za Anioła poczytał, wysłanego dla uwolnienia mię! Ach kochany obrońco mój! O iakie; o iakie mię y iak niespodziewane potyka szczęście! Zawołał zatym na towarzyszyków swoich, y stawiał ich przedemną iako zbawcę swoim y panem naywyższym wyspy.

Przywitali mię oni z osobliwszą ludzkością y ofiarowali mi oddać zamek mój ze wszystkiemi przynależnościami. Dziękowałem im za tę przychylność, y opowie-

dzia-

działem im w krótkich słowach, iż przybyłem dla opatrzenia ich w rozmaite sprzęty służące ku wygodzie y ubezpieczenia życia, gdyby na tej wyspie zostawać mieli.

W tym Piątaszek przyprowadził mi oycę swojego. Powtórzył on wszystkie one uciechne radości oświadczenia, które niegdyś czynił, kiedy skępowanego oycę swojego w czołnie znalazł. Owszem dłużej jeszcze to trwało, gdyż nieprzestawał obłapiać jego, opowiadać mu rozmaite w podróżyach swoich przypadki, tak dalece, że y oka z niego nie spuszczał.

Udałem się ku zamkowi mojemu; ale nie mogłem odkryć drogi do niego prowadzącej. Hiszpani tyle drzew zaszczepili y tak blisko siebie, tak gęsto, tak kształtnie ułożyli, iż nie dostępne wszystkim, oprócz ich było to mieszkanie.

Z niewypowiedzianą radością dawne moje mieszkanie oglądałem? iako też rozprzestrzenienia onego y nowe przydatki od Hiszpanów dla większej wygody uczynione. Hiszpan Gubernatorem w niebytności mojej uczyniony powiedział, iż miał mi wiele nader przypadków powiedzieć, ale przełożenie onych do następującego dnia odkładał, aby teraz jedynie zaprzął się radością z oglądania mnie, y powrotu moiego pochodzącą.

Nieodwłocznie Piątaszkowi przykazałem, aby hat do okrętu odesłał zapraszając

Syno-

Synowca mego, aby z podróżnym, z rzemieślnikami moimi, y całym okrętowym ładunkiem do wydoskonalenia osady moiej przywiezionym, stawał.

W kilku godzin przeciągu wszystko na ład sprowadzono. Kazałem łożko moje postawić w dawnym mieszkaniu moim, a gdy Gubernator przygotowania do częstowania mnie czynił, kazałem rospakować sprowadzone sprzęty. Hiszpani radością niezmierną byli napełnieni, widząc te rozmaitego gatunku towary, y rzemieślników odemnie przyprowadzonych. Domyślić się każdy może, iż towary te były strzelby, proch, ołów, narzędzia rozmaite, gwoździe, płótna, materye, igły, nici, sznury, bydło, nasiona, &c. Słowem to wszystko, co do wydoskonalenia osady jakiej służyć może.

Nie zapomniałem był przywieść sukien z materyi lekkiej, kamlotowych &c. kofzul, pończoch, trzewików, Kapeluszków, które mieszkańcom wyspy moiej rozdałem. W krótkim czasie wszyscy ubrani byli, suknie ich albowiem, po tak długiej moiej nieprzytomności y zatopieniu okrętu, z towarami niegdyś z Anglii dla nich posłanemi, były całę podobne do tych, których sam w podobnych okolicznościach używałem.

Synowiec mój, młody Książę, y podróżny nie przestawali zdumiewać się nad przeszlami moimi pracami. Wiedzieli oni w prawdzie przypadki moie, iako odemnie im
były

były przełożone; ale teraz iawnie widzieli, iak wielkich rzeczy potrzeba y przemyśl dokazać może; wystawiali Boską Opaźność, która człowieka nigdy w potrzebie nie opuszcza.

Daño rychło potym wieczera iak na to mieysce, y w tych okolicznościach nader wspaniałą. Na wzór Monarchy przyięty byłem. Wszyscy nayżywszą napełnieni byli radością. Piątaszek pociąć się od niego nie mógł, oycu swojemu służyć. Sam też wyznać muszę, iż w życiu moim ucztę przyjemniejszey nie miałem.

Synowiec mój z podróżnym wrócił się do okrętu, zatrzymałem Księdza młodego. Rozbito namiot dla rzemieślników, w którymby przebywali, pókiby mieszkania sobie nie sporządzili. Nazajutrz rządca Hiszpanów do mnie bardzo rano przyszedłszy, namawiać nas począł do przechadzki, ku iaskini leśney, obiecuiąc nam w tym przeciągu czasu przełożyć historią wyspy moiey od wyjazdu moiego aż do onego czasu. Będę się starał, ile mi pamięć pozwoli, iak naykrócey opisać, co mi on na ów czas przełożył.

Przypomnieć tu sobie trzeba, iż kiedym z wyspy wyjechał, zostawiłem na niego pięciu Anglików, z których trzy pierwsi rozkaz mieli oddania listu moiego Hiszpanowi, który z oycem Piątaszka udał się był do lądu, dla sprowadzenia do wyspy moiey

16 towarzyszków swoich. Ci trzy buntownicy tę tylko sprawiedliwą rzecz wykonali, iż oddali Hiszpanowi list mój, rozkazy moje y informacye potrzebne zawierający do wyżywienia, y ubespieczenia ich służące.

Hiszpan ten tyle miał wiadomości Angielskiego ięzyka, iż użyć mógł przestrogi w tym piśmie zawartych; trzymał się o-nych pilnie, y niemało ztąd pożytku odniósł.

Towarzysze jego, nie mniej podziwienia iak radości ztąd mający, iż go znowu z starym Indyaninem oglądali, nie łatwo wiarę dawali temu, co im moim imieniem obiecował. Ale widząc przyślaną żywność, broń, y amunicyą postanowili przenieść się do wyspy moiej. Przygotowania ich do tej żeglugi trwały blisko trzech tygodni, w którym przeciągu czasu, za podaną okazyą Angielskiego okrętu, do oyczyzny moiej powróciłem. Wielkie podziwienie ich było, gdy mnie na wyspie nie zastali, ale list mój od wszelkiej ich bojaźni uwolnił; założyli tedy mieszkanie swoje w zamku moim, który między sobą podzielili. o-wszem dali w nim schronienie pięciu Anglikom, którzy zrazu dosyć dobrze z Hiszpanami żyli.

Ale skłonność do złego *Atkinsa*, y dwóch towarzyszków jego nie mogła się długo utrząć. Gnuśność zwyczajna maytkom górę wzię-

wzięła. Ci trzy buntownicy pracować już niechcieli, tym się od pracy wylamując, iż odemnie na wyspie zostawieni, panami oney byli, a zatym z cudzey pracy żyć mieli. Jakoż prześłali pracować, a dni całe na łowach przepędziwszy, wieczorem do zamku powracali, y częśćkę wieszery od Hiszpanów nagotowaney sobie przywłaszczali. Nie wielkie byłoby to złe, gdyby zaniechawszy przykład się do dobra współ mieszkańców swoich do tego kresu złości nie przyzli, aby onych o zgubę przyprowadzić nie zamysłali.

Dway inni Anglicy (którzy przy potwornym przed samym wyjazdem na okręcie zbuntowaniu, członkiem do wyspy uciekli, obawiając się za powrotem swoim do Europy ukarania) poczciwi nader ludzie byli, iakoż przymuszani byli, przed przyjazdem ieszcze Hiszpanów, odłączyć się od innych, y iak mogli gnarować się; ponieważ od tamtych trzech, wszelka im pomoc odmówiona była. Ci dway Anglicy poczęli sobie byli mieszkanie zakładać. Pomogli im Hiszpani do zakończenia onego, y z sprzętów moich, dostarczyli im tego, co do wygody y bezpieczeństwa ichże samych, y zalewania gruntów potrzeba było.

Tylko co mieszkanie swoje zakończyli ci dway Anglicy, kiedy tamci trzy hultaie pogrozili im spaleniem tegoż mieszkania, gdyby ich za najwyższych panów wyspy
nie

nie uznali. Gdy dwaj Anglicy z tych się pogrżek, naśmiewali poczytając je za żarty, ieden z trzech hultajów, kilka głosni rozpalonych porwał, przy których ięć gotowano, y budkę ich podpałił. Pewnieby ta rychło w perzynę obrócona była, gdyby prętko pożaru tego nie ugaszono. Porwali zatym strzelby swoje, złoczyńców tych z swojego mieszkania wygnali, y iednego z nich dosyć ciężko postrzelili; ci widząc się w niebezpieczeństwie, przyrzekli, że zostawić ich w pokoju mieli, byleby tylko pozwolili im zabrać z sobą ranionego towarzysza swego. Zezwolili na to pierwsi, y rozumieli, że ta sprawa, zupełnie iest zakończona.

Ale ińsze cale były trzech tych wściekłych Anglików zamysły. Upatrzyli oni czas, którego tamci dwaj byli oddaleni; do szczętu zburzyli ich mieszkanie, zdeptali y ztratowali ich zboża, zabili szczupłą trzodę; wyrwali zaścziepione drzewka; żadnego naostatek śladu mieszkania ludzkiego nie zostawili.

Utrapieni ci dwaj Anglicy, przełożyli Hiszpanom przygodę swoją y przestrzegli, że zemścić się krzywdy swojej mieli; ale tak, iak na poczciwych ludzi przyśtawało, to iest, wyzwawłży ich, aby orężem zniewagi tey, a oraz frogiego ukrzywdzenia powetowali.

Hiszpani obiecali im uczynić sprawiedliwość.

wość, y pomoc im dać, także szkodę ponie-
sioną nadgrodzić, byleby się tylko od gwał-
townych zemśczenia się sposobów wstrzy-
mał; dając im aż do naprawy mieszkania
swoiego schronienie w leśney iaskini.

Burzyciele powłzechney w osadzie spo-
koyności, powróciwszy na wieczerzą do
zamku, chępić się z dzikiego dzieła swoje-
go poczęli, y do tego kresu zuchwałości
przyszli, iż podobnym losem y spalaniem
zamku Hiszpanom pogrozili, gdyby oni u-
znawać ich za najwyższych wyspy rządców
nie chcieli. Ci znieść daley nie mogąc,
trzech buntownych maytków z taką zu-
chwałością postępujących, rzucili się do
nich, broń im wydarli, z zamku wypędzili,
y z tym się oświadczyli, że ich na wzór be-
sty dzikich zabiją, ieśliby się odważyli by
najmniejszy trzodzie ich, lub roli uszczer-
bek uczynić.

W pięć dni potym tułacze ci zmordowa-
ni y zgłodniali, gdyż dla niedostatku broni,
samemi tylko żoźwiow iaiami żyć musieli,
do zamku, prosząc o żywność, udali się, u-
stała była ich żwawość, y poczęli niego-
dziwość y obrzydliwość postępów swoich
poznawać.

Komendant Hiszpański z siedmią lub o-
śmią towarzyszami swoimi przechadzał się
na on czas nad odnogą morską. Przystą-
pili oni trzey hultaie z pokorą do niego
prosząc, aby broń im oddana, y oni znowu
do

do społeczności z infzemi przypuszczeni byli. Hiszpan człowiek nader poważny o-
zięble, ich z ludzkością iednak przyjął, a
wymieniając im na oczy z łagodnością
ich przeszłe postęпки, tym gorzże, iż
za cel miały zupełną współziomków
własnych zgubę; przydał; iż nic wzglę-
dem tey rzeczy stanować nie mógł, bez za-
siągnięcia rady od Anglików, y innych wy-
spsy mieszkańców. *Atkins* zgłodniały pro-
fił go, aby przynaymniey dał mu co do zie-
dzenia, co też bez trudności otrzymał. Po
wspólnym naradzeniu się postanowiono, aby
nayıpierwey ci trzey hultaie naprawili, albo
przynaymniey przyłożyli się do naprawy
mieszkania ukrzywdzonych Anglików, y
wszystkie tam rzeczy do pierwszego stanu
przywiedli. Na to zezwolili oni, y nieod-
włocznie tę robotę przedsięwzięli. W tym
przeciągu czasu, przypadek ieden caley
Rzepltey tyczący się, przerwał wewnętrzne
niesnaski, y wszystkich do myślenia o wła-
snym bezpieczeństwie przywiódł.

Nocy pewney, gdy Gubernator Hiszpan
zasnąć nie mógł, bądź przez burzenie się
krwi, bądź przez niciakie przeczuwanie
przypadków następujących (które mieć
zwykliśmy, lubo przyczyny tego dać nie
możemy) wstał z łóżka y iednego z swoich
obudził, aby troskliwość mu swoją powie-
rzył, y wziął go z sobą dla oglądania mieysc
zamkowi przyległych.

We-

Weszli tedy na pagórek, z którego postrzegli kilka rospalonych stosów, y wielką dzikich ludzi zgrałę. A że wiedzieli z informacyi moiey, częścią z powieści oycy Piątaszka, iż czafami do wyspy tey przybywali, dla sprawowania biesiad swoich zwyciężkich, przeto też nie wątpili, iż wkrótce takąż biesiadę odprawować mieli. Obudzili tedy towarzyszków swoich, co nie roztropnie uczynili, ponieważ ci zamiast ukrywania się ciekawie przypatrzeć się zbliska temu widokowi chcieli.

W tych okolicznościach opatrzyli bronią *Atkinsa*, y towarzyszków iego, aby się w potrzebie bronić mogli, trzodeę zaś przezornie w iaskini leśney utaili. Dzicy ludzie na dwa poczty rozdzieleni o ćwierć mili od siebie byli oddaleni. W niepewności ich zamiarów, postanowili posłać do nich oycy Piątaszka, któryby w ciemney nocy przyłaczywszy się do nich ięzyka dostał. Zezwolił chętnie na to dobry staruszek, a zupełnie się obnażywszy udał się ku nim; we dwie godziny potym powrócił, y doniósł, że przypadkiem zeszły się te dwa nieprzyjacielskie narody dla pożarcia swoich brańców, y że się wzajemnie poznawszy, taką zdzięte były wściekłością, iż dnia tylko na złozenie bitwy czekały. Przydał y to, że naymnieyszego nawet domysłu nie mieli, aby na wyspie inni naydowali się ludzie, zatem, iż roztropnieby uczynili, gdyby się ukry-

ukryli, y tak końca bitwy czekali, po której, pewnieby oni dzicy ludzie, wrócili się do kraju swojego, aniby o przetrząśnięciu wyspy myśleli: skutek sam pokazał, iż te domysły były gruntowne.

Ciekawość iednak nad roztropnością przemogła, utrzymać się nie dali Anglicy, ale na mieysce bitwy uzbrojeni poszli, użyli iednak tey ostrożności; iż się wleśie kryli, z kąd wszystko widzieć mogli, sami nie będąc widziani, ale następujące okoliczności pokazały, iż od tych ludzi dzikich byli postrzeżeni.

Bitwa nader straszna y uporczywa była, dzicy ludzie ze dwu stron, iak twierdzili Anglicy, nadzwyczajną odwagę, męstwo y stałość pokazali, przez co bitwa do dwóch godzin była przeciągniona, tak, iż wiedzieć nie można było, która strona odnieśie zwycięstwo. Strona iednak bliższa Anglików ustawać poczęła, a przełamaną będąc, ku tey stronie uciekała, gdzie ludzie nasi byli.

Anglicy obawiając się sprawiedliwie, aby pierzchający oni ludzie nie trafili, do leśney iaskini. y tam ścigani od zwycięzców nie byli, postanowili sami tam zamknąć się, y na tych wycieczkę uczyniwszy natrzeć, którzyby dobywać ich tam chcieli; Trzech tylko ludzi dzikich w tę stronę zapuściło się, bez żadnego, któryby ich gonił, nieprzyjaciela, inni do brzegów morskich udali się, y tam na łodzie swoje wsiadli. Zwycięzcy

ciężcy zgromadziwszy ranionych swoich, na znak tryumfu wszyscy krzyknęli, y na swoich łodziach do siebie powrócili.

Hiszpani postrzegłszy trzech onych uciekających Indyaninów, przestrzegli Anglików, aby ich nie zabili, ale raczey w niewolę zabrali, co też oni nader łatwo wykonali.

Wszyscy osady mieszkańcy udali się na plac bitwy, gdzie około 30 trupów znaleźli, z których iedni od strzał y pocisków zginęli, drudzy od szabel z drzewa nader twardego sporządzonych, a oraz tak ciężkich, iż nie zwyczajney na zażywanie onych siły było potrzeba. Naleziono tamże około dwadzieścia szabel takowych, tyleż łuków y wiele bardzo pocisków. Anglicy zagrzebli trupów, a oyciec Piątaszka posłany był do więźniów dla uwolnienia ich od boiaźni, którą mieli, stania się strawą naszą. Oznaymiono im, że byleby tylko chcieli pracować dla panów swoich, doznaią od nich wszelkiey ludzkości.

Ci trzy dzicy ludzie młodzi byli, obrotni, filni y pełni dobrej woli. Ale dziki *Atkins* y dwa jego towarzysze, tych trzech Indyaninów panowie, nie umieli ich sobie pozyskać, iak ia niegdyś Piątaszka, który gotow był życie dla ocalenia mnie utracić. Nie ludzko z niemi obchodzili się; tak dalece, iż dnia pewnego, *Atkins* nie cierpliwością zdięty, iż niewolnik jego nie dosyć prętko

prędko dane rozkazy wypełniał, uderzył go siekierą, którąby mu bez wątpienia głowę rościł, gdyby się Indyanin nie uchylił. Ciało go zatem w łopatkę y ciężko dośwyć zranił. Hiszpan jeden przypadkiem w oney stronie przechadzaiaący się z niektórymi towarzyszanami swoimi, widząc Indyanina tego na ziemi leżącego, przybiegł dla przeszkodzenia temu, aby go *Atkins* nie dobił. Przełożył on mu z wizerką ludzkością, iż niewolnicy zabójstwem poprawieni być nie mogli. Ale Anglik wściekły, w taką złość wpadł, iż się na Hiszpana porwał z tąż siekierą. Hiszpan odskoczył na stronę, a będąc obrotny y mocny, Anglika porwał, y o ziemię rzuconego broni pozbawił, towarzysze dwaj *Atkinsa* na polu pracuiący z rydlami przybiegli, chcąc się za współziomka swojego uiać. Hiszpani inni także na pomoc swoiemu towarzyszowi przyśzli, tak dalece, iż się nowy rozruch y woyna w ofadzie wżczęła. Ale Hiszpani zgromadziwszy się, w niewolą Anglików zabrali y pozbawili ich narzędzi, niewolników y broni.

Ta na nowo popełniona zbrodnia, godna zaiste była przykładnego ukarania, y nicby niesprawiedliwego nie uczyniono, gdyby ich obieszono lub rozstrzelano, ale Komendanta łagodność sprawiła, że posłano ich tylko na wygnanie, na drugą stronę wyspy, z surowym zakazem, aby żadney z niemi społeczności nie miano. Obiecano im

iednak narzędzia y żywność, która na pewne miejsce zaniesiona być miała, póki by z pracy rąk swoich żywić się nie potrafili.

Tym tedy sposobem od reszty obywateli wyspy moiej odłączeni byli. Ta kara pomyślny skutek miała. Ledwie 6 miesięcy od czasu tego upłynęło, kiedy przyszli, z wielką pokorą żębrząc miłosierdzia. Ale doświadczenie przeszłych ich postępków, nie pozwoliło dać wiary tym obietnicom, odesłani byli bez litości, z dodaniem iednak sprzętów y żywności potrzebney. Życie takowe pracowite y na osobności nie było podług ich myśli. Przeto dzieło zuchwałe przedsięwzięli, które się iednak im udało. Postanowili udać się do ciągłego lądu na tym samym bacie, na którym Hiszpani przybyli, a to dla zchwytania tam iakich dzikich ludzi, od którychby w pracach swoich pomoc mieć mogli.

Dla otrzymania batu y broni, ukryli zamysły swoje. Tyle tylko powiedzieli, iż sprzykrzywszy sobie życie, tak nieszczęśliwe, chcieli do ciągłego lądu udać się dla doświadczenia szczęścia, na co gdyby inni wyspy obywatele zezwolili, pewnie by się onych pozbyli.

Hiszpani ucieszeni z tego, iż od nich uwolnieni być mogli, chętnie na to przyzwolili, przełożywszy im iednak niebezpieczeństwa takowego zamyśłu; ale oni odpowiedzieli, iż zginąć woleli, niż dłużej w
tak

tak okropnym stanie zostawać. Przedsięwzięto tedy naprawę batu, y opatrzone ich żywnością na cały miesiąc, dano im wiośła y skóry suche z których sobie żagiel sporządzili, także broń y amunicyą.

Puścili się tedy za pierwszym wiatrem pomyslnym w tę żeglugę, pożegnawszy mile Hiszpanów, którzy szczęśliwey im podróży życzyli, nie spodziewając się ich więcej widzieć.

Obywatele wyspy moiey z oddalenia tych trzech niespokojnych głów, niezmiernie się ucieszyli, y o powrocie ich bynajmniej nie myśleli, kiedy po upłynieniu dwódziestu dwóch dni, powrócili mając z sobą pięć dzikich kobiet, y trzech mężczyzn tegoż narodu.

Wielkie Hiszpanów podziwienie było, ale większe iśćcie tych ośmiu brańców, którzy widząc ludzi całainaczej odzianych y uzbroionych, niż byli oni, pojąć nie mogli jakiby ich los czekał.

Pytano się ich ciekawie, coby znaczył ten tak prędki powrót z ludźmi dzikimi, y coby czynić zamýślali. Odpowiedzieli oni, iż w przeciągu dwóch dni przebywszy morze, natrafili na pewny naród w gotowości zostający strzałami uzbroiony, że zatym nie sądzili za rzecz przyzwoitą wysleść na ląd w oney stronie, że potym 6 lub 7 mil przy brzegach płynąc postrzegli, iż to, cośmy za ląd ciągly poczytali, wyspą tylko było.

Ze ku północy na prawey ręce inną wyspę, a wiele drobniejszych ku zachodowi odkryli; że postanowiwszy koniecznie na brzeg wysieść, zawinęli do kraju pewnego, gdzie mile nader od obywatelów byli przyjeści, y opatrzeni w rybę y warzywa suszone; że tam dla zasięgnięcia wiadomości bawili się, chcąc dowiedzieć się o przymiotach przyległych narodów; że z pewnych znaków doszli, iż inne narody frogie były, y ludzkim mięsem naybardziej żywiły się, ale oni samych tylko brańców na wojnie pożerali, których wielką liczbę mieli, a zatym kilku im ofiarowali, aby się uczestować mogli; że nakoniec przyprowadzili im ośmiu tych dzikich ludzi związanych, y do batu zanieśli; oni brzydząc się takim pokarmem, a oraz obawiając się, aby przymuszeni przez wzgląd na obywatelów do bezecney takowey uczty nie byli, postanowili powrócić do pierwszego mieszkania swego, y prosić Hiszpanów, aby im pozwolili tam żyć z niewolnikami swoimi, którzyby im na pomocy w pracach być mogli.

Pryncypał Hiszpanów z ludzkością ich przyjął, przepisałszy im iednak przezorne y mądre warunki następujące, 1. aby dwóch kobiet y niewolnika iednego ustąpili innym dwóm Anglikom. 2. aby z temi kobietami iak z prawemi małżonkami żyli. 3. aby dla uniknienia nowych zwad, przez losy sobie żony wybrali. 4. aby nakoniec przyśięg

wier,

wierności Hiszpanom wykonali, którzy przyiąć ich do społeczności innych obywatelów mieli, byleby tylko poczciwie się sprawowali.

Przyjęli oni z radością te warunki, y tegoż momentu oświadczenia przyjaźni y szczodroblowości wszystkich obywatelów osady odebrali.

Wyślano oycy Piątafzka do dzikich onych ludzi nie tylko dla rozwiązania onych, ale oraz dla upewnienia, iż nie tylko nie myślono ich zabijać y pozrzeć, ale raczey u-fczęśliwić ich, gdyby się tylko dobroczynnym prawom, które im przepisać miano poddali. Szczęście wielkie było, iż jedna z kobiet rozumiała ięzyk starca tego, a tak innym towarzyszom, iego przestrogi tłumaczyła.

Nieodwłocznie zamyśliły te ułożone, do skutku przyprowadzono. Zamkniono w iedney budzie te wszystkie kobiety, Angli-cy losy rzucać zaczęli, aby takim sposobem doszli, kto pierwszy sobie żonę obrać miał.

Dwie kobiety były około 35 lat mające, inne dwie od 20 do 22, a jedna ledwie 17 lub 18 lat liczyła, wszystkie dosyć kształtne były, a wyjąwszy cerę ogorzałą, w fymymby Londynie użły za piękne.

Po zakończeniu tej ceremonii, Gubernator wszystkich obywatelów częstował.

Indyanki y Indyanie iawnie radość swoją pokazowali z tego, iż w tak dobre ręce wpa-

wpadli. Dziwne ich iesta były, na wyrażenie wewnętrznego ukontentowania. W wybraniu żon to się osobliwżego przytrafiło, iż Anglik, któremu przez los dostało się prawo wybierania przed innemi żony, najstarszą z nich y najmniej okazałości mającą, wybrał, co do śmiechu wszystkich przytomnych, samych nawet poważnych Hiszpanów pobudziło. Ale ten Anglik więcej nad innych miał rozumu y doskonale poznawał, że w takowym wybieraniu nie na piękność tylko mieć wzgląd należało, ale bardziey ieszcze na pożytek y wygodę w gospodarstwie. Jakoż nayślinieyszą wybrał, y skutek pokazał, iż się w tym nie pomylił, gdyż żona jego naylepsza y najpoczeiwsza ze wszystkich pięciu była.

Opatrzność też Boska osobliwszym sposobem w tym wybieraniu żon pokazała się; bo nayżwawsi Anglicy żony naypowolniejszy mieli, a dwóm poczeiwym te się dostały, które równać się z pierwżemi w przymiotach nie mogły. Tym tedy sposobem skłoności rozmaite przeciwnemi żon skłonnościami pomiarkowane, zgodnieyszymi wszystkimi do obcowania z współobywatelami uczyniły.

Po tym przypadku wszystko do dawniejszego porządku przyszło, y w dosyć wielkiej spokojności zcstawało. Hiszpani zawsze w starym zamku mieszkali, a oraz folwark mój y loch zatrzymali. Z niemi

mieszkał ojciec Piątaszka y trzy niewolnicy zabrani po bitwie dzikich ludzi z sobą, a potym *Atkinsowi* odebrani. Ale ci trzy niewolnicy w zamku nie sypiali, y nie znali go nawet. Mieszkali oni w folwarku, y tam do uprawienia roli użyty byli. Z czasem jednak, gdy Hiszpani doznali ich przyjaźni, y wierności przyjęli ich do zamku, gdzie czasow dżdżystych ochronę od wiatrów y nawałności mieli.

Atkins y towarzysze jego, ich żony y dway niewolnicy w pierwszym onych mieszkaniu osiedli, które też rozprzestrzenili za pomocą Hiszpanów, którzy co tylko mogli narzędzi im dostarczyli, iako też y dwom innym Anglikom y ich żonom, którzy dalej trochę mieszkanie sobie obrali. Te trzy osady były niby początkiem trzech miast, których zamek był stolicą. Ale nowy przypadek całą osadę naywiększey trwogi nabił.

Dnia pewnego, którego dziecy ludzie podług zwyczaju swojego biesiadę zwyciężką przybyli odprawować, zostawili trzech ludzi swoich śpiących w gaju przyległym, co się stało przez zapomnienie, czyli dla inney niewiadomey przyczyny. Te biesiady tak już zwyczajne obywatelom wyspy były, iż się o nie by naymańey nie frasowali, ale zaczęły przez cały ten czas aż do odeyscia onych trącić się. Pierwszy, który przybywał, iących postrzegł, donosił to odlegleyzemu, a ie-

a jednego na pagórku stawiano, któryby przestrzegł innych o ich odejściu.

Hiszpani ciekawością zdzięci widzenia ostatków tey obrzydliwej uczty, znaleźli trzech tych ludzi dzikich smem głębokim uśpionych. Ponieważ dostateczna niewolników na wyspie liczba była, ieden z towarzyszów Atkinsa radził, aby ich zabito, ale na to Hiszpani nie zezwolili. Wyznać trzeba, że mimo to wszystko, co o narodu tego okrucieństwie w Meksyku y Peruwii powiadaia, nigdym ludzi łaskawszych, obyczajniejszych, cnotliwszych a oraz odważniejszych y waleczniejszych w boiu nie widział, nad tych 17 Hiszpanów.

Naybezpieczniejsza rzecz była dopuścić im, aby bez zatrudnienia wszelkiego wyiechali, ale łodzi nie mieli. Przeto musiano ich gwałtem w niewolą zabrać, aby snadź osadzie całej nie zaszkodzili.

Ociec Piatałzka upewnił ich równie iako y drugich, iż się niczego obawiać nie mieli, y że towarzyszów y współziomków swoich znajdą, którzy na stan swój nie narzekali.

Oddano tych trzech niewolników dwóm Anglikom, którzy naybardziej pomocy potrzebowali, a troskliwie przed nimi inne mieszkania taiopo, póki by wierność się ich należycie nie pokazała. Bardzo się to roztropnie stało; bo w krótcie potem ieden z nich uszedł, y pewnie do kraju
swe-

swego powrócił w czołnie dzikich iakichsi ludzi od siebie postrzeżonych, którzy przy wyspie oney stanęli.

Ta ucieczka sprawiedliwą trwogi przyczyną dla całej osady była; gdyż łatwo domyślić się można było, iż ten zbieg współziomków swoich miał przestrziedz, iak szczupła mieszkańców na wyspie liczba była. Osobliwszym szczęściem stało się, iż żadney wiadomości nie miał o zamku, o folwarku, o lochu, y o mieszkaniu *Atkinsa*. Nigdy też strzelby nie widział, a zatym nie dostateczną tylko o stanie wyspy mógł dać wiadomość, a to ieszcze o tym tylko mieyscu, na którym przemieszkiwał. Te domysły, aż nadto ziściły się, bo wedwa potym mieszące przybyło 6 czołnów, z których każdy 9 lub 10 dzikich miał ludzi, te czołny przy północnym brzegu stanęły, gdzie nigdy przedtym onych nie widziano. Wyśiedli oni o milę od mieszkania dwóch Anglików, u których zbieg wspomniony zostawał.

Gdyby się wszyscy obywatele wyspy na oney stronie naydowali, pewnieby nuieyszka była szkoda, a podług wszelkiego podobieństwa, żadenby z nieprzyaciół nie utędził, ale nie podobna rzecz była dwóm ludziom walczyć z piędziesiąt y dać im odpor bez obawiania się iakiego nieszczęścia.

Anglicy postrzegli ich w prawdzie byli
na

na morzu, gdy o milę jeszcze oddaleni byli, ale czasu tego użyli na ukrycie żon swoich, sprzętów y trzody w lochu umyślnie na to wykowanym w gęstym lesie przyległym, a to tak kształtnie, iż wejścia do lochu tego, postrzedz nie można było, nie będąc o sekrecie uwiadomionym. Mieli też tę ostrożność, iż towarzyszków zbiega mocno skrepowali, a tego który im razem z żonami dośtał się, y którego wierność doświadczoną mieli, o prętką pomoc do Hiszpanów wysłał, naznaczywszy mu pewne w lesie miejsce, bliskie złożenia swojego, gdzieby do nich znowu się przyłączył.

Dzicy ludzie przewodnika zbiega mając, prosto udali się do mieszkania tych Anglików, y podpalili je, tak iż w krótkim czasie do szczętu spalone było. Rozgniewani o to, iż same pułki zaśtali, rozeszli się po miejscach okolicznych, dla wynalezienia tych, którzy z tegoż mieszkania uisli. Dwie ich kupy z 5 lub 6 złożone udały się na to właśnie miejsce, gdzie Anglicy byli. Ci w gęstej krzewinie utaieni postrzeżeni być nie mogli, a oraz łatwość mieli brania na cel zbliżających się nieprzyjaciół, na czele pierwszej kupy postrzegli zbiega swojego, y ukarać go postanowili. Broń ich posiekanyin ołowiem była nabita, tak zaś im ognia dać udało się, iż zdraycę tego z trzema lub czterema towarzyszami jego trupem położyli, innych zaś ranili. Druga kupa

kupa do zadumienia bardziej przez usłyszany huk, niż do boiaźni własnego niebezpieczeństwa pobudzona, przybiegła na ratunek ranionych towarzyszków swoich, nie mogąc pojąć jakimby sposobem tak byli rażeni. Rozumieli oni (jak się potym dowiedziano) iż ta klęska skutkiem piorunu była, a sami o tak bliskiey zgubie swojej bynajmniej nie myśleli. Żal naszym Anglikom było tych nędznych ludzi zabijać, ale same ich okoliczności do tego nagliły. Dali tedy powtórnie ognia, a to z większym jeszcze niż pierwszy raz skutkiem, a rozumiejąc, że zabili wszystkich, wypadli z krzaku nie nabiwszy strzelb swoich, co zaiste wielką było nierostropnością, znaleźli albowiem czterech jeszcze żyjących, z których trzech ciężko ranionych było, czwarty tylko lekko był rażony, przeto też trzech tamtych przykładem od strzelby dobili.

Ten który lekko tylko raniony był, upadł im do nóg a żałosnym głosem o darowanie sobie życia prosił. Przywiązali go tedy do drzewa pewnego, a nie widząc już w tamtej stronie nieprzyjaciół, udali się do lochu swego dla widzenia, ieśliby wszystko w dobrym stanie zostawało, y dla ubezpieczenia żon swoich, które daleko się bardziej dziłkich ludzi obawiały niż oni sami. Ale wszystko tam w zupełney spokojności y dobrym porządku zastałi.

Wnet potym przybyli im na pomoc Hiszpani

szpani z oycem Piątaszka. Reszta ludzi dzikich usłysawszy huk sobie nie znaleźmy, a to jeszcze iak w lesie zwykło bywać; nie raz powtorzony, a z strony swoiey nic nie postrzegliśmy, udała się na to miejsce, gdzie zabitych trupy znajdowały się; widok ten tak ich przestraszył, iż do czołnów swoich uciekli y prędzey od brzegu odbili, niż ścigający ich mieszkańcy wyspy do brzegu przyść mogli.

Dnia następującego. widziałem z niemalą pociechą trzy ich czołny rozbite, y wiele trupów zatopionych ludzi na brzeg wyrzuconych, z kąd dochodzono, iż nieprzyjaciele straszną skołatani byli nawałnością, co też wnosić można było z gwałtownego wiatru tegoż wieczora na wyspie panującego. Z tym wszystkim choć część nieprzyjaciół w nawałności zginęła, mogli drudzy uść tego nieszczęścia, y współziomków swoich namówić do pomżczenia się śmierci towarzyszków swoich, y dochodzenia, iakiby narod na tej wyspie przemieszkiwał.

Pięć lub sześć miesięcy wypłynęło, bez żadney o tych dzikich ludziach wiadomości. Tym czasem, cała osada znowu iuż to drugi raz przedsięwzięła naprawę mieszkania tych nędznych Anglików, sam *Atkins* y towarzysze jego do tego się przyłożyli, co dowodem było, iż szczerze dawniejszych postępków swoich żalowali.

Rożu-

Rozumieli już wszyscy, że prócz strachu żadney inney przygody nie doznają, kiedy pewnego razu wieczorem postrzeżono ogromną flotę złożoną z 27 lub z 28 czołnów napelnionych ludźmi, właśnie iak na wojnę uzbroionemi, których przeszło 250 naliczono, wysiedli zaś na brzeg wschodni wyspy. Ta zgraia, obywatelów wyspy moiey, największego strachu nabawiła; ale że noc całą do namyslenia się y uporządzenia mieli, wnet śmiałości nabyli.

Wszyscy prawie zgodzili się na to, aby mieszkanie Anglików osadzono, ponieważ nieomylnie dzicy ludzie w tamtę stronę przesfrzeżeni od współziomków swoich, udać się mieli. Nadto postanowiono kobiety, sprzęty y bydło ukryć w iaskini już nie raz wspomnioney, ale kobiety uparły się zostać przy mężach swoich y przy nich walczyć. Dano im łuki y strzały, których one z niewypowiedzianą dzielnością użyły. Zgodzono się oraz na to, aby wszyscy wyspy obywatele, na trzy części podzieleni w lesie otaczającym mieszkanie Anglików oczekiwali, aby takowym sposobem, przed dzikimi ludźmi udali, iż znaczne nader woylko mają.

Wszystko tak właśnie przytrafiło się iak rozumiano. Dzicy ludzie bez szyku ku wspomnionemu miejscu udali się, gdzie wszyscy mieszkańcy wyspy w liczbie 33 osób, między któremi kobiety, y poufalsi nie-
wol-

wolnicy znajdowali się, na nich w gotowości czekali.

Niewolnicy uzbrojeni mieli siekiery, alabarty y szable, Hiszpani y Anglicy podzieliли się fuzjami, pistoletami y bagnetami.

Pierwizy mieszkańców wyipy poczet był pod kommandą Gubernatora Hiszpana, iako najwyższego Hetmana, drugi pod władzą *Atkinsa*, któremu tę przyznać chwałę potrzeba, iż iako odważny był do popełnienia zbrodni, tak przeciw zwyczajowi podobnych hultaiów, walecznym był w boiu. Trzeci hufiec prowadził namiestnik Gubernatora.

Skoro tylko dzień poczęło, dzicy Indianie w niesłychanym zamieszaniu iść poczęli, ku mieszkaniu Anglików, hufce ich przypadkowe tylko były, bez szyku bez ostrożności. Pierwszy poczet ku *Atkinsowi* udał się y wolno puśćczony był, aby na innych ludzi naszych poczet trafił; toż uczynił z drugim hufcem, nie bardzo licznym, ale gdy trzeci z 50 prawie ludzi złożony zbliżył się, dał do niego ognia z strzelby posiekany ołowiem nabitey tak zręcznie, iż więkšza tych ludzi połowa nie zgodną do walki stała się.

Nie dał im czasu do postrzeżenia się, ale ieszcze dwa razy nie mniej pomyślnie z strzelby ich raził. Pierwsze dwa hufce tymże sposobem przyjęte były od pocztu Hiszpanów, słowem podziwienie, trwoga, ry-

cze-

czenie takie właśnie nastąpiło, iakie już nie raz opisałem. Gdyby *Atkins* hamować zapędy swoje potrafił, a nie wyszedł z okopu swojego, wżyskłychby dzikich tych ludzi zwoiował, nie straciwszy y jednego człowieka. Ale Anglik zbyt żwawy, wstrzymać się nie mogąc, uderzył na nich z pocztęm swoim. Dzicy ludzie, którzy do momentu onego rozumieli, że Bogowie iacy lub źli duchowie piorunami ich razili, widząc, iż sprawę z ludźmi mają, zgromadzili się strzały wypuścili, y z osobliwą odwagą y męstwem przeciw Anglikom stawiając walczyli. *Atkins* lekko raniony był, równie iako y ojciec Piątafzka, ieden z towarzyszyżów *Atkinsa*, iego niewolnik, zabici byli, toż samo nieszczęście wnet potym y Hiszpana iednego potkało. Rana *Atkinsowi* zadana więkizą ieszcze w nim zapalczywość wzbudziła. Kobiety w pocztę iego będące, wsparły mężów swoich z śmiałością pici ich nadzwyczajną, y wiele nieprzyjaciół zabiły. *Atkins* nie mogąc wytrzymać natarczywości tak licznych nieprzyjaciół, z ostatnią wściekłością walczących, w należytym szyku cofnął się ku innym ludzi naszym hufcom, którzy tak ciężkiey walki nie doznali.

Gdy *Atkins* dzikich tych ludzi ku stronie oney zwabił, gdzie byli Hiszpani, postanowił dla odjęcia wszelkiej nadziei ratunku Indianom, spalić im flotę, która wszelkiey

strąży

strąży pozbawiona była. Hiszpani dalecy od zdania tego byli, bojąc się, aby rospacz nowych Indyanom sił nie przydała. Lecz Anglik przełożył im, że lepiej było ze stem ludzi walczyć, niż sprawę mieć ze stem narodów, któreby nie omieszkały złączyć się na zniszczenie osady, gdyby choć jeden z Indyanów do siebie powrócił. Zdanie to jego przyjęte było, iakoż o gruntowności jego wątpić nie należało, przeto sam ku brzegowi udał się, gdzie nazbierawszy suchych drew czołny podpalił.

Hiszpani którzy podczas tey wyprawy walczyć nie przestawali, wiele jeszcze Indyanów zabili. Ci obaczywszy flotę swoją podpaloną z wielkiego zatrwożenia y żalu serce utracili y straszliwym narzekać poczęli głosem. Pierzchali tedy na wszystkie strony, żałośnie powtarzając *Oa Oa Waramoka* y tym podobne słowa, których zrozumieć nie mogliśmy.

Wygrali tedy bitwę mieszkańcy wyspy moiey, którzy pożytku z zwycięstwa swojego utracić nie chcąc, poczęli naradzać się względem zniszczenia pozostałych nieprzyjaciół. Narachowali blisko 150 zabitych, których na tymże miejscu zagrzebli. Dzieci ci ludzie ranionych towarzyszy swoich z sobą do łodzi zabrali, gdzie żadney pomocy nie mając, z ran odniesionych pomarli. Znaleziono też ciała mieszkańców wyspy moiey zabitych, których z su-

kien

kien tylko poznać można było, ponieważ tak rozszarpani od Indyanów byli, iż postaći nawet ludzkiey nie mieli, Pastwili się nie ludzkim cale sposobem nad ich trupami Barbarzyńcy, palkami ich biąc, właśnie iakby te trupy czuć ieszcze ból iaki mogli.

Gubernator Hiszpański sądził, iż nieodwłócznie udać się należało ku folwarkowi mojemu, dla zachowania w całości żniwa. Ale iuż po czasie było. Dzicy ci Indianie do rospaczy przyprowadzeni, widząc zgubę swoję y niewolą, ponieważ wątpić nie mogli, iż na wyspie bez czołnów byli, folwark mój zburzyli y grunta okoliczne spustoszyli.

Ludzie nasi znaleźli ich tam zgromadzonych, siedzieli wszyscy na ziemi głowę o kolana oparszy y obie ręce na nich położwszy, było ich ieszcze około sta, szkoda przez nich obywatelom wyspy uczyniona niezmierna była, wyrządzili byli złość z samey złości, bo korzyści ztąd żadney odnieść nie mogli.

Widząc ich w takowym stanie, użyto fortelu, dla poznania iesłiby ieszcze chęć mieli walczenia. Strzelono kilka razy do nich samym prochem, udała się ta sztuka, za drugim albowiem wystrzeleniem, powstałi wszyscy do lasu uciekając y tak okropnie rycząc, iż ludzie nasi nic podobnego nie słyszeli. Większa ich część broni pozbawiona była, inni łuki tylko bez strzałmieli,

a narzędzi do sporządzenia onych z sobą nie wzięli.

Stan ich w prawdzie był okropny, ale oraz niebezpieczeństwo, którego osadę nabawili nie mułey frogie było. Zamek wprawdzie y inne mieszkania w całości były, ale solwark powzięczny wszystkich szpiclerz, zniszczony był, a nadgrozdzenie tey krzywdy długiego czasu potrzebowało. Trzeba było nymować sobie chleba, y przez kilka czasów samą tylko żyćzwierzyną. Zgodzili się na to wszyscy, aby nieprzyjaciół na południową stronę wyspy zapędzony być, gdyż ta część od innych najodleglejsza była, a zatym, gdyby inni dzicy ludzie przybyli, pierwsi nie mogliby o tych drugich mieć iakiey wiadomości. Postanowiono też żadnego im pokoju nie dawać, y iak naywięcey onych wygubić, a gdyby którego żywcem złapano, przełożyć mu przez oycę Piątaszka, że gdyby reszta wyznaczona sobie grunta uprawiać chciała, a oraz przyrzekła przepisanych sobie granic nie przestąpić, ale tylko przez posłów potrzeby swoje przekładać, tedyby ich życiem y wolnością obdarzono, gruntami y sprzętami do orania, nasieniem do zasiewania, potrzebną informacją do założenia mieszkania, opatrzone.

Przezorny nader był ten projekt, złapano iednego z nich odniesionemi ranami osłabionego. Leczone go iak tylko można
było

było naydoskonaley, czeftowano hoynie, a na ostatek za pomocą oyca Piątafzka zamyśłów swoich dokazano. Barbarzyniec ten, dziwuiać się takiey dobroczynności ludzi, których dzikiemi być mienił, y innego niż współziomkowie iego przyrodzenia, obiecał imieniem towarzyszków swoich poddać się pod tak dobroczynne przepisy.

Wrócił się tedy do swoich z oycem Piątafzka y powrócił z trzema ich herfztami z przyzwoleniem na wszystko, imieniem całego narodu. Dano im żywność y niektóre narzędzia, nauczono rolnictwa y plecienia kosków; dotrzymali oni bez naymniejszego naruszenia, słowa danego, y wkrótkim czasie samychże mistrzów swoich przeszli. Pewnie, gdyby w tey zgrai kobiety znalazły się były, stałyaby liczna osada naywiększa na całym wyspie, y dzikości cale prawie pozbawiona.

Lecz wiele ich zginęło, częścią od ran pod czas bitwy odniesionych, częścią przez nieiaką między niemi wszczętą zarazę, tak dalece; iż za moim do wyspy powrotem, trzydzieści tylko ich y siedm liczone.

Po tey wojnie w zupełney osada cała z strony dzikich ludzi spokoyności zostawała. Przybywali ci wprawdzie rozmaitych czasów dla odprawowania bezecnych biesiad swoich; ale że z rozmaitych narodów byli, a podług wszelkiego podobieństwa nie wiedzieli co się z innemi stało, przeto też

żadnego do wyśzukanania ich kroku nie uczynili, y choćby też chcieli, nie łatwoby ich wynaleźli.

Te są głównieysze osady moiey przypadki, które na tey przechadzce przełożył mi mój Hiszpan. Książd młody y podróżny z nami będący, wydziwić się nie mogli tym tak nadzwyczajnym przygodom. Ja z strony swoiey, stateczność, rostopność, męstwo, sprawiedliwość, y wszystkie Hiszpanów poštěpki, niezmiernie wychwalałem. A chcąc oświadczyć im moje ukontentowanie, powiedziałem; iż przed zwiedzeniem innych osad y mieszkania Indyanów, chciałem wzajemnie ich poczęstować.

Wszystkiem do tego przygotowania uczynił był przez Piątaszka y kucharza okrętowego. Wróciliśmy się do zamku, gdzie wszystko w gotowości zaściliśmy. Synowiec mój, który tam z przełożonemi okrętowemi stanął, przyśłał był wina dobrego Burdegalskiego, piwa Angielskiego, rozmaitych wódek, y czarę wielką porcellanową z tym wszystkim co do sporządzenia punszu potrzeba było. Przydał do tego kilka ogromnych sztuk mięsa wołowego, y wieprzowiny soloney. Hiszpan, który urząd szafarza sprawował, przydał do tego pięć kozłat młodych, które całkiem upieczono, y których część posłano ludziom okrętowym, którzy od dawnego czasu świeżego mięsa nie kosztowali.

Ta ucztą wspaniałszą jeszcze y wesełszą była niż pierwsza. Wszystkie odemnie przywiezione sprzęty, złożone były w zbroiowni y innych składach zamku, aby z tamtąd innym osady mieszkańcom rozdane były, to zaś rozdanie całe na przezorność y sprawiedliwość Gubernatora Hiszpańskiego spuściłem. Bydło przywiezione zaprowadzone było na miejsce ogrodzone, iaskini leśney przyległe, y staranie onego powierzono Hiszpanowi dobrze się na tym znającemu. Za pomocą dwóch dział małych 4 funtowe kule nośzących, które im z przynależytą osadą przywiozłem, także broni y amunicyi odemnie im darowaney, mogli ztoczyć bitwę z całym Indyanów wojskiem, choćby dobrze 500 ludzi zawierającym. Między rzemieślnikami im przywiezionemi, jeden był nader przemyślny, który za to innych stał. Znał się on bardzo dobrze na broni, a zatym w należytych ją porządku mógł utrzymywać.

Trzeciego dnia po moim przyjeździe uczyniłem przygotowania do odwiedzenia wielu innemi, mieszkania Anglików y Indyanów. Książdz, podróżny, y służebna razem zemną, iść tam chcieli, dla lepszego poznania tego szczupłego królestwa moiego. Gubernator kazał zabrać sprzęty y narzędzia, które mieszkańcom rozmaitym rozdać zamyślał. Zaczęliśmy od mieszkania *Atkinsa*, które dosyć wygodne być ni się

zda-

zdawało. Dom jego przestronny był, y na wiele części podzielony ścianami, na wzór kościołów, nader dowcipnie plecionemi, tak dalece, iż trzy całe familie, tam mieszkały, *Atkinsa* y towarzysza jego, y wdowa trzeciego Anglika, na bitwie zabitego; każdy z nich po troje lub czworo dzieci miał. Rzemieślnicy zemną będący dla przypatrzenia się pracom y dzielom obywatelów wyspy moiej, zdumiewali się nad dowcipem *Atkinsa* y szczerze wyznawali, iż ten człowiek pomocy ich nie potrzebował, ale tylko narzędzi. *Atkins* wdzięcznie przyjął to wszystko cośmy mu dali, y przyrzekł szczerze, iż się dobrze na potym obchodzić miał, przydając, iż go nieszczęście rozumu nauczyło, iż przeżył swoje zbrodnie poznawał, y za nie Hiszpanów przeproszał, a prosił ich o przywrocenie przyjaźni; przysięgą obowiązuąc się do oświadczenia każdego czasu tego, iż onych wiernym był sługą.

Dowiedzieliśmy się z niemałą radością, iż z pozostałą współziomką swego wdową y dziećmi iej dobrze się obchodził, dając iej wiernie wszystko, czego tylko mogła potrzebować.

Z tamtąd udaliśmy się do mieszkania dwóch Anglików, których mi tak bardzo zachwalono. Jakoż wrzeczy samey mimo wszystkie poniesione szkody, wszystko u nich wkwitnącym stanie zastałem. Porządek,

dek, ochędostwo, obfitość wszystkiego, skutki nierozdzielne pracy y starania, wszędzie się u nich widzieć dawały. Winszowałem im tego, iż taką u wszystkich zaletę mieli, y prosiłem, aby wzięli sobie, y wybrali w powszechnym składzie, coby im zgodzić się mogło, do ułatwienia pracy y wydoskonalenia mieszkania. Podziękowali mi ci poczciwi ludzie z osobliwą przychylnością, y z rzeczy sobie ofiarowanych te tylko przyjęli, bez których cale obeysć się nie mogli.

Udaliśmy się potym do mieszkania Indyanów, podziwienie nasze nie wypowiedziane było patrząc na ich osadę. Chałupy ich pod sznur stawione były we dwie linie y tak doskonale plecione, że ledwieby który rzemieślnik w Londynie z wici co podobnego sporządzić potrafił.

Zrobili tym sposobem łóżka, stoły, stołki, szafy, przetaki, klatki, słowem wszystkie gospodarskie sprzęty. Niemniej wydoskonalili się wlepieniu garków, y w tym wszystkim iak rzekłem już mistrzów swoich przewyższyli.

Z niewypowiedzianą oni radością przyjęli wszystkie do rolnictwa służące narzędzia, sprzęty, nasiona, y inne ku zapomnieniu ich rozdane towary. Powtarzam tu com wyżej mówił, że gdyby ci ludzie żonaci byli, rozmnożyliby się w krótkim czasie, a

fie, a stałoby się narodem szczęśliwym y znakomitym.

Podróżny, y służąca tak się dziwowali widząc porządek y żyźność wyspy moiej, że ośieć na niey postanowili. Człek ten młody prosił mię o naznaczenie mu gruntu przy zamku, kilku Indyanów ochoczych, y rzemieślnika iednego, aby nową założyć mógł osadę. Miał kilka towarów drogich, które w zamianę mi ofiarował, abyra ie w Indyach sprzedał. Sprzeciwiałem się iak tylko mogłem, tym zamyśłom, y odwieść go od nich usiłowałem, ale on tak mocno nalegał, że na wszystko zezwolić musiałem.

Służebna iego, która w gatunku swoim, dofyć chwalebne przymioty miała, prosiła mię oraz, abym iey iakie na tey wyspie obmyślił postanowienie. Przyszedł mi na myśl mój powszechny rzemieślnik, y za niego wydałem ią, wyznaczwszy im granta nie daleko onego mieysca, gdzie przeszły iey Pan osiadł.

Wspomniawszy małżeństwo, opuścić tu nie moge, co mi względem tego mój Książdz młody przekładał, y gorliwość którą oświadczył. Był on Katolikiem (a) y wyznać muszę, iż przez cały bieg życia moiego, nie widziałem człowieka, trzeźwości, skromności, pobożności y gorliwości więkzey.

(a) Zapomnieć tu nie trzeba, że protestantem był ten, który dotąd dzieła y przypadki swoje opisywał.

kfzey. Religią swoją znał doskonale, od zysku wszelkiego był dalekim, sprawiedliwość, łagodność, miłosierdzie, wszystkie inne cnoty y postęпки wzorem go doskonałości Chrześciańskiej czyniły, gdyby iemu wszyscy podobni byli, pierwszybym żałował tego, że się przodkowie nasi od takowych ludzi odstrychnęli. Pierwsza, którą z nim w tey mierze miałem rozmowa wielce mi się podobała. Religia celem tey rozmowy była, o niej, choć różney cale od moiey trzymał się nauki, z pomiarkowaniem naydoskonalszym mówił.

Nie mogłem (rzekł mi on) bez naywiększego żalu y bez wylania łez widzieć tyle bałwochwałców na tey wyspie.

Byłaby rzecz za pomocą naywyższego dość łatwa nauczyć ich pierwszych, y nayistotniejszych prawd Religii Chrześciańskiej. Wiem, że się w wierze y wielu główniejszych iey naukach nieszczęśliwie różniemy, ale wiem oraz, iż się w wielu istotnych prawdach zupełnie zgadzamy, ta różność zdań, nie powinna być do tego przeszkodą, aby bezprawność małżeństw tych Anglików nie była zniesiona, aby ich żony y nieszczęśliwi Indyanie na końcu wyspy osiadli, do poznania prawego Boga przyść nie mieli. Można mi wprawdzie zarzucić, iż ani Duchownego ani władzy żadney prawey nie było, któraby te małżeństwa kojarzyła, chwałę Hiszpanów przezorność w o-
bowia-

bowiązaniu Anglików do poczytania za własną małżonkę kobiety od siebie wybranej. Ale to prawego nie czyni małżeństwa, ponieważ w tej mierze nie dołożono się kobiet, a zatem zezwolenia od nich nie miano. Nadto, należy do istoty małżeństwa nie tylko obustronne zezwolenie, ale też przyęcie wyraźne y prawne obowiązku mieszkania z sobą, wspomżenia wzajemnego, y wychowania dzieci. Jeśli chcemy Boskie błogosławieństwo na tych mieszkańców sprowadzić, skutecznie przyłożyć się mamy do oddalenia tych niegodziwości, do oświecenia Indyanów, do ustanowienia powierchownych obrządków Religii nayprościeyszych, im do zachowania nayłatwieyszych, słowem takich iakie ninieysze okoliczności pozwalają, a to bez przymieszania zabobonności, y iak na nieskończonego maiestatu Boga przystoi.

Wyznaię, iż mię ta mowa tak przeraziła, że się zupełnie na gorliwość y biegłość jego spuściłem, aby za pomocą oycy Piątaszka, któryby tłumaczem był, gnuśne w tej mierze ospalstwo moje powetowane było.

Kładz ten mój nie ustrannie obrzydliwy y wymówki mieć nie mogący przyganiał Anglików obojętności w oświeceniu żon swoich w tym, iż ieden tylko jest Bóg. Gdyby przydawał on, Anglicy ci, przypadkiem iakim zniewoleni byli do mieszkania między dzikami Indyanami, pewnie by ci
wzel-

wszelkich sposobów użyli, nakłaniając ich do oddania czci bałwanowi swojego narodu.

Podziwienie moje to słysząc coraz większe było. Wyznaię, iżem nigdy o tym nie pomyślał. Miałem tych Indyaninów za niewolników, którzy się nam prawem zawoiowania dostali. Dałem mu na wolą, wszystko to czynić coby mu gorliwość jego y miłość bliźniego poradziła. Mówiłem o tym nieodwłócznie z Hiszpanami, którzy nie tylko zamysły Kłędza tego wielce wychwalali, ale też postanowili namówić go, aby przy nich iako Kapelan został, wyznaczwszy mu pensyą przyzstoyną, na którąby się osada cała złożyła, y mieszkanie w zamku. Skoro mu o tym namienili Hiszpani, zawołał on, o Boże poznaię w tym zrządzenie twoiey Opatrzności. Wątpió o powołaniu moim nie mogę, y pewnie będę sądził, iż sówicie są mi nadgrozione dolegliwości moje, ieśli do tak chwalebnych zamysłów użyty będę.

Gdy to mówił, widziałem na nim postać człowieka w zachwyceniu prawie zostającego, oczy y twarz cała osobliwszym zapaliły się sposobem, wszystko mię w nim do zdumiewania się nad taką gorliwością pobudziło.

Po niejakim czasie pytałem się jego, ieśli w rzeczy samey zagrześć się na moiey wypie chciał, y dzikich Indyanów nawrócenie przedsię biorąc, ciężar nieznosny wziąć

na siebie, a to ieszcze nie wiedząc, ieśli pomyslny prac iego skutek będzie. Możeż się to nazwać ciężarem (odpowiedział mi on dosyć żwawo) wszakże nie dla czego innego zmierzałem, do Indyi. Izali mogę dla siebie przednieyszą znaleźć zabawę? Zbawienie tyła duż godne iest nietylko troskliwości całego życia moiego, ale y tyfiąca wieków, gdybym przez nie żyć miał.

Namawiać mię zatym począł, abyśmy naypierwey od mieszkania *Atkinsa* zaczęli. Umiał ten Książ trochę po Angieliku y po Hiszpańsku. Łatwo pozwoliłem na to, a po drodze pytałem się iego, przez iaki przypadek stało się, że zemną żeglować postanowił.

Uczynił zadowolyc ciekawości moiey, y pierwsze przypadki swoje ciekawe dosyć y nadzwyczajne przelożył. Z tych moim zdaniem naygodnieyszą uwagi ostatnia podróż iego była, w którey pięć razy okręt odmieniwszy, iednak do zamierzonego kursu trafić nie mógł. Pierwszy zamiysł iego był z *S. Malo* do Martyniki żeglować, ale okręt nawałnością do weyścia na rzekę *Tagus* przymuszony, na piaskach uwiązł. W tych ciasnotach zastał okręt, drugi do Madery wyspy żegluiący, y na nim puścił się w dalszą podróż, ale Kapitan w żeglarskiey sztuce nie biegły, zbłądził, y ku wyspie *Terra nova* udał się, gdzie Książ znalazłszy okręt do *Quebec* idący, a zamtąd do Mar-

Martyniki żeglować mający, nań się prze-
nioś. Przybywszy do Kanady Kapitan o-
krętowy umarł, okręt jego z towarami
sprzedano, y w inną stronę posłano. Zna-
lazłszy więc okręt do Francyi żeglujący,
postanowił na nim do oyczyzny swojej
wrócić się, y ten właśnie był, który ogniem
na morzu spłonął, kiedym go do okrętu swo-
ego przyjął. Ale to cudzych przypadków
opisanie przerwać muszę, abym o swoich
tylko mówił. Gdyśmy do mieszkania *At-
kinsa* przybyli, przypomniałem mu, bez chlu-
by iednak, świadczone przezemnie dobro-
dzieystwa, za które dziękował mi powtór-
nie, z osobliwzey wdzięczności oświad-
czeniem. Dopiero przypomniałem mu nay-
istotniejszy y nayprzedniejszy Religii nau-
ki, pytałem się ieśliby on y towarzysze ie-
go, biorąc te żony wolni byli od wszelkie-
go związku małżeńskiego, y ieśli rozumie-
li, iż prawnie sobie te małżonki zasłu-
bili.

Odpowiedział mi, iż dway z ich liczby
wdowcami byli y żadnych z pierwszego
małżeństwa dzieci nie mieli, drudzy zaś ni-
gdy w małżeńskim stanie nie byli, ze zda-
nia te mieli, iż godziwie sobie te kobie-
ty za żony przybrali, ponieważ się uroczy-
ście obowiązali przed Hiszpanami, dla nie-
dostatku duchowney osoby, mieć ie za mał-
żonki, iż wszyscy bardzo wielkie do nich
mieli przywiązanie; a w szczegulności, że

on

on nieodstąpiłby swojej za największe sobie ofiarowane dostatki; że towarzysze jego teyże co y on myśli byli; że naostatek, gdyby się iaka duchowna osoba zdarzyła, chęci iebym małżeńskie te śluby, swoje ponowili.

Tego ja właśnie czekałem, y w tym stawilem mu Księdza pazydając, iż osobliwym moim był przyjacielem. *Atkins* tak ucieszony był z tego przypadku, iż nieodwłocznie do dwóch Anglików trochę daley mieszkających posłał, zapraszając ich do siebie z swoiemi żonami. Nie przyszło mu nawet spytać się, ieśli ta którą mu stawilem duchowna osoba Katolickiey czyli raczey protestantskiey Religii była.

Anglicy drudzy, nie omieszkali wnet z żonami swoiemi przyiść, y chętnie zezwolili na tę ceremonią, któraby co bezprawnego w ich małżeństwie było rugowała. Żony ich, którym usłowano naypierwey wyłożyć prawdy naygłównieysze religii, wielką chęć pokazały y gotowość do nauczania się. Gorliwy Misyjonarz łagodnie, ale przenikającym sercem sposobem wymawiał mężom, iż dopuścili żonom swoim przez tak długi czas zostawać w niewiadomości istności naywyższej, wieczney, nieodmiennej, nikomu nie podległej, wszechmocności, dobroci, sprawiedliwości, miłosierdzia nieskończonego. Odłożył więc zaślubienia ich ceremonią do Chrztu żon ich, a na-

po-

pomnił tych Anglików, aby tego jeszcze dnia żony swoje nauczać zaczęli. Przyobiecł im powrócić ze inną nazajutrz, dla poznania ich żądy, y widzenia, iakby w tej nauce postąpili, a zatym dla przedsięwzięcia przyzwoitych środków.

Nie omieškaliśmy nazajutrz bardzo rano powrócić, a przechodząc przez las załaniający mieszkanie *Atkinsa* z niemalym podziwieniem słyszeliśmy głos osoby dosyć żywo z drugą rozmawiającej. Zatrzymaliśmy się dla widzenia z gęstwiny coby to było. Co za podziwienie nasze było, widzieć *Atkinsa*, który uczyć y napominać żonę swoją zdawał się. Przyśtailiśmy nieznacznie bliżej dla zrozumienia tego co mówił, tak iednak aby nas widzieć nie mogli.

Postrzegłem zrazu, iż żonie swojej pokazywał słońce, ziemię, morze, lasy, siebie samego. Oto (rzekł *Ksiądz*) naucza ją tego, iż Bóg jest stworcą rzeczy wszystkich. Wnet potym postrzegliśmy, iż uklęknąwszy, ręce ku niebu wznosił, pewnie wzywając Boga na pomoc, ale słów jego usłyszeć nie mogliśmy. Podniósł się zatym, uśladł przy żonie, y do niej ile pamiętam następujące dosyć głośno mówił słowa. Tak jest, kochana żono, Bog moiego narodu Bogiem jest wszystkich narodów, sam ieden on jest Bogiem, maieństwem y dobrocią wszystko przewyższającym, ale niestety nie mam
tyle

tyłe sposobności, abym tobie wszystkie jego doskonałości odkrył. Zebrzę pokornie od niego miłosierdzia, za to, iżem tak opieszale był w objawieniu go tobie, iżem sam tak życie prowadził iakbym go nie znał; żałuję tego, iżem nie tylko nic nie uczynił dla przypodobania się iemu, ale też iż prawa jego przestąpiłem; iedyna która mi została nadzieja na tym się zasadza, iż miłosierdzie jego większe jest niż zbrodnie moje. Ale (odpowiedziała mu ona) ieśli ten Bóg już był, oraz tak był, iak mówisz wszechmocny, zabiłby ciebie za to, iżes mu czci należytey nie oddawał. Y możeż być (rzekł on) kochana żono, aby przeszłe moje występki były tobie do wierzenia przeszko-
dą? o iako nędzny iestem! Chlubię się z imienia Chrześcianina, a grzechy moje zawadą są Poganom do przyięcia Chrześciańskiej wiary. Zatym żony swoiey ręce porwał, y wdzięcznie ją do ukłęknięcia z sobą zachęcał, y do mówienia, O! (a) Bogu świata całego, aby raczył ich oświecić przez księgi słowa jego zawierające. Proźba *Atkinsa* y napomnienie, tak żywe było, iż żona jego padła na kolana oddając pokłon Panu świata całego. Naten widok wstrzymać się nie mógł mój Misyjonarz y już krzyknąć chciał, kiedym go o hamowanie
tych

(a) Rzekło się wyżej, iż mówić O! znaczy więz-
zyku dzikich narodow modlić się.

tych świętych zapędów prosił, dla uważenia coby się daley działo. Nie mogliśmy leż utrzymać, widząc tak iawne, a oraz tak nagłe jego nawrócenie; zgadłem (rzekł mój Ksiądz pełen radości) zgadłem, że człowiek ten, przykładem swoim więcej miał dokazać, niż ja wszystkimi moimi pracami.

Widząc że *Atkins* z żoną swoją, wracał się do mieszkania swojego y my się tam z strony naszej udaliśmy. Znaleźliśmy zgromadzonych Anglików wszystkich, z pozostałą wdową y dziećmi. Gorliwy mój Misyjonarz wyiskrzył się na przełożenie im Angielskim językiem wielkości daru Chrztu świętego. Kobiety usilnie o tę łaskę prosiły, dla siebie y dzieci swoich, prosząc oraz o potwierdzenie małżeństwa, przez dołożenie tego, co w nim nie dostawało; wszystko wkrótce w gotowości było. Posłałem po Hiszpanów y służebną podróżnego, y tego za którego wydać ią umyśliłem, aby tegoż czasu ślub wzięli, y do Chrztu trzymali kobiety te Indyanki y ich dzieci; Hiszpanów zaś, aby świadkami przy braniu ślubu byli. Wyznażyłem każdej z osobna posąg w materyach, w płótnie, y innych sprzętach. Wykonano to wszystko z największą przystoysnością, a widząc główniejszy interes uspokoiłony, szczerze o wyjeździe pomyśliłem, abym uszczerbku iakiego nie uczynił tym, którzy okręt synowca mego z towarami wyprawili.

Co się tycze Misyjonarza mego, ieszcze nie dokazał był wszystkich swoich pobożnych zamyśłów, myślił on nieustannie o nawróceniu 37 Indyaninów, y dla tey przyczyny chętnieby na wyspie został był, gdybym nie wynalazł sposobów dokazania tychże zamyśłów, bez żadnego z strony jego przyłożenia się.

Namówiłem Gubernatora, aby z oycem Piątaszką, z Piątaszkiem, żonami Anglików y w służbie swojej zostającami niewolnikami, do mieszkania Indyaninów udał się, zapraszając ich do założenia sobie mieszkania przy innych osady obywatelach, którymby z dobrej woli służyli, nie zaś iako niewolnicy: gdyż nie chciałem aby na wyspie moiej niewolamieyście miała. Upewniłem ich, iż się z niemi z ludzkością wżelką obchodzić miano, właśnie iakby innych obywatelów dziećmi byli.

Przyjęli chętnie te obowiązki y nieodwłocznie wynieśli się z mieszkania swojego ze wszystkimi narzędziami y sprzętami swoimi, a osiadliży po rozmaitych częściach wyspy moiej, wielce z odmiany tey ukontentowani byli.

Na wyspie moiej następujące były osady, zamek y folwark, mieszkanie *Atkinsa*, mieszkanie dwóch Anglików, mieszkanie nowo założone podróżnego, także mieszkanie rzemieślników, y służebney za generalnego rzemieślnika wydanej.

Zosta-

Zostawiono brzeg wschodni wyspy całopusty, aby tamdziejcy Indianie podług zwyczaju swego przybywać mogli. Postawiono oraz nie mieszać się w ich sprawy, pokiby ofiadę w spokojuności zostawili.

Ułożyłem potem na piśmie podział gruntów każdej familii naznaczonych, które im y następcom ich oddałem na wieki, z wyrażeniem granic, właśnie iakbym miał na to moc od Dworu Angielskiego; sam zaś zostawiłem sobie naywyższą nad całą wyspą władzę, umowiwszy daninę, w towarach od każdego gruntu, którą płacić miano po upływie lat 11 mnie lub dziedzicom moim, lub innemu odemnie moc na to mającemu, któryby z autentyczną piśmą tego kopią stanął. Co się tycze kształtu rządów y praw całej osady, zostawiłem to roztropności Gubernatora Hiszpana, y rady którąby sobie przybrał.

Nim od wyspy oddaliliśmy się, Miffyonarz mój gorliwy prosił mię, abym z nim do Hiszpanów udał się, dla odebrania od nich uroczystey obietnicy, iako skutecznie okolo nawrócenia Indyanów pracować mieli; a że Hiszpani Katolikami byli, a Anglikiowie protestantami, zalecił mi pilnie tym równie iako y tamtym, aby w obecności Indyanów nie wspominali nic o różności między niemi w wierze zachodzącey. Wszyscy to nam obiecali, a oraz przyrzekli, iż

o różności Religii nigdy żadney wzmianki nie uczynią.

Pe wróciwszy w kilka dni potym do domu *Atkinsa* z niemalą pociechą widziałem, iż młoda żona generalnego Rzemieślnika moiego, ściłą przyjaźń z żoną *Atkinsa* zabrawszy rozpoczęte od *Atkinsa* y pobożnego Kapłana dzieło, szczęśliwie wydoskonaliła.

Przypominałem zatym sobie, iż na okrecie kilka kłóg pobożnych, naukę wiary zawierających miałem, po które posłałem. Z tych iednę Zuzannie (Imię to było wspomnioney słuźebney) darowałem, przydając; iż dać iey pomoc nieiaką chciałem do zakończenia y wydoskonalenia dzieła tego, które ku odmianie umyśłu y serca przyiaciolki swoiey przedsięwzięła. Podobną też Kłiąszką obdarzyłem *Atkinsa*, który tak z tą napelniony był radością, iż przez kilka minut słowa nawet wyrzec nie mógł. Obróciwszy się potym do żony swoiey rzekł iey; izalim tobie kochana żono nie mówił, iż Bóg skłonnym iest do wysłuchania proźb naszych, o to iest kłięga o którąśmy prosili, y którą nam przyśłał. Ta mowa, nadzwyczajnego nabawiła ją podziwienią; iuż skłonna była do przeciwnego cale błędu, którego się nikt nie mógł spodziewać. Mniemała, iż kłięga ta z nieba na ziemię prosto spuszczone była, y pokłona iey oddawać zamyślała. Niechciałem iey w tym błędzie utrzymywać, przeto przelożyłem

iey krótko iakie są Boskiey Opatrzności
zrządzenia; a żadnego do ugruntowania
iey w Religij użyć fortelu nie chciałem.
Atkins przedtym ieden z naywiększych
zbrodniów na świecie, iednak w młodo-
ści swoiey wychowanie miał dosyć przy-
stoyne. Odmiana iego, y do cnoty na-
wrócenie dowodem tego jest, iż rodzice
nigdy rozpaczać o dzieciach swoich niepo-
winni, choć widzą, iż nauki im dane bez
skutku zostają.

Tak ułożywszy intereśa wszystkie na
wyspie moiey y widząc ją opatrzoną w to
wszystko, co do wyżywienia, odzienia y
bеспіeczeństwa na niey obywatelów nale-
żało, opuściłem ją z niemalym obywatelów
żalem. Przyrzekłem im iednak, że gdy-
bym sam do nich powrócić nie mógł, tedy-
bym wszystkich sposobów użył dla dania
im wsparcia, zachęcając nawet obywatelów
Brazyli do przedsięwzięcia z niemi handlu,
któryby z czasem mógł być wszystkim na-
der pożyteczny, ułatwiając nawet tym któ-
rzyby do oycyzny swoiey powrócić chcie-
li, sposoby do wykonania tych zamiarów.

Odbiliśmy od brzegu pożegnawszy oby-
watelów przez dawanie ognia z dział, a w
przeciągu dni 22 stanęliśmy przy odnodze
wszystkich świętch w Brazyli, bez żadne-
go innego przypadku, oprócz tego który
wnet opiszę.

Dnia trzeciego po odieździe naszym, ci-
sza

sza wielka na powietrzu była, pęd morfki ciągnący nas w bok między wchodem y północą, sprawił, żeśmy trochę wyboczyli. Ludzie nasi krzyknęli, iż ziemię ku wchodowi widzą; poznać jednak nie mogliśmy, ieśli to ląd ciągły, czyli raczey wyspa była. Wieczorem nie daleko brzegu morze całe okryte widzieliśmy czołnami na których zbrojni ludzie ku nam zmierzający byli. Narachowaliśmy blisko 130 czołnów tych, z których każdy 15 lub 16 ludzi zawierał. Zatrwożyła nas trochę ich liczba, ale serca okretowey czeladzi dodałem upewniając, iż mi narodów tych przymioty doskonale znaiome są, tak dalece, iż za pierwszym daniem ognia z armat naszych wszyscy w rozsypkę poydą. Stało się wszystko to com im przepowiedział. Przyśtapili ku nam; kazałem ia 20 ludziom wnieść do batów y stanąć przy dwóch końcach okrętu z wiadrami dla ugaznienia ognia, gdyby ludyanie podpalić okręt chcieli, czego się iedynie obawiać należało. Dałem im też tarcice aby się od strzał y pocisków załlonić mogli. Połowę armat kartaczami, resztę kulami nabić kazałem, oraz synowca mego prosiłem, aby kotwicę rzucić y zwinąć żagle kazał. Tym tedy sposobem bez wszelkiey boiaźni na nich czekaliśmy. Płynęli oni w koło nas, właśnie iakby z bliska poznać okręt chcieli, gdy się tak zbliżyli, iż słyszeć głos ludzki mogli, kazałem Piątaszkowi wstąpić
same-

śamemu jednemu na pokład okrętowy y wypytać się czego by chcieli, przydając, że iesliby nieodwłocznie nie odstąpili, piorunami byliby rażeni. Barbarzyńcy ci zamiast odpowiedzi, niezliczoną go strzał liczbą okryli, którey nędzny Piatałzek na cel bez zasłony stojący, gdy uniknąć nie mógł, trupem poległ. Śmierć iego pobudką mi do zemsty była, kazałem nieodwłocznie z dział wszystkich ognia dać, które tak były wyrychtowane, że opisać nie można iak strażną w nich klęskę sprawiły. Wnet za powrotnym daniem ognia, nie mniej iak pierwey srodze rażeni byli. W okamgnieniu jednym wszystkiemi siłami wiosłami robiąc, oddalać się z straszliwym rykiem poczęli. Czołnów im 14 lub 15 zgruchotano y zatopiono. Wiedzieć zaś nie mogliśmy, wielu zabitych lub ranionych było. Wiele z nich pływając usiłowało do flotty swojej powrócić. Krzyknąłem na ludzi moich w batach, aby którego z tych pływających zechwytali y do okrętu w całości przyprowadzili. Ucieczka ich tak skwapliwa była, że w przeciagu nie zupełney godziny cale nam z oczu zniknęli wyiawszy kilka czołnów, które podług wszelkiego podobieństwa przedziurawione będąc, z tąż iak inne szybkością żeglować nie mogły.

Więzień nasz tak przerażony nieszczęściem swoim y hukiem armat naszych był, iż w niejakim zadumieniu zosłając, ani ru-

szać

fzać się ani pokarmu y napoju brać niechciał. Pozbawiony byłem kochanego mojego l'ią-
tafzka, któryby tłumaczem być mógł. Wy-
znaię, że śmierć jego była dla mnie przy-
padkiem iednym z naydotkliwszych życia
moiego. Jakoż ostatnią mu przyługę iak
mogłem nayuroczyściey wyrządziłem. Ka-
załem mu trunnę sporządzić, y spuściwszy
go do morza, pożegnaliśmy się z nim 11 ra-
zy z armaty ognia dając. Ten był koniec
naylepszego y nayszacowniejszego z slug
wszystkich, których kiedykolwiek miałem.

Tym czałem za powstaniem pomyslnego
wiatru podnieśliśmy kotwicę y dalszą po-
droż przedsięwzięliśmy. Wszystkich spo-
sobów użyłem, dla wyuczenia Indyanina
złapanego, ięzyka naszego, abym z niego
wyrozumieć mógł, iaką do uderzenia na
nas ziomkowie jego pobudkę mieli. Nao-
statek widząc, iż się z nim nad spodziewa-
nie łagodniey obchodziliśmy, starał się z
strony swoiey wyuczyć się naszego ięzyka,
ale te kilka słów Angielskich, których się
był wyuczył, tak dziwnym wyrażał sposo-
bem, iż zdawał się przez waltornie mówić,
lub kwokać iak kura; nie używał ięzyka y
warg w mówieniu, ale gardłem samym na-
dętym słowa wyrażał; tak iż go za brzuchom-
ówcę miałem. Po niejakim iednak prze-
ciagu czasu, wyrozumieliśmy z niego, iż
samą ciekawością zdjęci widzenia czołna
(tak nazywał okręt nasz) tak wielkiego, y
tak

tak dziwnym sposobem zbudowanego; ku nam przyśwapili; Piątaszka zaś zabili mając go za zbiega z narodu swego. y zdrajcę.

Stanowiący na odnodze wszystkich świętych w Brazyliu, nayıpierwsze staranie moje było, posłać podarunki odemnie przywiezione, dawnemu korespondentowi mojemu, y dziedzicom moich faktorów. Odwiezili mię też oni y przynieśli winą, konfaktur, y kilka złotych medalów.

Oblapiliśmy się z niewypowiedzianą radością, y przypomniałiśmy sobie dawną przyjaźń naszą. Korespondent mój wiedział o wszystkich przypadkach moich z powieści Kapitana Portugalczyka. Opowiedziałem mu też powrot mój do osady moiej, y prosiłem go, aby o niey chciał mieć staranie. Dałem mu sumnę pieniędzy należytą, na naięcie statku wielkiego, na którymby rozmaite towary zgodne obywatelom wyspy moiej mogły być posłane. Prosiłem go o upatrzenie szypa iakiego doskonałego, któremubym należytą dać mógł informacyą, tak iżby w wynalezieniu wyspy moiej wszelką miał łatwość. Jeden z maytków sęstrzeńca mego, który znał już dobrze wyspę moję, y powziął chęć obrania sobie na niey mieszkania, ofiarował się w tę podróż, bylebym go tylko przez listy zalecił Gubernatorowi Hiszpanowi, aby się z nim tak dobrze iak z inszemi mieszkańcami obchodzono. Korespondent mój prosił
mię

mię też, aby dane być mogło na tej wyspie zchronienie familij jednej całej, z męża, żony, y dwóch córek dorosłych złożoney, która nieiakię z przyczyny religij prześladowanie cierpiała. Trzy inne młode panny rodem z Portugallij straciwszy oycę, postanowiły w też stronę z dwiema tamtęmi przyjaciółkami swoimi udać się. Dziwieniem z tego przedsięwzięcia był ucieszony; nie wątpiąc, iż Hiszpani z których pięciu nie żonatych było, bez trudności przybrać ie sobie za żony mieli, zwłaszcza, iż wiżyłkie Katolickiey religij trzymały się, y dofyć kształtne były. Wszystkom to z korespondentem moim ułożył, tak że w kilka dni potym statek gotowy był do żeglugi, mając nowe dla obywatelów wyspy moiey posiłki, do których przyłączyłem dwie złote kłaczę y ogiera. Statek ten w moiey obecności puścił się na morze, y iakom się potym dowiedział, z listów z Portugallij odebranych, szczęśliwie przybył do wyspy moiey, y mile od Hiszpanów przyjęty był, którzy ożenili się z Portugalkami sobie przyślanemi y nader szczęśliwie z niemi życie prowadzili.

Niemam inż nic więcey cobym o wyspie moiey pisał, a ci co resztę przypadków moich czytać będą, mogą całę o niey zapomnieć a zaştanowić się nad nierozumem starca, którego własne y cudze nieszczęścia rozumu nie nauczyły.

[Tyle

Tyle prawie potrzeby miałem udania się do Indyi iak na szubienicę. Ponieważ w dobrach moich w Anglii żyć nie chciałem, a takie do wyspy moiej miałem przywiązanie, przyzwoita rzecz była na niey zostać, albo przynajmniej powrócić do niey na statku z Brazyliu poślanym. Pewniebym od zwierzchności otrzymał był przyznanie mi własności nad wyspą, gdybym ją tylko naywyższej zwierzchności narodowej poddał; mógłbym był do niey więcej broni, amunicyi y ludzi oboiej płci sprowadzić, fortecę zbudować, pod protekcyą Anglii, y osadę porządną, stałą, kwitnącą założyć, w któreybym Wicereiem był; ale od zamysłów tak zbawiennych daleki na on czas byłem, opętał mię był szatan nieiaki do włóczenia się pobudzający, bez żadnego innego celu, oprócz widzenia krajów. Opuściłem więc wyspę moję, która właściwie mówiąc, do nikogo nie należała.

Jako dobrodziey wyciągać mogłem od mieszkańców iej wdzięczności, ale władza moja nad niemi na niczym nie gruntuwała się. Wdzięczność tylko y przyśtoyność powodem im była, aby się mnie poddali.

Zeglugi moie dalsze y nowe niebezpieczeństwa sprawiły, iżem o niey prawie zapomniak. Nic cale posłać nie mogłem obywatelom oney, którzy nawet żadney o mnie wiadomości nie mieli.

Książd mój w Brazyliu został, gdzie znalazł

lażł okręt, na którym do Lisbony powrócić postanowił. Przypadkiem w *S. Salvador* dowiedział się, iż przyjaciel którego szukał, do Portugallyi powrócił. Dobrzebym sobie był poradził, gdybym za jego przykładem poszedł.

Z Brazyliu prosto Oceanem Atlantyckim udaliśmy się do kapu dobrej nadziei, żegluga nasza do onego kresu dosyć szczęśliwa była, bawiliśmy się tam tyle tylko czasu, ile potrzeba było, na opatrzenie się wodą świeżą y żywnością. Kwapiliśmy się do brzegów *Koromandelu*, z przyczyny, iż nas przestrzeżono, że okręt wojenny Francuzki 50 armat mający, strzegący dwóch wielkich okrętów kupieckich tegoż narodu, udał się ku Indyi. Podstępnik nasz dowiedział się był, iżśmy wojnę z Francuzami mieli, a zatem wystrzegać się onych powinniśmy byli; ale szczęściem ofobliwizym stało się iżśmy ich nigdzie nie potkali, ani nawet o nich najmnieyszej wiadomości nie mieliśmy.

Z tamtąd do wyspy *Madagascar* przybyliśmy. Mieszkańcy na tej wyspie ludzie dzicy y zdrajcy wierutni, dosyć dobrze z nami przez czas nieiaki obchodzili się, dali oni nam w zamianę za fraszki niektóre, iako to nożyczki y noże, rz młodych wołów małych wprawdzie, ale nader tłustych y dobrych.

Wiatry przeciwnie zniewoiliły nas do bawienia się tam przez czas niciaki, a że mi-
 ło nam

ło nam było przechadzki po brzegach zażywać, wśladziliśmy w ziemię trzy gałęzie na znak pokoju. Mieszkańcy na pokazanie iż pokoy ten przyimowali, toż samo z strony swojej uczynili, nie godziło się więc ani nam ani im podług wziętego zwyczaju przestąpić oznaczonych granic. Plac między granicami zostawiony, miejscem był wolnych targów, na które iż, broni przynosić nie godziło się, przeto też z obu stron przy gałęziach broń składano. Przytrafiło się, iż pewney nocy maytkowie budkę sobie z gałęzi postawili, aby na lądzie nocując, ucieńczyć się lepiej mogli. Niektórzy z nich za granice przestąpiwszy gwałt młodey iedney dziewce z narodu mieszkańców wyspy uczynić chcieli. Wyrwała się ona im z rąk y do rodziców pobiegła, donosząc im co się iey przytrafiło. W rzeczy samey ludzie nasi bardziey ią strachu byli nabawili, niż co złego wyrządzili, ale dzicy ludzie wielką w tym dla siebie zelżywość upatrując, frodze się zemścić tej krzywdy postanowili. Zebrali się, chcąc w nocy niespodzianie napaść na maytków w budzie swojej śpiących, y wszystkich bez miłosierdzia wyróżnać.

Szczęściem wielkim stało się, iż bronią opatrzeni byli, a skłanką bawiąc się ieszcze nie spali. Jeden z nich z budki wyszedłszy, postrzegł przy świetle Księżyca przychodzących Barbarzyńców, których na 400 lub

500 być mogło. Tyle tylko czasu miał, aby wszedłszy do budy towarzyszków swoich przestrzegł, którzy w dobrym ładu cofnęli się ku brzegowi ognia nieustannie z ręczney strzelby dając. Barbarzyńcy zwało na nich nacierali, okrywając ich strzałami, któremi ieden z nich śmiertelnie był raniony. Za dnia y ieden z nich przy życiu nie zostałby się, ponieważ ci Barbarzyńcy tak doskonale łuku zażywają, iż ptaka w lot ubić mogą.

Udali się więc do batu swego y do okrętu powrócili, aby pocisków uchronić się mogli. Opowiedzieli nieszczęście swoje, ale z razu przyczynę onego zataili. Czeladź okrętowa postanowiła pomścić się ich krzywdy, a gdy dzień poczęło, widząc Barbarzyńców na brzegu, którzy ciało *Jessery* zabitego maytki powiesili, ognia do nich z armat kartaczami nabitych dali, przez co wiele z nich zabili, a resztę daleko w kray zapędzili.

Nie przestali maytkowie na tym, chociaż dosyć frogim zemsty rodzaju. Postrzeegliśmy, iż coś nowego knowali. Siostrzeniec mój y ja mieliśmy wolą oddalenia się od kraju onego, dla uniknięcia wszelkiego niebezpieczeństwa, ale dla niedostatku wiatru zabawić się musieliśmy.

Czeladź okrętowa namówiła Kommandanta sztabowego, y dwóch innych oficerów. Uzbrowiwszy się wszyscy należycie
y na-

y nabrawszy muszkietów, bagnetów, szabiel, siekier, pistoletów y pochodni, udali się do wyspy chcąc także na Barbarzyńców nie spodzianie w własnymże onych mieszkaniu napaść. Trudność największa była wyznalezienia do niego drogi, ale ieden z maytków za drugich rozumniejszy postrzegłszy pasące się zwierzęta do drzew na długich powrozach przywiązane odwiązał je, domyślając się, iż prosto do obor swoich idąc, drogę im pokażą. Jakoż w rzeczy samey zaprowadzeni od bydła tych byli w przeciągu nie zupełney godziny do wsi ogromney na 200 z okładem chałup mającey, w której wszyscy głębokim snem uspieni byli. Ludzie nasi na trzy części podzieleni byli, z których każda złożona z 12 ludzi była, zapalili pochodnie swoje, y iednegoż czasu wieś z dwóch końców y z środka podpalili. Łatwo domyślić się można iak prędko pożar ten rozszerzył się, wiedząc, iż chałupy te wszystkie, słomą y trzcina okryte były. Zamieszanie z tąd niewypowiedziane wyniknęło. Nieszczęśliwi obywatele z domów swoich przed ogniem uciekający, uniknąć iakieykolwiek partyi ludzi naszych nie mogli, którzy nie litościwie ich zabijali. Cała wieś w przeciągu iedney godziny w popioł obrócona była, a Barbarzyńców na 300 zabito. Niektórzy iednak z nich uciekli y donieśli o tym innym poblížszym osadom z których przeszło 1,200

ludzi

ludzi zgromadziło się, dla poratowania współziomków swoich. Ludzie nasi ucieżeni z dobrego powodzenia wyprawy swojej, spokojnie ku brzegom powracali, dla zabrania ciała *Jefferego* y wrócenia się do okrętu. Tylko co do batu y czołna wleddi, przybyli mieżkańcy wyspy na nich uderzyć chcący, ale oddaleni już znacznie byli, tak dalece, iż strzały od nich rzucone nikomu nie zaszkodziły. Z strony nażey dano ognia z armat okrętowych, y w iednym okamgnieniu wszystkich rozproszono.

Gdy do okrętu powrocili maytkowie nasi, chępić się z wyprawy swojej zaczęli, ia mówił ieden 9, drugi 10 zabiłem. Inny przydawał, iż więcey 15 domów podpalił. Wszyscy rozumieli, iż słusznie tak postąpili, ale ia innego cale zdania byłem. Powiedziałem im szczerze, iż Bóg żegludze nażey nie pobłogosławi, y skarże ich za krew rozlaną, że wprawdzie mieżkańcy *Jefferego* zabili, ale on sam tego przyczyną był, pokoy zlanawży, y gwałt uczynić chciałwszy dziewce młodey, która ubespieczona prawami przymierza, na onym mieyscu stała.

Mowa ta moja wielce się nie podobala czeladzi okrętowej. A że ani komendantem, ani żadnym na okręcie urzędnikiem nie byłem, mieli mię za podróżnego proste-go, natrętnym sposobem ich postępkom przyganiającego, śpiknęli się tedy y postanowili

nowili pozbyć się mnie nie przez śmierć, ale przez zostawienie w jakimkolwiek porcie, co w krótkce potym zuchwale nader y uporczywie wykonali.

Ani siostrzeniec mój ani ja naymnieyszey o tym spisku nie mieliśmy wiadomości. Przybywszy do Bengalu wyśiadłem na brzeg, chcąc dni kilka spocząć. W tym przeciągu czasu, zgromadziwszy się zuchwale słudzy okrętowi, z tym się przed moim siostrzeńcem oświadczyli, iż mię dłużej cierpieć nie mogli, a zatym postanowili już więcej mię do okrętu nie przyjąć, inaczej bowiem wszyscy służbę porzucić mieli, nakoniec, iż żadnym sposobem od tego przedsięwzięcia odwieść się nie dadzą, wszyscy powłóczyli okrzykiem, ogłosili.

Siostrzeniec mój z roztropnością odwagę łączący, odpowiedział im łagodnie, iż mówić ze mną o tym chciał, że chociaż kommendy żadney na okręcie nie miałem, jednak współ panem onego byłem znaczne nader na nim mając towary, y że niegodziwa cale rzecz była, wypędzać mię z własney moiey majątności. Ale nic ich porużyć nie mogło. Maytek pewny, któremu nieiaką uczyniłem był przysługę, przestrzegł mię o tym. Siostrzeniec mój z smutną nader twarzą do mnie przyszedł, uprzedziłem go y oświadczyłem, iż o wszystkim wiedząc złey na niego woli być nie mógł.

głem. Prosiłem go tylko, aby odesłał mi towary y pieniądze moje, które mając, łatwobym pogodę znalazł wrócenia się do Europy. Przydałem, iż się tego tylko obawiałem, aby ci buntownicy iemu samemu szkody iakiey nie uczynili, i że chętnie im krzywdę własną daruję, ponieważ wygnawszy mię poddać się zupełnie obiecuia.

Siestrzeniec mój oświadczywszy mi żal swoy, y przysięgłszy że ich ukarać w Anglii każe (na co jednak żadną miarą nie zezwoliłem) odesłał mi towary moje; które z niemałą korzyścią w Bengalu wyprzedalem. Mając zatym znaczną nader pieniędzy sumę zaprzętałem się iedynie wynaydowaniem sposobów wrócenia się do moiey oyczyny.

Mógłem się lądem wrócić, iadąc przez Mogolskie państwo do *Suratty*, zkądbym odnogą Perską udał się do Balfory, tam przyłączywszy się do karawanny kupców trafiłbym do Alepu y Skanderony, zkąd łatwo iechać mógłem do Włoch lub Francyi, aż do Kaletu.

Mógłem też innego zażyć sposobu, a czekać na powrót okrętów Angielskich zmiastra *Achem* na wyspie *Sumatra* do Bengalu, na którychlibym do Anglii mógł powrócić. Ale nie mając ani przyjaciół, ani znaiomych w kompanii Indyj wschodniej, wielkiebym doznał trudności w otrzymaniu mieysca na okręcie, choćby za pieniądze.

W tych

W tych okolicznościach okręt siostrzeńca mego pod żagle wyszedł, siostrzeniec przed wyjazdem przysłał mi weksel na pieniądze podług upodobania mego, y dwóch ludzi do usług, z których jeden pisarzem był okrętowym, drugi u niegoż samego w służbie zostawał.

Nająłem sobie wygodne mieszkanie u Angielki w Bengalu ośladley, gdzie więc miesiąc przepędziłem z dosyć wielką rozrywką, ponieważ tamże wiele przedniejszych kupców Anglików, Francuzów, Włochów y Żydów mieszkało.

Chcąc wszystko co do mnie należało w ieczuplejzey mieć kwocie, aby łatwiej z miejsca na miejsce przeniesione być mogło, połowę całą obróciłem na kupienie partyi znaczney przedniejszych dyamentów.

Jeden z Angielskich kupców tamże mieszkających, z którym ściśłą zawarłem przyjaźń, widząc iż nic nie czyniłem, a oraz nie pewnego względem dalszych obrotów moich nie stanowiłem, rzekł do mnie dnia pewnego: Mój ziomku kochany, przyszedłem tobie pewny przedłożyć projekt, który bez wątpienia podobać się będzie. Izali my tylko sami w próżnowaniu zostawać będziemy, gdy cały świat w obrotach zostaje? Jeśli ziemną w towarzystwo handlu wkroczyć zechcesz, naymiemy okręt, ty nad nim będziesz miał kominnę, a ja na

się towarów straż weźnę. Wiadomy jest mi w tej stronie świata pewny handlu rodzaj, którym wiele zyskać można; przytym też podróż ta, wielką dla ciebie rozrywką będzie.

Ta rzecz obudziła mię z moiego letargu, choć handel mało mi był znajomy, a mało dla mnie na on czas miał powabu, gdyż dośyć bogatym, ale zaś nie łakomym byłem, iednak sama myśl podróży, do której naypotężnieysza zawsze skłonność moja była, gwałtownie mię do tego ciągnęła. Przystałem na to tym chętniey, im doskonałey pocziwość y rzetelność kupca tego znałem. Przeto nieodwłocznie nań się względem ułożenia wszystkiego spuściłem, y sumę mu 2 tysięcy f. S. na to wyliczyłem.

Summers (to imię było kupca mego) tak się zawinął, iż okręt wyśmienity y należycie opatrzony znalazł, także komendanta, kotwicznego, y pufzkarza wszystkich trzech Anglików, cieślę Hollendra, y trzech maytków Portugalczyków, co wystarczyło na dopilnowanie y wyuczenie innych maytków Indyjaninów.

Udaliśmy się z razu do Achem, a z tamtąd do Siam, gdzieśmy wymienili towary nasze na *Opium*, które Chińczykowie bardzo lubią, y na którym, iako wiadomość mieliśmy, bardzo w Chinach zchodziło. Ztamtąd za *Juskant* płynęliśmy, y żeglugę nader szcześnie y pożyteczną odprawiliśmy.

W dzie-

Wdziwiegę mieścicy potym do Bengalu powróciliśmy, wielce z tego pierwszego doświadczenia ukontentowani. Chociaż bez wątpienia wielce mię ta żegluga kontentować powinna była, jednak cale mi się handel nie podobał. Inaczej zdawało się przyjacielowi memu, iakoż sprawiedliwa rzecz była, aby kupcem będąc, zysku raczy niż uciechy z odmiennych podróży szukał.

A że chęć moja znaioma mu była, do nowey mię podróży cale od pierwszey odmienney namawiać począł. Zezwoliłem ieszcze na to, woląc żeglować, niż bawić się próżnowaniem, co za naywiększe człowieka w życiu nieszczęście zawsze poczytałem, nie mogąc pojąć tego co Włochom tak bardzo podoba się, *far niente* to iest, niczym się zaprzatać.

Summers udać się do tych wysp chciał, na których korzeniami handluia, y tam cały okręt goździkami naładowawszy, udać się do wysp Mauilskich, gdzie Hollendrzy cały handel sprawuia, lubo same wyspy do Hiszpanów należą.

Z tym wszystkim przestaliśmy na żegludze do wysp *Java* y *Ceilan*, wysp *Borneo* y inne niektóre, których imienia zapomniałem tylkośmy widzieli. Ta żegluga nie mnicy pomyślnie jak pierwsza udała się, ponieważ pić od jednego zysku odaliliśmy, przez 5 tylko mieścicy bawiliśmy. Po za-

koń-

kończonych rachunkach Summers rzekł mi, iż takowy zysk odnosić była rzecz daleko lepsza, iak tulać się po świecie, y ciekawie ludzi postępkom przypatrować się. Odpowiedziałem mu na to, iż każdy za własną szedł skłonnością, a gdyby on za moją iść chciał, pewnieby świat cały w koło obiechał.

W krótcie po powrocie naszym, trafił się nam do kupienia okręt pewny Hollenderski od 200 łańztów. Dotarliśmy targu y w posessyą onego weszliśmy, czeladź całą okrętową do służby naszej przyjmując. Ale zaraz po zaplaceniu pieniędzy, ten który mienił się być Kapitanem, y maytkowie wszyscy zniknęli, z-kąd nieiakię a to iak rychło potym pokazało się, gruntowne podeyrzenie mieliśmy, iż nam ten okręt od oszusta iakiego był przedany. Wszakże w oczach całego Bengalu zań zapłaciliśmy, y nikogo niebyło, któryby się o przywrócenie onego dopominał.

Znaleźliśmy tedy innych maytków Anglików, Hollendrów, Portugalczyków y Indyanów. Postanowiliśmy żeglować na południe do wysp Moluckich, a potym Filipińskich. Zrazu przeciwnych wiatrów doznawaliśmy, a naybardziej nas w biegu hamował wciek tajemny wody do okrętu, dla którego wyboczyć musieliśmy do *Cambodia*, ku północy odnogi *Siam*.

Tylko cośmy tam byli weszli y tajemną
ryse

ryse dychtowaniem zatkali, kiedy maytek ieden Angielski, którego okręt do kompanii należący tamże na kotwicy stał, przybiegł do mnie przestrzegając, abym nieodwłocznie wyjechał, ieślibym z całą okrętową czeladzią wsiść nie chciał. Nigdy nie wdzięcznym nie był (rzekłem do niego) ku tym, którzy iaką mi przyługę uczynili, ale pojąć nie mogę, za co takby niegodziwie z nami postępować chciano. Poczciwemi ludźmi iesteśmy, y w Bengalu znaiosemi, użyję iednak rady twoiey y na morze puszczę się, abym wszelkiego sporu uniknął. Dałem mu 20 Gwinei za tę przestrożę, prosząc go, aby mię w tej mierze oświecił. To tylko od iednego z towarzyszków moich slyrzałem, (odpowiedział mi on) iż na wyspie *Sumatra* byliście, gdzie gdy Kapitana z trzema innemi ludźmi iego zabili obywatela wyspy, wy opanowaliście okręt y rozboiem bawiliście się. Nadzieia otrzymania nagrody sprawiła, iżem was przestrzegł. Dziękowałem mu za to, y rzecz całą iak się stała opowiedziałem, prosząc oraz, aby to między towarzyszami swoimi w onych stronach rozgłosił, aby tak źle o nas nie trzymano. A chcąc go tym zupełnie przekonać, imię mu swoje na piśmie y reiestrowarów nazych dałem.

Co nayrychley kotwicę wyciągnąć y żagle rozwinąć kazałem. Summers pojąć nie mógł zkąd się taka we mnie skwapliwość
wzię-

wzięła, y co znaczyła trwoga, dosyć iawnie na twarzy moiej wydająca się. W krótkich mu słowach rzecz całą przełożyłem; wielkie dla nas szczęście było, iżśmy takowego pośpiechu użyli, bo ledwie o pół mili oddaliliśmy się, kiedy nasi maytkowie przestrzegli nas, iż pięć zbroynych batów za nami upędza się, co dowodem było, iż przestroga dana nie płonna była. Zgromadziłem czeladź okętową, doniosłem iey o naszym nieszczęściu, pytałem się ieśli wola miała bronienia się; umrzeć albowiem (rzekłem do niey) albo zwyciężyć nam trzeba, gdyż czas do usprawiedliwienia się nie będzie pozwolony. Wszyscy mi odpowiedzieli, iż za nas żyć y umierać gotowi byli.

Przygotowaliśmy się do bitwy, wiednym prawie okamgnieniu wszystko w należytym porządku było. Baty nie wszystkie równie płynęły, gdy pierwszy z nich tak przystąpił, iż przez trąbę żeglarską mówić do ludzi na nim naddających się można było, prosiłiśmy aby się zatrzymali, ponieważ inaczej musielibyśmy dać do nich ognia. Choć doskonale nas słyszano, jednak nie zgoła nie odpowiedziano, owszem z większym pośpiechem wiosłami robić zaczęto, pewnie sądząc, iż ludzi y amunicyi mało na okręcie moim było. Ale kazałem puszkarzom nie kwapić się zbytecznie, y rależycie wyręchtować armaty. Jakoż za pierwszym ognia daniem zgruchotany był
cały

cały tył batu tego, tak iż woda do niego wpadać zaczęła, a maytkowie wszyscy na przód rzucili się, aby ciężarem tym utrzymując bat nie tak rychło zatonełi.

To tak złe pierwszego batu powodzenie, nie odstraszyło innych, które jeden po drugim ku nam przystąpiły, y równie iak pierwszy przywitane były. Z nich jeden, w tył okrętu naszego zażedeł, chcąc na nas z tamtąd uderzyć, ale armaty tam postawione tak doskonale wyrychtowane były, iż bat ten zatopily. Kazałem ludziom moim ratować kilku pływających na morzu maytków, y nie im złego nie uczyniw'zy do mnie przyprowadzić. Ratowano ich trzech, z których jeden ledwie żył, tak dalece, iż nie bez trudności był ocucony. Uniknąwszy tak wielkiego niebezpieczeństwa, którego się pewnie spodziewać nie mogliśmy, sądziliśmy za rzecz przyzwoitą odmienić bieg żeglugi naszej, aby się za nami nie upędzano, udaliśmy się więc trochę na południe, o podał od drogi, której się okręty Europejskie trzymają.

Wolni i. ż od wszelkiey boiaźni, pytaliśmy się złapałych maytków, iakiby cel był tej ich wyprawy. Potwierdzili nam to wszystko, cośmy już byli słyszeli, to jest, iż nas za morskich rozboyn'ków miano.

Pokazaliśmy im na oko miłomania tego niesprawiedliwość, ale oraz sami iawnie poznaliśmy, że gdybyśmy nieszczęściem iakim

kim w ich ręce wpadli, pewniebyśmy zginęli, mając sprawę z ludźmi tak źle o nas trzymającemi, którzyby nas y oskarżali y sędzili.

Z tey przyczyny, chciał Summers powrócić do Bengalu, abyśmy tam y potwarz tę z siebie znieśli y niewinność pokazali. Ale przełożyłem mu, iż z iedney strony podalibyśmy się w niebezpieczeństwo potkania w tey drodze tychże naszych nieprzyjaciół, a z drugiey strony tak prędki powrót, miałby pozor ucieczki; a tak podalibyśmy śmi okazyą łatwiejszego potępienia naszych postępków.

Przyjaciół mój przyznał, że gruntowne były te moje uwagi, przeto postanowiliśmy udać się ku brzegom Tunkwinu, dla zprzedania towarów naszych y okrętu, y powrócenia na inszym okręcie. Te zamysły zdały się nam być nayzbawiennieysze y dla tego prosto żeglowaliśmy na północ, iednak o 50 mil bardziey od brzegów oddalając się, niż zwyczaj iest innych Europeyskich okrętów. Rozwahałem często podczas tey żeglugi rozmaite życia mego przygody, y sądziłem iż ninieyszy stan mój okropnieyszy był, niż wszelki inny w którym przedtym zostawałem. Nieznośna dla mnie rzecz była, być poczytanym za złodzieja lub rozboynika, a przy niewinności widzieć się w niebezpieczeństwie ponoszenia naystromotnieyszey kary, a to nawet bez

bez zwyczajnego trybu sądzenia. Summers widząc mię w nayokropniejszey melancholii zatopionego, rozerwać usiłował, opisując mi porty Kochinchiny y brzegi Tunkwinu, zkąd łatwo do Makao udać się mogliśmy; które to miasto przedtym do Portugalczyków należące wiele ieszcze w sobie Europejskich familii, y Missyonarzów do nawrócenia Chińczyków wyznaczonych zawierało.

Stanęliśmy nakoniec przy brzegach Kochinchiny, y do rzeczki iedney weszliśmy, dosyć na uniesienie okrętu naszego wody mającey. Rzuciliśmy tam kotwice, tak dla dostania iezyka, iak dla dychtowania y namazania żywicą okrętu wielce naprawy tey potrzebującego.

Rzeczka ta nie bardzo daleka była od granic północnych kraiu tego, a udawszy się batem na morze, dla oglądania kraiu, widzieliśmy klin, on ziemi od którego, zaczyna się Tunkińska odnoga. Obywatele tego kraiu wszystkich dzikością przewyższali, y żadnego zgoła handlu nie prowadzili, żyjąc tylko oliwą, rybami fuszenem y tym podobnemi grubemi potrawami. Mieli oraz obrzydliwy zwyczaj nie pożerania ludzi, ale zabierania w niewolą tych, których się okręty przy brzegach onych rozbiły. Chcieli nawet zrabować okręt nasz y zabrać nas w niewolą, a to z fałszywego mniemania, iż się okręt nasz rozbił, gdyż na stronie

nachy-

nachylony był, aby robotnicy opatrzyć go-
tym lepiey, aż do sztaby dolney mogli.

W tym rozumieniu w wielkiej liczbie
przyšli rabować okręt, bynajmniey nie
myśląc o tym, iż się bronić mogliśmy. Ka-
załem był dla wszystkiego uzbroić baty na-
sze małemi działami, y tarcicami brzegi ich
okryć, abyśmy od postrzałów bezpieczniey-
szemi byli. Nie spodziewali się zaatakować ludzi
do przyięcia ich gotowych, a że maytko-
wie za tarcicami ukryci byli, Barbarzyńcy
samy tylko robotników widzieli, podług
ich mniemania zatrudnionych wiodowa-
niem okrętu, który iż był rozbity, całe ro-
zumieli.

Cieśla nasz człowiek rozumny krzyknął
na nas, abyśmy z dawaniem ognia zatrzy-
mali się, mając nas nowym całe ucieszyć
widokiem y Barbarzyńców od okrętu od-
pędzić. Daliśmy im tedy bardzo blisko
przytąpić, tak jednak, iż, gdyby rzecz tego
wyciągała, mogliśmy ze wszystkich strzelb
naszych dać ognia. Tegoż czasu Cieśla y
pomocnicy jego zastosnieni od pocisków
Barbarzyńskich rusztowaniem, widząc ich
tak blisko siebie, łyszkami wielkimi żywi-
cę wrzając biorąc na nich poczęli. Rzecz
całe ucieszna była widzieć, iak do wody
skakali dla uśmierzenia niezmierney bole-
ści ztąd pochodzącey. Z niewypowiedzia-
nym rykiem w jednym okamgnieniu wży-
scy w rozsypkę poszli. Wielce się z tego u-
cieszy-

ciefzylismy, iż się ich bez rozlania krwi pozbylismy. Dziękowalismy cieśli za ten tak kształtny wynalazek, którego tym pewnie-
fzy był skutek, iż Barbarzyńcy prawie na-
dzy byli. Rozumiem, iż długo swoją przy-
godę pamiętać będą.

Bojąc się aby w większey liczbie nie po-
wrócili, kwapilismy się z dychtowaniem o-
krętu. y puściliśmy się morzem z północy
na wschód płynąc, do wyspy Formozy. W
tey żegludze nie mniej się Anglików lub
Hollandrów obawialismy iak Europejczy-
kowie po śródziemnym morzu żegluiący
boją się Algierczyków lub Tunetanów, co
prawdziwie hańbą jest Chrześcijańskich po-
tencyi. Gdybym ważył się odkryć, co w tey
mierze myślę, y co się w niektórych Euro-
py łtanach dzieie, wieleby osób urzędami
znakomitych było zawstydzonych, wyia-
wieniem szkaradnych swoich postępków.
Na wyspie Formosa opatrzyliśmy się w wo-
dę y żywność. Znaleźliśmy tam ludzi po-
czciwych y w handlowaniu rzetelnych.
Ta łagodność obyczajów, pewnie pochodzi
z religii Chrześcijańskiej, niegdyś do wyspy
tey wprowadzoney. Jakoż uważałem, że
wiarata, gdziekolwiek tylko przyjeta była,
wszędzie wypolerowała y ułagodziła na-
rody, te nawet które naywięcej miały fro-
gości. Ztamtąd udaliśmy się na północ,
o podal iednak od brzegów Chińskich, dla u-
niknienia okrętów Europejskich. Nako-
niec

niec przyszedłszy do graduś 33 szerokości północney, postanowiliśmy wuiść do pierwszego portu, któryby się nam zdarzył. Zeglowaliśmy przy brzegach, od których o dwie milki oddaleni byliśmy, kiedy na bacie jednym przybył do nas stary sternik brzegowy, rodem z Portugallii, który nam usługi swoje ofiarował. Chętnieśmy jego przyjęli y pomocy jego użyć przedsięwzięli.

Mogliśmy wtedy tam się udać gdziebyśmy tylko chcieli; starca tedy, który biał swój odesłał był, prosiłem, aby nas prowadził do odnogi Nanquin. On przełożył nam, że wprawdzie znał dobrze tę odnogę, ale poiąć nie mógł, co byśmy tam czynić chcieli. Odpowiedziałem mu, że nie tylko kupcami byliśmy, ale oraz podróżnemi dla ciekawości iadącemi, że cel nasz był widzieć miasto stołeczne Pekin, y sławny dwór Cesarza Chińskiego. Zatym (mówił on) dobrzebyście uczynili, gdybyście ku Ningpo udali się, z kąd rzeką spuścić się możecie do kanału wielkiego, który przerzyna to państwo całe, y rozciąga się na 270 mil.

Gdym nalegał, aby do Nankinu nas prowadził, rzekł mi, iż nic łatwiejszego nie było, zwłaszcza że okręt Hollenderski ieden, nie dawno w onę stronę udał się. Słyszając to tak zmieszany byłem, iż sternik ów, z twarzy wewnętrzną troskliwość moję poznał y przełożył mi, iż się niczego bać nie należało, ponieważ woyny z Hollendrami

nie

nie mieliśmy, y okręt wspomniony nie był rozboyniczy. Pytałem się iego ieśli w onych tronach słyhać było o rozboynicznych okrętach? Nie, (odpowiedział mi on) od lat 15 wolni od nich iesteśmy, wyiawszy, iż przed iednym miesiącem, takowy rozboyniczy okręt ieden pokazał się w odnodze Sianikicy. Przyłączył do tego opisanie naszey walki z pięcią batami o którey lepicy ieszcze wiedziałem niż on, y przydał, że gdyby gdzie okręt ten postrzeżono y złapano, wszystkichby na nim bez miłosierdzia obieszono. Jak to (rzekłem do niego) bez żadnego sądu, bez roztrząśnienia sprawy? A na co (odpowiedział on) potrzebna iest ta sądów przewłoka z takimi złoczyńcami.

Wstrzymać się nie mogłem, abym z nieiaka żwawością nie rzekł do niego, że ta właśnie przyczyna była, dla którey udać się do Nankinu, nie zaś do kąd inąd chciałem, gdziebym Anglików lub Hollendrów zastał. Gdyż zdaniem moim oni okrętowi Kapitani gorfi za samychże rozboyników morskich byli, potępiając ludzi bez wysłuchania ich.

Przełożyłem mu w tedy dokładnie przypadki nasze, przez co wielkiego podziwienia nabawiłem go, widząc iak niesprawiedliwie zpotwarzeni y prześladowani byliśmy. Zatem nie tylko chwalił nasze przedsięwzięcie, ale też radził, abyśmy okręt
nasz

nasz przedawczy, inny iaki kupili, lub zbudować kazali, na którymbyśmy do oyczyny naszey albo przynajmniej do Bengalu powrócić mogli.

Przełożytem mu, iż przedając okręt, nabawiłbym ludzi poczciwych tegoż niebezpieczeństwa, którego tam unikać pragnąłem, a tak przed Bogiem y ludźmi winnym byłbym odpowiadać za niego częścią, któreby się im przytrafić mogły. Uspokoił mię w tey mierze, powiadając, iż znał Kapitanów tych wszystkich okrętów, y nie omieszkalby ich przestrzedz y pokazać, iż w błędzie zostają.

Zeglowaliśmy ku Nankinowi, y w przeciągu 13 dni żegluzi, stanęliśmy blisko wejścia do odnogi Nankińskiej, tam doznała nas wiadomość, iż świeżo weszły tam były dwa Hollenderskie okręty. Naradziwszy się względem tey, tak nam niepomyślney okoliczności z Summersem, prosiłiśmy sternika naszego, aby nas do portu iakiego bezpieczniejszego dla nas zaprowadził. Zwrócił tedy na południe y o 40 mil ztamtąd wszedł do małego portu *Quinchang*, ieśli się nie mylę, nazwanego. Wyśledliśmy na brzeg, y tam na lądzie stanąwszy, dopiero wolnemi się od niebezpieczeństwa być sądziliśmy. Mocne przedsięwzięcie nasze było nie powracać do tego niefortunego okrętu, choćbyśmy go sprzedać nie mieli, y na towarach naszych stracili.

Ze wszystkich okoliczności okropnych,
w któ-

w których człowiek naydować się może, nayokropnieysza bez wątpienia iest, wnieustannej trwodze zostawać; iest to bowiem co moment umierać. Imaginacya moja wielkością niebezpieczeństwa przerażona, stawiała mi onego wyrażenie ieszcze okropnieysze niż rzecz sama była. Ale niemasz na boiaźń lekarstwa. Jakoż mogła być większa dla poczciwego człowieka dolegliwość, iak co moment zbrodniów ostatnich lękać się ukarania, a co większa, za takiego być porzytany. Te trwogi wzbudzały we mnie uwagi względem przeszłego y niniejszego stanu moiego, władzę nad sobą Boską uznawając, na wolę się iego zupełnie spuszczałem, y za nowe to od zguby uwolnienie moje dziękowałem.

Skorośmy na lądzie stanęli, stary sternik nasz poznawszy nieszczęście, a oraz niewinność naszą y z tą wielką ku nam powzięwszy przyjaźń, niał wielki skład na towary nasze, y wygodne przy nim dla nas mieszkanie wybudowane z trzciny Indyjskiej, y należycie ogrodzone, co nas ubezpieczyło przeciw fortełom złodzieiów, których pełny iest on kray. Nad to profililiśmy ozałogę, która nam za pieniądze dana była, y mało co nam, z wyżywieniem nawet, codziennie kosztowała.

Choć czas iarmarku upłynął, iednak w porcie trzy lub cztery Chińskie statki y dwa małe okręty Japońskie naydowały się. Za-

braliśmy znajomość z Kommandantami o-
nych y z kilku Europeyjskimi Misionarza-
mi, w miasteczku onym dla nawrócenia o-
bywatelów bawiącemi się. Już byli kilku
ludzi nawrocili, a jeden z nich Ksiądz Simon
nazwany zamyslał do Pekinu wyiechać; a
że uwiadomiony był o chęci naszej widze-
nia onego miasta, prosił nas ażebyśmy w
kompanii z nim wyiechali.

Choć usilnie prozby y namowy jego by-
ły, jednak rzecz dla nas niepodobna była
tak prędko wyiechać, trzeba było towary
nasze wyprzedać, co nie łatwo wykonać,
w tak małym mieście y po zakończonym
iarmarku, mogliśmy.

Jednak stary nasz Portugalczyk, przypro-
wadził nam kupca Japończyka, który y o-
kręt, y wszystkie towary zakupić chciał.
Chwyciliśmy się chętnie tey okazji y łatwo
względem ceny zgodziliśmy się. Zapłacił
nam wszystko bryłami złota y srebra, a tak
łatwość mieliśmy wszelką udania się z Księ-
dзем Simonem do Pekinu. Ale że on na
towarzysza z *Macao* przybyć mającego cze-
kał, postanowiliśmy do Nankinu iechać,
które miasto o dzieście tylko dni iazdy z
tamtąd oddalone było. To miasto nader
porządnie jest zbudowane, y zawiera w so-
bie, iako powiadaia, blisko milliona dusz.
Nie łatwo temu dać wiarę, ale to przyznać
trzeba, że domy w tym mieście pod sznur
są postawione, y że rynki są nader okazałe.

Z tym

Z tym wszystkim kiedy porównanie czynię między narodem onym, obyczajami, prawami, Religią y chępliwością onego, y między tym co godnego jest uwagi w Europie, przyznać muszę, iż śmiechu godne być mi się здаją, szumne one krajów Chińskich, które w Europie mamy opisanie. Jedna Prowincya iaka Angielska, Hollenderska lub Francuska, większy daleko handel prowadzi, niż całe Cesarstwo Chińskie. Mogąz albowiem statki ich y słabe okręty być porównane z naszymi kupieckimi flottami y wojennymi okrętami. Dwa okręty wojenne Europeyskie od 70 lub 80 armat dostateczne są na zniszczenie wszystkich okrętów wojennych, któreby Chińskie państwo wystawić mogło.

Co się o wodney armacie ich mówi, to samo rozumieć się ma o lądowym woysku. Poczci iaki Kirysników Niemieckich lub Francuskiey iazdy potrafiłby całą ich iazdę przełamać, a million cały piechoty ich nie wytrzymałby natarczywości 10 wybranych batalionów naszych, tak jednak uszykowanych, aby otoczone być nie mogły. Nie większa ich biegłość jest, w dobywaniu lub bronieniu fortec. Nayporządniejszy ich forteca nie wytrzymałaby przez dwa tygodnie obleżenia, choćby też do dobywania oney naypodlejsze woyska nasze użyte były. A wszystkie ich woyska złączone, nie potrafiłyby zawoiować przez rok cały chy-

ba głodem, fortecy takiej naprzykład, iaka jest *Liile* w Niderlandzie y *Strasburg* w Alfacyi.

Nie mniey też błędzą którzy wiele o ich biegłości w umiejętnościach trzymają. Wiele z tych, którzy za mądrych w onym narodzie są poczytani, ledwie pierwsze nauk początki mają. W Matematyce y Gwiazdarskiej sztuce ledwie co więcej jak w innych naukach są biegleyszemi.

Nie mogę bez przykrości słyszeć onych powieści tak płonnych o Chińczykach, którzy w samej rzeczy nieukami są y niekczemnymi niewolnikami w rządzie despotycznym, ich skłonności y niekczemności przyzwoitym.

Musiłem wyboczyć trochę z materyi, dla dania dokładniejszey informacyi o narodzie tym, który celem jest podziwienią tylu ludzi; wracam się teraz do opisanía dalszych obrotów naszych.

Powróciwszy do *Quinchang*, znaleźliśmy tam Kłędza Simona do wyjazdu gotowego, zwłaszcza, że towarzyszył iego z *Macao* był przyjechał. Odprawiłem starego sternika naszego, któremu większą daleko, niż się sam spodziewał nadgrode dałem. Rozstaliśmy się też z czeladzią naszą okrętową, która znalazła okazją wrócenia się do Bengalu. Summers iednego tylko człowieka, a ia dwóch od siostrzeńca moiego danych mi sług zatrzymałem. Kłędz Simon wynalazł nam okazją nader pomyślną do odprawy-

wienia tey podróży bezpiecznie y wygodnie. Otrzymał nam pozwolenie przyłączenia się, iednak własnym kosztem, do Mandaryna iednego, który do dworu udać się miał. Było przy nim na trzydzieści ludzi też podróż, tak iak my, to iest kosztem własnym odprawiających, co mu zysk pewny y bardzo znaczny przynosiło; ponieważ miałkańcy miał y wsi przez które przejeżdżał, obowiązani byli podeymować go z całym dworem, choćby też nayliczniey szym, a myślny obowiązali się płacić wszystko czegośn tylko potrzebować mogli, przełożonemu dworu iego. Nazywano to industryą, którey iak się dowiedziałem często zażywano, przy innych zdzierania sposobach, któremi nędzni oni ludzie uciemiężeni w ostatniey nienawiści Mandaryna tego mieli. Sekretarze iego ludzie z gminu pospółstwa szczęściem wyniesieni, zuchwałości niezmierney byli. Tak do zdzierania skłonni iako y Pan, sprawy żadney bez zapłaty kończyć nie chcieli. A ludzkość zmyśloną swoię y powierchowną obyczajność miarkowali wielkością dostatków ludzi, z któremi co do czynienia mieli, a to bez żadnego na zasługi y osobę względu. Za co też w ostatniey u wszystkich pocziwchych ludzi pogardzie zostawali.

Bite ich gościńce wprowadzie piękne sa y w dobrym porządku utrzymywane, ale nie mie bar-

bardziej nie obrażało, iak widzieć naród pyśzny, chępliwy, zuchwały, a to w ostatniej nędzy y nieumiejętności. Przyjechałiśmy nakoniec do miasta onego stołecznego tak wstawionego. Książ Simon umiejący język Chiński, a Angielski rozumiejący, tłumaczem naszym był y wiele nam pomógł. Nic o tym ogromnym mieście nie powiem, którego tak liczne są opisanja, ale tu tylko przestrzegę, iż w tych opisanjach ledwie połowa prawdy nayduie się. Po niejakim czasie doniosł mi Książ Simon, iż Karawana, albo gromada wielka kupców Moskiewskich y Polskich w gotowości była do powrotu do kraju swojego przez państwo Moskiewskie, y radził mi, abym tedy tak pomyslney pogody nie opuścił. Przydał do tego, iż między temi kupcami był Ormianin ieden przyjaciel jego, który z Astrachanu przedsięwziął był iechać do Tunkinu, ale odmieniwszy zdanie z tym kupców poczem, aż do miasta Moskwy wrócić się zamyślał.

Dziękowałem szczerze za tę tak pomyslną wiadomość Księdzu Simonowi prosząc go, aby wezwał Ormianina rzeczzonego do nas na obiad, żebyśmy z nim zabrać znaiomość mogli. Poczęliśmy tedy przyzwoicie czynić do odiażdzu przygotowania.

Summers tego zdania był, abyśmy iedwabiu Chińskiego nakupili, na którym wielki zysk w Europie mieć mogliśmy, obiecał
nawet,

nawet, ze mną ładem iechać aż do Londynu z kąd do Bengalu na okrętach kompanii wrócić się zamyslał.

Oprócz dyamentów moich, miałem za 3 tyśiące Funtów Sterlingów kupionych rozmaitych towarów, iako to iedwab, materye przednieysze, herbatę. &c. W takowez towary y Summers opatrzył się. Ormianin dał nam względem przyszley podróży informacyą, podług ktorey opatrzyliśmy się w to wszystko, co ku więkzey wygodzie być mogło. Kupiliśmy dla siebie tylko y trzech służyących naszych dwadzieścia y dwa wielbłądy, y 6 koni wierzchowych. Cały poczet kupców zawierał 120 ludzi walecznych, doświadczeniem do niebezpieczeństw przyuczonych, y na 300 koni, wielbłądów, &c.

Nie można było w mnieyszey liczbie, y bez przyzwoitey broni y amunicyi paść się z tak drogiemi towarami, w tę podróż nader długą, w ktorey częste od Tatarów przytrafiaią się nagabania. Ludzie z rozmaitych narodów w tym poczie naidowali się, ale naywięcey było Moskalów, których na 68 z Infantczykami rachowano; ale nie nas bardziey nie ucieszyło nad to, iż Szkotów pięciu zaślaliśmy, nader bogate towary mających, doskonałe y handel y drogę znających.

Wyszliśmy z Pekinu na początku miesiąca Lutego, mając pięciu przewodników,
poło-

połowa karawany przodem szła, na środku użytkowane były wielbłądy, druga część karawany po nich następowała.

Dnia pierwszego tej drogi wieczorem, zgromadzono się podług zwyczaju dla uczynienia pewney składki, aby jeden za wszystkich płacił nakłady na srawę ludzi y bydła konieczne potrzebne. Odprawiono potem radę niby wojenną, na którey rozporządzono wszystko co każdy miał czynić, gdyby się jaki nieprzyjaciel pokazał; naznaczono też każdemu miejsce dla uniknienia nierządu y zamieszania. Którzy naywięcey doświadczenia mieli, komendę otrzymali; słowem każdemu co czynić w potrzebie powinien był, przepisano. Ze zaś ustawy te do uszczęśliwienia wszystkich należały, przeto łatwo je przyjęto.

Po dwóch dniach drogi, widzieliśmy sławne one mury wszystkim wiadome, od Chińczyków daremnie wystawione, dla załopienia się od najeżdżów Tatarskich.

Gdy karawana przez jedną muru tego bramę przejeżdżała, miałem pół godziny na przypatrzenie się dziełu temu równie podziwieniu iak śmiechu godnemu, com uczynić mógł, nie oddalając się od pocztu, co surowie ustawami naszymi pod pieniężną karą, większą lub mniejszą podług większey lub mniejszey odległości zakazano. Z czasem poznałem, iż ta ustawa nader rozumna y potrzebna była, Miałem tedy po-
godę

godę przypatrzenia się onemu wspaniałemu głupstwu, które murem wielkim Chińskim nazywają, y poznałem, że nader wielkie było podobieństwo z onym murem, który Rzymianie niegdyś w Northumbryi przeciw wycieczkom Piktów wystawili.

O trzy dni jazdy z tamtąd, poczynął kraj być mniey zaludniony, owszem mówić można, iż tameczni obywatele iak w więzieniu siedzą w miastach swoich murami otoczonych, dla ubezpieczenia się przeciw niażdom rozboyników. Poznawałem w tedy iak rzecz potrzebna była od pocztu nie oddalać się, y być zawsze gotowemi do boju. Widzieliśmy wiele podjazdów Tatarskich, czatujących na nas y przypatrujących się naszym siłom, ufzykowaniu y obrotom, aby nam wielbłąda iakiego porwać mogli, ale ze wszelką strześliśmy się pilnością. Często nawet tak blisko przyśtąpili, że się im doskonale przypatrzeć mogłem; ile razy przypominam sobie tę podróż, tyle razy nowe we mnie powstaie podziwienie ztąd, iż takie państwo iak są Chiny, podbite być mogło od narodu tak nikczemnego iak jest ten, który przed oczyma miałem. Same tylko chałastry najnikczemniejszyey kupy bez szynku, bez karności, bez odzienia nawet y oręża przyzwoitego widziałem. Przestały one na uważaniu naszych obrotów, a wi-
dząc

dząc, iż dobrze uzbroieni y gotowi do przyięcia ich byliśmy, wnet w rozsypkę poszły.

Dnia pewnego gdyśmy na mnóstwo wielkie farn natrafili, Komendant pozwolił, aby szesnastu z nas na łowy dla rozrywki udało się. Tylko co zaczęliśmy łowami temi bawić się, kiedy postrzegliśmy 40 z okładem Tatarów ku nam idących. Nie wiedzieliśmy iesli także polować, czyli raczej na nas uderzyć chcieli. Skoro nas oni postrzegli należycie uszykowanych, jeden z nich w trąbkę małą zatrąbił, tak przeraźliwie, iż głos ten łatwo o pół mili mógł być słyszany zwłaszcza na puszczy. Mieliśmy to za hasło do zwołania innych współziomków swoich y uderzenia na nas.

A że o pół mili tylko od pocztu naszego oddaleni byliśmy, sądziłem za rzecz przyzwoitą, porzuciwszy polowanie, do gromady naszej powrócić, dla uniknienia tych włoceągów, zwłaszcza że nam iako kupcom nie należało walczyć, ale tylko bronić się y towary nasze ubespieczyć. Z tym wszystkim jeden z pięciu Szkotów odemnie wspomnionych, który z nami był, radził abyśmy nieodwłocznie na nich uderzyli, a tym sposobem na zawsze od nagabania nas odstraszyli, sam też pierwszy z niewypowiedzianą skwapliwością na nich uderzył. Udaliśmy się z takimże za nim zapędem, Tatarzy w kroku bez boiaźni żadney stanęli, y

li, y strzały swoje wypuścili, które przed nami na ziemię upadły, dla tego, iż się zbyt wiele byli pokwapili. My z strony naszej daliśmy do nich ognia z karabinów naszych dość skutecznie, a pistolety y pałasze na pogotowiu mając ku nim postąpiliśmy. Uciekli oni z wielką skwapliwością, takdalece, iż z pistoletów dać ognia nie mogliśmy, iak tylko nawiasem. Szkot nasz kilku z nich dopędził y porąbał, z tych ieden zaraz umarł.

Tym tedy sposobem zakończyła się ta bitwa, na której farny tylko ntraciliśmy, które ubić mieliśmy. Tatarowie 5 zabitych mieli, y wielu ranionych, których iednak liczba nam była niewiadoma. Zgraią ich, która na głos trąbki przybiegła była, ztrwożona przygodą wespół towarzyszyków swoich z niemi razem uciekła.

Jeszcze w Chińskim kraju przy ztoczeniu tej bitwy byliśmy, co podobno przyczyną było, iż ci włocegowie nie tak uporczywie iak w następujących czasach na nas nacierali. W pięć dni potym weszliśmy winną pustynią, przez którą trzy dni iechać y w szawłokach wodę wozić musieliśmy, gdyż pustynia ona wody pozbawiona była. Na każdy zaś nocleg oboz nieciaki zakładaliśmy, iak więc zwykły podróżnych zgraię pustyniami Arabskiemi idące.

Pytałem się, do kogo właśnie kraj on należał, mówiono mi, iż wprowadzie nikomu nie
pod-

podlegał, ale częstką był wielkiey Tartaryi. Y taiest podobno przyczyna, dla której Chińczycowic żadnego nie przykładają starania, do ubespieczenia tych mieysc przeciw wy-cieczkom rozbójników. Jakoż puszcza ta ze wżyskich na świecie nayniebepiecz-nieyfa iest dla podróżnych; lubo co do roz-ległości porównana być nie może z temi które się nam późniey trafiły.

W krótce potym widzieliśmy szczupłe Tatarów poczty, które pod pozorem przed-sięwziętey podróży, ku nam przystępowa-ły, dla uważenia stanu naszego, y zgroma-dzenia tyle ludzi, ileby potrzeba było dla zrabowania nas. Jeden z tych pocztów ważył się strzale na nas puścić, którymi ie-den z koni naszych wierzchowych był za-bity.

Szliśmy potym przez cały miesiąc droga-mi nie tak niebepiecznemi, ale cale puste-mi. Ledwie gdzie zoczyć można wioskę iaką, okopaną iednak y ubepieczoną od na-iazdów Tatarskich, w tych obywatela z tego tylko żyć zwykli, co przechodzącym pocztom kupców przedawali.

Gdy ieden z wielbłądów moich tak zka-leczał, iż w dalszą drogę udać się nie mógł, bez opóźnienia iakiego całego pocztu na-szego, postanowiłem kazać kupić innego wielbłąda w miasteczku o milę tylko od drogi naszey oddalonym. Prosiłem o to iednego z przewodników naszych, który
wna-

w nadzieję iakiey nagrody chętnie się tego podiał. Ale zteśkniwłszy sobie iazdę konną, a chcąc się trochę piechotą przeżyć, profilem przyjaciela mego Ormianina, aby zemną w tamtę stronę udał się, podczas popasu, który pośpolicie trzy godziny trwał. Nie spodziewając się żadnego od nikogo nagabania w kraju tym, w którym osada Chińska nayedowała się, same tylko pałasze wzięliśmy. Rychło potym przyzłiśmy do miasta. Znalazłem tam dosyć wielbłądów, przewodnik nasz dobrze na nich znający się, dotarł rągu, y nieodwłocznie do powrotu mieć się poczęliśmy.

Ledwieśmy pół drogi uszli byli, kiedy niespodzianie całe, na nas 5 Tatarów z lasu wypadłszy uderzyło, y wydarłszy nam wielbłąda, z nim do lasu uszło. Dobyłem był pałasza chcąc iednego z zboyców tych ciąć, ale z tyłu pałką mnie tak uderzono, iż na ziemię zmyśłów pozbawiony padłem. Ormianin rozumiejąc, iż mię zabito, a chcąc się śmierci moiey zemścić, dobył z kieszeni krocicy, a doścignawszy tego, który mię był uderzył, w łeb mu strzelił. Przewodnik nasz Chińczyk, broni nie mający, ale odważny y ochotny, skoczył do trupa, konia y siekierę odebrał, zapędził się za drugim y ranionego, do ucieczki przymusił, dway inni toż samo z strony swoiey uczynili y z placu bitwy ustąpili.

Przyzsedłem wnet do siebie, bół tylko
lekki

lekki czulem. Kapelusz mój nader gruby sprawił, iż uderzenie to nie tak szkodliwe było. Ormianin przyjaciel mój, widząc mię z ziemi powstającego przybiegł do mnie y mile ścisnął.

Zmocniwszy się wsiadłem na konia, któregośmy od zboyców w zamianę za wielbłąda mego dostali, y do pocztu naszego powróciliśmy, gdzieśmy przygodę naszą opowiedzieli. Kommendant zganiał nam to, ale od kary uwolnił z przyczyny odniesionego zwycięstwa.

Dalem słuszną nadgrodę przewodnikowi naszemu Chińczykowi, który upewnił mię, iż się należyście opatrzyć mogłem w *Naum* mieście obronnym, osadę Chińską mającym, przez które przejechać mieliśmy, y które o półtora dnia iazdy od nas oddalone było.

Dnia następującego przybiegł do nas kuryer wysłany od Gubernatora w *Naum* albo *Naun*, z przestrogą, abyśmy się zatrzymali y okopali przeciw Tatarom, których na 6 tysięcy zgromadzonych pokazało się z tamtej strony miasta. Przydał też, iż wysłać miał pocztę znaczne żołnierzy dla obrony naszej.

Ta nowina wielce nas ztrwożyła, ale upewnieni od kupca Szkota byliśmy, iż konwoy idąc do *Naum* potkamy, y w mieście tym staniemy, nim od Tatarów postrzeżeni będziemy.

Zadnego sobie w nocy nie daliśmy spoczyn-

czynku- y w samey rzeczy o sześć mil od miasta potkaliśmy poczet żołnierzy ku nam posłany. Gdyśmy im równie iakoy kuryerom powiedzieli, iż żaden kupców poczet w tę drogę puścić się nie mógł, rychley iak po trzech miesiącach, dla tego iż znaiom nam y w Pekinie w liczbie 97 zostawieni kupcy nie przedzey interesów swoich uspokoić mogli. y pierwszy konwoy, y drugi o pół mili tylko od pierwszego oddalony do nas się przyłączył, aby naszą podróż ku miastu ubespeczył.

Ledwieśmy się byli z drugim konwoiem złączyli, kiedy wielką kurzawę z boku postrzegliśmy. Sądziłyśmy więc, iż nieprzyjaciel nie bardzo był oddalony. Szkot odważny, który nie muiey dobrym żołnierzem, iak doskonałym kupcem pokazował się, radził nam stanąć między liniami uszykowanych Chińczyków, tak, aby każdy szofsty nasz był, dla dodania im serca, gdyż, iak on mówił, nie mniej odwaga iak boiaźń rożniaga się do wielu, a Chińczykowie patrząc na przykład od nas sobie dany y widząc z iaką stawamy odwagą, wstydzić się będą pokazać się lękliwemi w oczach kupców zagranicznych. Pośliśmy wżyscy za tą radą. Stanęliśmy uszykowani, a tłomoki nasze z tyłu, przydawłszy im straż zostawiliśmy. Po bokach też dwa małe poczty z samych ludzi naszych złożone postawiliśmy. Ponieważ wiele wodek mieli-

śmy,

śmy, częstowaliśmy Chińczyków, którzy wielce z tąd ukontentowani byli, y odważniefzemi być się zdawali. Przybiegli na koniec Tatarowie, którzy pewnie nie spodziewali się nas w dobrym porządku zastać. Zatrzymali się o dwoje strzelenia z karabinu dla przypatrzenia się nam.

Zbliżyli się potym ale powoli, y bez szuku niby wątpiąc co czynić mieli. Stałem przy samym Kommendancie, a widząc, iż się na strzelenie z muszkietu zbliżyli, radzielam Kommendantowi, aby gleytani do nich ognia dać kazał, z kądby poznali, iżesmy do przyięcia ich gotowi byli. Liczba ich acz nie dobrze uzbroionych, wielce mnie jednak trwożyła, gdyż naymniey na sześć tysięcy było.

Kommendant chwycił się rady moiej, y pocztom na krzydłach postawionym kazał trochę naprzód pomknąć się, daliśmy więc ognia tak porządnie y tak uważnie, że w przeciągu sześciu lub siedmiu minut, całata chłasta w rozsypkę poszła, y porzuciła nas z wielką skwapliwością. Wieleśmy się z tego ucieszyli, bo gdyby odważniefzeli byli, pewnieby nas nakoniec samą liczbą swoją pokonali.

Naypierwsze staranie za naszym do Naum przyjazdem było, podziękować Gubernatorowi za to, iż nam konwoj przysłał, prosiliśmy go oraz, aby raczył przyjąć podarunki nasze, iako szczerpłe należytey wdzię-

wdzięczności oświadczenia. Daliśmy też po dwa talary każdemu z żołnierzy nam przyśłanych, wszyscy z hojności naszej wielce ukontentowani byli. Miasto *Naum* dosyć obronne jest, ma osadę z 1,200 ludzi złożoną, targ na wielbłądy y konie, y wiele każdego roku iarmarków.

Bawiliśmy się tam kilka dni, tak dla własnego spoczynku naszego, iako też dla dania wytechnienia, koniom y wielbłądom naszym, ponieważ do miasta Moskwy jeszcze 670 mil drogi mieliśmy. Kupilem dwóch wielbłądów dla większey wygody, y pięknego konia powodnego.

Wyiechawszy z *Naum*, przeprowić się przez dwie rzeki wielkie musieliśmy y dwie nader obszerne y suche puścynie przeiechać, z których iedna rozciągała się na 15 dni iazdy. Zostawaliśmy na on czas w kraiu zdaniem moim od morza ze wszystkich stron naybardziej oddalonym, od wschodu albowiem na 400 mil, od zachodu na 650, a więcej niż na tysiąc od ciążniny Kaletafskiej Francją od Anglii oddzielającej dalecy byliśmy. Ku południowi naymniej sześć set mil do Perskiej odnogi a blisko dwóch set ku północy do morza lodowatego było. Podług niektórych ziemiopisów nie maż żadnego morza w stronie między północą y wschodem, ale ląd aż do Ameryki rozciąga się. Ale mnie się to zda-

nie nader wątpliwe, ieśli nie zupełnie fałszywe być zdaie.

Uważaliśmy, iż w tym kraju, wszystkie na wschod płynące rzeki, wpadają do Jamour, Amour, lub Gamour nazwaney rzeki, która ku wschodniemu morzu albo Oceanowi Chińskiemu płynie. O kilka też mil ku północy tey rzeki, wiele iest innych rzek znacznych, które w biegu swoim prosto na północ zmierzając, wpadają do rzeki Tattar, od której nazwisko mają obywatele północney krainy, inaczey Tatarami Mongulami nazwani. Narody te podług zdania Chińczyków są naydawnieysze z tych wszystkich, które Tatarami zowią, y podług niektórych Autorów, też same, które w piśmie Gog y Magog są nazwane.

Ponieważ większa część tych rzek płynie ku północy, łatwo domyslić się można, iż z tamtey strony graniczy z morzem północnym, a zatym podobieństwa nie maż, aby ten kray rozciągał się aż do Ameryki, a żadnym morzem nie był podzielony.

Od Arguny rzeki zbliżyć się powoli ku państwu Rossyjskiemu poczelśmy. Wielce nas cieszyło, iż po niektórych mieyscach trafialiśmy na miasteczka okopane, Rossyjską osadę mające, co porównać można z onemi niegdys Rzymian żołnierzami *stationarii*

narii nazwanemi, ktorych przy nayodlegleyszych państwa granicach trzymano, dla ubezpieczenia handlu y podróżnych. Przełożeni fortec tych Rossyiskich y żołnierze ich są Chrześcianie. Ale obywatele kraiu w naygrubszym bałwochwalstwie w tedy, kiedym kray on przeieżdżał byli zanurzeni, a wyiawwszy ludoiedów, żadnych zgoła ludzi więksey dzikości iak oni, we wszystkich podróżach moich nie widziałem.

Nim do miasta Narzinskoy przybyliśmy, trafiła się nam pogoda widzenia we wsi przyległej ofiary kilku byków ku czci straszного bałwana zabitych. Bałwan ten z ogromney sztuki drzewa wyrobiony miał 4 łokcie wyfokości, postawiony zaś był na pedestale 2 łokcie w zwyż mającym, nie brzydszego y szkaradnieyszego wyobrazić sobie nie można nad tego bałwana. Czoło iego uzbroione było krętami rogami, oczy miał czworograniaste, zęby dwa kły, iak u dzików wychodziły, uszy iego do oślich podobne, a nos zaostrzony aż do brody był spuszczoney, broda sama z węzów okręconych złożona wszystkich straszyla. Cały ten bałwan wkożuchy przybrany był, a na głowie czapkę miał Tatarską. Blisko niego było około 20 głupich onych bałwochwalców, czołem w ziemię białących w głębokim zamysleniu, y milczeniu zebrzących pomo-

cy od głuchego y śmiechu godnego bożycza swojego

Kapłani ich o kilka z tamtąd kroków dzielili się mięsem bydląt, obrzydliwemu bałwanowi temu ofiarowanych.

Wyznałem, iż mi ten bezecny widok bardzo porużył, niż to wszystko com kiedy dzikiego y nierozumnego, tyle krajów przebiehawszy, widział. Przykro mi było widzieć ludzi na obraz Boski stworzonych, y rozumem obdarzonych, gdyby tylko za wewnętrznym głosem onego iść chcieli, tak iednak zaślepionych, iż na twarz padali przed poczwarą straszliwą, rąk swoich y dzikiey imaginacyi dziełem.

Ta rzecz wielce mię rozgniewała, y powodem mi była do przedsięwzięcia pewnego dzieła, które też wykonałem, dla pokazania tym bałwochwalcem słabości y nikczemności mniemanego ich Boga. Zamysłów tych moich zwierzyłem się Szkotowi moiemu, który przyobiecał mi w tym dopomoc. Ponieważ trzy dni bawić się w Narzinskoy mieliśmy, które miasteczko o milę tylko małą od pomienioncy wsi oddalone było, dosyć czasu mieliśmy na przygotowanie się do wykonania naszego przedsięwzięcia. Sporządziliśmy wiele rac, y kul złożonych z materyi, łatwo się zapalić mogących, któremi wewnątrz y z wierzchu bałwana tego nocą napełnić mieliśmy, y
łont

łont przydać tak umiarkowany, iż podpa-
 lić miał race przy samym świtanu, właśnie
 kiedy pobożnicyś bałwochwalcy zwykli
 byli zgromadzać się na oddanie pokłonu
 swoiemu bałwanowi. Wszystko tak przy-
 gotowawszy, udałem się z Szkotem y dwó-
 ma służącemi moiemi, trzeciej nocy po
 przyjeździe do miasteczka *Narzińskoy*, na
 tamto miejsce, gdzie się nam wszystko po-
 dług myśli udało. Okrywszy z wierzchu,
 y wewnątrz prochami napelniwszy ten
 posąg straszliwy, załadziłszy łont zapa-
 łony, a sami cofnęliśmy się o pół ćwier-
 ci mili od miejsca onego na pewny pagó-
 rek, abyśmy ztamtąd widzieć mogli sku-
 tek pracy naszej, y nędznych onych bał-
 wochwalców trwogę. Kazaliśmy tam
 byli z końmi przyiść ludziom Szkota moie-
 go, abyśmy tym prędzey po dokończeniu
 dzieła tego, przyłączyć się do naszego po-
 cztu mogli.

Bałwochwalcy ci, tylko co około bałwa-
 na tego zgromadzili się byli, kiedy ogień
 prochów doszedł. Niezliczone race z py-
 lka y z oczu straszdyła tego wyfrły, zczap-
 ki do której snop rac był przywiązany ty-
 siąc szmerglów wykoczyło, na koniec
 proch pod bałwanem podszadzony, gdy się za-
 palił, na tyliąc kawałków roztrząsał po-
 śąg, który też w krótcie w popiół był o-
 brócony.

Dosko-

Doskonale widzieliśmy to wszystko, y wielce z tego widoku uweseleni byliśmy. Słyszeliśmy oraz ryk okropny ludu onego y Kapłanów, pewnie rozumiejących, iż Bożek ich wyższą jakąś władzą był zniżczony.

Oddaliliśmy się z tamtąd iak nayszybciej, abyśmy postrzeżeni nie byli. Żaden zgoła nie wiedział o tey nocney wyprawie naszej, nikomu oraz nie przyszło dzieło to, które dopiero dnia trzeciego rozgłoszone było, nam przypisać.

Poczet nasz nieodwłocznie z Narzińskoy wyiechał. Wszystkie nasze rzeczy były ułożone, przeto iednegoż z drugiem czaśu na to miejsce przyszliśmy, zkąd w drogę puścić się mieliśmy, o naszej zaś wyprawie głębokie zachowaliśmy milczenie. Obywatele wsi oney y okolicznych miejsc, przestraszeni przygodą wielkiego Bożka swego, Cham-chi-Thaungu, hurmem do miasta przybiegli opowiadając to swoje niezczęście, ale że kilką dniami pierwey widzieli przejeżdżający tamtędy poczet nasz, y wiedzieli, iżśmy się kilka dni w mieście Narzińskoy bawili, przeto na nas podeyrzenie mieć poczęli, a żaląc się przed Gubernatorem, domagali się ukarania tey tak straszney y niezbożney zelżywości, ich Bożkowi wyrządzoney.

Gubernator Rossyjski usiłował ich uspokoić,

koić, obiecując, iż w tę sprawę weyrzy, a winowayców odkrywszy surowie ich skarze. Tą odpowiedzią zdali się być uspokojeni, ale skrycie znowili się na prześladowanie nas y zemśczenie się tey obelgi. Gubernator pocziwy, domyślił się podobno ich zamiarów, a chociaż sam daleki był od przypisowania kupcom handlem zaprzatnionym takowey swywoli y figla narodom grubym y dzikim wyrządzonego, iednak przestrzegł nas przez umyślnego kurjera, abyśmy się na ostrożności mieli. Kuryerowi temu, który całą nam tę historyą opisał, należyta daliśmy nagrodę.

Udaliśmy kształtnie nasze z takiego przypadku podziwienie, wszyscy prawie zdania tego byli, iż tę sztukę żołnierze z osady Rosyiskiey wyrządzili.

Chociaż dosyć mieliśmy doświadczenia, tyle razy z Tatarami potkawszy się, iednak śpieszniey ku *Jarewena* mieście zmierzać poczelśmy, będąc pewni, iż tam w zupełnym bezpieczeństwie zostawać mieliśmy. Z tym wszystkim, po dwóch dniach y dwóch nocach iazdy, postrzegliśmy z daleka hufiec tych Barbarzyńców, a to właśnie tego czasu kiedy blisko pewnego jeziora iechaliśmy, mając na prawey ręce las bardzo gęsty. Schroniliśmy się do lasu, czekając coby czynić chcieli, ale oni całe się na lewą stronę jezioro-

ieżiora udali, y nie postrzegłszy nas winną stronę puścili się, rozumniejąc, iż tropem naszym idą.

Wetrzy dni potym, błąd swoy postrzegli, y postanowili nas koniecznie doścignąć. Czy to przypadkiem, czyli też otrzymując o naszych obrotach wiadomością, dnia piątego nas dogonili wieczorem, chociaż z niewypowiedzianą kwapliwością ku *Jarawenna* uchodziliśmy, dokąd jeszcze dwa dni iazdy mieliśmy. Stanęliśmy obozem między dwoma pagórkami zarosłemi; takowe położenie miejsca, ubespieczało nas przynajmniej na jedną noc od ich natarczywości. Szczęściem ośubliwszym stało się, iż Komendant nasz, przyjął był w *Narzynskoy* Kozaka do usług swoich, dla ulżenia dawnieyszemu śludze swojemu słabemu, ciężaru zwyczajnych usług. Kozak ten nader chytry był, y dobrze umiał język tych Tatarów Mongulskich. Ofiarował się sam, byleby mu tylko nadgrode dano, na którą zaiste sprawiedliwie zasługował, uwolnić nas od tych Tatarów, w mówiwszy w nich, iż winowaycy w inszym kupców półku byli, y ku Siheilka udali się. To miasto ku południowi o 5 dni iazdy od nas oddalone było. Jakoż wziął łuk swoy y saydak, a nocą przyłączywszy się do nich powiedział, iż na drodze ku Siheilka, zkąd powracał, potkał kupców poczet, tryumfalnie niosących czapkę wielkie-

go Cham-chi-Thaungu, y chępiących się, iż Bożka tego spalili, a też złość Schal-larowi Bożkowi Tatarów Tongolskich wyrządzić chcieli.

Opowiedział im tę historyą tak kształtnie, iż wiarę temu bez żadney trudności dawszy, w onę stronę z naywiększą skwapliwością udali się. Kozak do nas powrócił, popisując się z szczęśliwego szuki swoiey powodzenia. Obdarzyliśmy go hojnie podarunkami y pochwalami, a więcej o Tatarach onych nie sfyzeliśmy.

Przybyliśmy bez żadney trudności do *Jerawena*, gdzie Kossyjska osada była. Wypoczęliśmy tam pięć dni a mając przeiechać puszcza nader obfzerną y straszłą, naięliśmy tam 16 wozów pod beczki z napoicm y żywnością, wzięliśmy także kilka namiotów, abyśmy wygodniey nocować mogli. Też podwody mogły nam służyć zamiast okopu, gdyby na nas zbóycy iacy uderzyć ważyli się.

Dwadzieścia trzy dni przez puszcza tę iechaliśmy. Potkaliśmy w niej kilka onych to myśliwych, którzy sobole y gronoście tambią; bawiąc się łowami. zwykli też czasem y na podróżnych w małej liczbie przeieżdzających napadać, ale żadney przyczyny obawiania się onych nie mieliśmy, w tak wielkiej liczbie będąc.

Wy-

Wyfzedłszy z puszcz oney, weszliśmy do kraiu dosyć ludnego y opatrzonego gęstemi fortecami dla ubezpieczenia handlu. Gubernator w *Adinskoj* ofiarował nam konwoy, ale zdania tego byliśmy, iż się bez niego obeysć mogliśmy. Rozumiałem, że zbliżając się do granic Europy, mniej dzikości wobywatelach postrzegę, ale gorzey ieszcze było. Tatarowie Tongowie mniej wprawdzie straszni byli z przyczyny częstych załóg Rossyjskich, nie mniej iednak w bałwochwalstwie zanurzeni iak Tatarowie Mongulscy. W tym zaś gorši ieszcze za tamtych byli, iż familia każda własnego swojego Bożka ma, czyli raczey brzydkiego koczkodana. Tatarowie ci tak ubrani byli, iż męszczyn od kobiet, nawet po twarzy, rozeznąć nie można było. Pytałem się Gubernatora czemu by nie starano się oświecić te narody, y do Chrześciańskiej przyprowadzić ie religii, która wydoskonała obyczaje, dzikość oddala, wiernemi zwierzchności poddanemi czyni. Odpowiedział mi, iż sprawiedliwą wprawdzie dziwowania się przyczynę miałem, ale że ta rzecz bynajmniej do niego nie należała. Gdyby zwierzchność (mówił on) chciała obywatelów Siberyi, także Tatarów Tongowskich y Mongulskich nawrócić, pewnieby do nich Księży nie zaś żołnierzy posyłała, z kąd wnosić należało, iż raczey pod-

poddanych wiernych, niż Chrześcian mieć pragnęła.

Przebyliśmy podobnym sposobem jeszcze jedną puszcza, przez którą dwanaście dni iazdy mieliśmy. Odpoczęliśmy trochę w mieście Jenisea albo Jeniska, nad rzeką tegoż imienia położonym. Z tamtąd aż do rzeki Oby, kray był prawie pusty, chociaż grunta zdają się uprawy tylko potrzebować, aby nader urodzaynemi były. Do tego kraiu na wygnanie posłani bywają winowaycy, których na śmierć nie osądzono. Nakoniec przyiechaliśmy do Tobolska stołecznego miasta Siberyi, gdzie towarzyszmę y ja zostaliśmy dla przyczyn następujących.

Ośm prawie miesięcy w tej podróży przepędziliśmy. Zbliżała się zima, a wiolny czekać chcieliśmy na dokończenie naszej drogi. Przytym nic zgoła do czynienia w mieście Moskwie nie mieliśmy, a wyborną w Tobolsku znaleźliśmy kompanią, z której wiele sobie rozrywki podczas zimy obiecywaliśmy. Jedyne cel nasz, a przynajmniej mój był, wrócić się do Anglii, a po tak długiej podróży 6 miesięcy jeszcze zabawić frazdką było. Summers, który mię wielce kochał, łatwo na tę przewłokę zezwolił, naieśliśmy więc mieszkanie wygodne, opatrzyliśmy się w żywność y drwa, abyśmy tę zimę iak najlepiej przepędzić

pedzić mogli. Mowiono nam wiele o drogach zimowych saniami przez Renny ciągnionemi, a to z niesłychaną prędkością. Kray ten cały w zimie okryty jest śniegiem od ciężkich mrozów ściśnionym y twardym. Pagórki, ueziora, doliny stają się doskonałą równiną do przeiechania nader łatwą, po którey sanie z osobliwszą śuwają się prędkością. Ale do Anglii wrócić się mając, trzeba było iechać do Narwy, a z tamtąd przez odnogę Finlandzką do Gdańska, lub też od rzeki Dzwiny, która na wschodzie jest państwa Rosyjskiego, wodą puścić się do Archangelu, a z tamtąd do Hamburga, czego rennami wykonać nie mogłem, a oraz nie chciałem, dla nieznośnych w oney krainie podczas zimy panujących mrozów.

Zdało się nam tedy, iżeśmy sobie najlepiej poradzili, pożegnaliśmy towarzyszków podróży naszey, y wszelkiego starania przyłożyliśmy, abyśmy wygodne życie prowadząc iak najlepsza do siebie kompanią zwabili. Opatrzyliśmy się też w futra y i wżyzłkich użyliśmy sposobów, dla obmyślenia sobie wśród zimy y blisko nowey Zemli, ciepła takiego, iakie w samym mieć można Londynie.

Dziwować się temu nie trzeba, com wyżey rzekł, iż się zimą w Tobolsku nader wyborna nayduie kompania, wszyscy bowiem

wiem znaczni oni wygnańcy do Siberyi posłani na ten czas do Tobolska przybywają. Zabraliśmy tam znajomość z sławnym Xiążęciem Galliczynem y starym Generałem Robostiskim, także z wielą innemi przezacnemi oboiey płci osobami, którym uczte wspaniałą sprawiliśmy, przez co potym wstęp do naypierwszych domów tego stołecznego Siberyi miasta mieliśmy.

Pewnego wieczora, gdy Xiążę, . . . z którym w kompanii zostawałem, powiadał mi o nieokreślonej Imperatora Rossyjskiego władzy, przerwałem mu mowę przekładając, iż ledwie 15 lub 16 lat temu było iak sam Monarchą byłem daleko ieszcze większą nad poddanemi władzą mającym niż Imperator, choć państwo moje szczerupleysze y poddani mniey liczni byli. Ta mowa tak mu dziwną być się zdawała, iż mię usiłnie o objaśnienie tey powieści moiey prosił. Upewniłem go, iż nic zgoła nie zmyślałem ale rzetelną prawdę mówiłem. Trzymałem go w tey wątpliwości y zadumieniu przez czas nieiaki, przekładając mu rozmaite panowania mego okoliczności, winną wprawdzie postać przybrane, ale iednak na gruncie prawdy zasadzone. Dopiero potym przystąpiłem do opisanja wszystkich przygod moich, które y iego y całą przezacną kompanią wielce
ucie-

ucieszyły. Od tego czasu ile razy weseł-
sza kompania trafiała się, zawsze ze mną iak
z Monarchą obchodzono się.

Y momentu iednego utęsknienia przez
ów cały czas nie mieliśmy, Xiążę wspo-
mniony, któregom codziennie miał honor
widzieć, często powtarzał mi, iżby wolał
moie posiadać na wyspie królestwò, niż in-
ną iakąkolwiek, by też naywiększą Monar-
chią, ale oraz przydawał, iż prawdziwe
człowieka uszczęśliwienie iest, być swo-
im własnym Panem, i nieokryśloną nad
passyami swoimi mieć władzę, szczęśli-
wszym się być mienić na wygnaniu onym,
na które był ikazany, niż na naywyższych
stopniach godności, które przedtym po-
siadał. Pierwsze dni wygnania moiego
(mówił on) nieznośne mi były, gdym u-
stawnie rozważał moję nieszczęśliwość,
ale z czasem namysliwszy się, sądziłem się
być szczęśliwszym na tey pustyni, niż w
rzeczy samey są nieprzyjaciele moi u dworu;
wolny iestem od nieznośnego ciężaru o-
nego, który ich obarczył, i któregobym
podeymować niechciał, choćby też Monar-
cha moy wrócić mi łaskę swoję i przeszłe
godności chciał. Nierozumiey, aby te
zdania z musu pochodziły, mówię to z zu-
pełną szczerością i naydoskonalszą rzetel-
nością.

Mówił

Mówił zaś to do mnie z taką żywością, iż z oczu jego rzetelność zdań tych poznawać mogłem. Cożkolwiek bądź (:mówilem mu :) gdyby wolność wyiscia z tego wygnania dana tobie była, iżalibyś oney użył? Bez wątpienia (odpowiedział on) ale nie dla odebrania majątności moiey, nie dla prowadzenia życia w zbytkach y rokoszach, ale dla oglądania przyjaciół moich y krewnych y pomieszkania w wygoduięzszym kraju. Te są dosyć szczupłe żądze moie, a zatym pomierność onych sprawuie, iż nie tak nieznośna iest onych, nieskuteczność. Jest tu nas pięciu wygnańców, którzy iednostayney prawie myśli iestemy, wszyscyśmy co z majątności naszej wyratowali, możemy więc żyć bez pracy, a tak mniey przykre staie się nasze wygnanie.

Kończaby nie było, gdybym wszystko to przełożyć chciał, co od tego Xiążęcia, prawdziwie stanu lepszego godnego z zbudowaniem własnym moim słyszałem. Przepędziliśmy już byli w tym mieście blisko osmin miesięcy, który czas nader krótki nam się zdawał, choć zima tak była tęga, iż z iedney strony ulicy, na drugą, przeysć nie ważyliśmy się bez futra dobrego y maski na twarzy gronościami podszytey. Przez trzy prawie miesiące, pięć tylko godzin dnia mieliśmy. W domach iednak naszych

nałznych nader ciepło było, dla ścian grubych, okien małych a to ięszcze podwoynych. Z tym wszystkim, nikt bardziey zimna nie czuł, iak my dla tego, iżeśmy, a mianowicie ia, część wielką życia w krainach nader gorących przepędzili.

Nie zchodziło nam na żywności, oprócz rennów y ryb solonych, mieliśmy dobre skopy, bawoły delikatnieysze ięszcze niż naylepsze nałze woły Angielskie, y zwierzyne wszelakiego rodzaju. Wina tylko nie było, ale miód wysmienity, który w onych stronach robią, sprawował, iżeśmy o tym niedostatku cale nie myślili.

Chciałem do miesiąca Maja zatrzymać się z przygotowaniem do odjazdu; gdym spręty swoje pakować kazał, przyszło mi na myśl, iż niektórzy z wygnańców onych, których nie bardzo strzegą, mogłby z karawanami kupców uciec, wielce się zatym dziwowałem temu, iż żaden z nich pogody tey uniknienia okropnego losu swoiego nie używał. Lecz podziwienie moje ustało, gdym o tym z Xiężciem mówił. Rzecz iest niepodobna (mówił on) nam uciekać, ściełzki pomnieysze niebezpieczne są y nader trudne, moglibyśmy puściwszy się niemi z głodu umrzeć. A choćbyśmy tego nieszczęścia ufzli, trafilibyśmy do lodowatego morza, gdziebyśmy pomocy
wšel-

wszelkiey pozbawieni byli. Na walnych zaś drogach pewnieby nas zchwytano. Naylepiey tedy radzić sobie możemy stara-
jąc się o ulżenie naszego nieszczęścia przez
poddanie się onemu.

Ta odpowiedź zupełnie mię na on czas
uspokoiła, ale po kilkudniowych uwagach
nad ułożonym odemnie projektem, uwol-
nienia ztamtąd, mimo własne moje niebe-
spieczństwo, Xiążęcia onego; zwierzyłem
się mu zamyśłów moich, y pokazałem, iż
nader łatwo wykonać to mogłem, prosto
do Archangelu zmierzając, a po drodze
wszędzie pod namiotami, dla uniknienia za-
łóg Rosyjskich zostając. Przybywszy zaś
do Archangelu, wziąć go z sobą mogłem
bezpecznie na okręt jaki Hollendercki lub
Angielski, y dokądby tylko chciał zapro-
wadzić, przyrzekając oraz opatrzyć go we
wszystko, pokiby dla siebie schronienia u
Dworu iakiego cudzoziemskiego nie zna-
lazł.

Słuchał mię z wielkim podziwieniem, a
nie wątpiąc o rzetelności tych zamyśłów
moich, prosił mię usilnie, abym zaniecha-
wszy iego, też łaskę synowi iego iedy-
nakowi oświadczył. Pragnąłbym (mówił
on) tę niewinną nieszczęścia mego ofiarę
z tey pułtyni wyprowadzić na świat, któ-
rego ledwie iaką ma znościomość. Kocham
go niezmiernie, y dla tego uszczęśliwienia

iego pragnę, którego w tym wieku na wygnaniu doznawać nie może. Wolę go widzieć szczęśliwym, niż towarzyszem moiego nieszczęścia. Pewnie znajdzie dla siebie wsparcie u krewnego iednego moiego y przyjaciół, których mam u Dworu Wiedeńskiego. Dobrze się im tam powodzi, y nie wątpię, iż starania przyłożyć zechcą na wsparcie y uszczęśliwienie iego.

Uściłkałem go serdecznie y poprzyśiągłem mu, iż się o uszczęśliwienie syna iego starać z ażardem życia własnego miałem, jeśli tylko uszczęśliwionym być mógł, od takowego odłączając się oycą. Zaklinałem go, aby sam dla siebie też użyć tey pogody chciał, padłem mu nawet do nog prosząc, aby to przynajmniej dla syna tak ukochanego uczynił, ale dokazać tego nie mogłem; wyszedł nawet dosyć nagle ode mnie dla sprowadzenia syna swoiego, który na ten czas o 30 mil od Tobolska zostawał; iednak z wszelką ludzkością podziękował za przysługę tak wielką, którą mu uczynić zamyślałem.

Nazajutrz przyśłał mi bogaty z futer złożony podarunek, prosząc mię, abym żadney w przytynowaniu onego trudności nie czynił, ponieważ by odesłanie tych rzeczy za urazę poczytał. Przyjąłem więc to choć z wstrętem, a dnia następującego sam mu przyniosłem koszyk, w którym by-

ło 6 pudełków naylepszey herbaty Chińskiej, 2 sztuki naypięknieyszey, którą mieć mogłem materyi, a na spodzie samym worek misternie wyżywany z stem sztuk złotych Japońskich.

Przyjął herbatę, a po wielu proźbach moich, iednę z dwóch sztuk materyi, ale postrzegłszy worek, wszystko mi nazad oddać chciał. Po długich sprzeczkach le-dwie się dał nakłonić do przyjęcia iedney tylko sztuki złota, a to iako rzecz cieka-wości godną. Daleki był mój podarunek od tego, którym od niego był przyjął, po-nieważ do Anglii powróciwszy, futra te za 200 F. S. sprzedałem.

Wyznać tu przynależy, iż ten Pan tak nieszczęśliwy, w samymże nawet nieszczę-ściu swoim, bądź to przez wiadomość, któ-rą miałem dawnego stanu iego, bądź przez umysłu swego wspaniałość, przymusił mię do nieiakięgo sobie poszanowania z boia-źnią urażenia iego złaczonego. Ten iest przymiot cnoty acz nieszczęśliwey, kiedy ią wielkomyślność wspiera. Sam też nie-zmiernie z tego ucieszony byłem, iż mi ta-kowey przyślużenia się iemu sposób na pa-mięć przyszedł. Nigdy do doskonałego iak na on czas nie czuł umysłu ukontento-wania. Serce moje od radości skakało. Pojąć nie mogę iaką w łakomstwie czło-wiek naydować może pociechę. Wystę-

pek ten tak podły jest, tak przeciwny nypierwyszemu ludzkości obowiązkom, to jest dobroczynności, że człowiek każdy a mianowicie zacnego urodzenia, wstydić by się musiał, gdyby nań samo nawet występkę tego padło podeyrzenie. O iak łatwo jest, być dobroczynnym, kiedy maiećność z chęcią zgadza się. Ale ieśli piękna rzecz jest być szczodrobliwym, ieszcze piękniejsza jest, umieć z wspaniałością przyimować dobrodzieystwa. Ludzie maiećni dwoistym sposobem szczodrobliwymi być możecie, uprzedzając potrzeby innych ubogich y cnotliwych; a ieśli chcecie, aby przez nich dobrodzieystwa wasze były rozgłoszone, iedyny sposób do otrzymania tego macie, tając ie w głębokim milczeniu.

W kilka dni potym młody Xiążę przyiechał, y tajemnie nocą u mnie stanął, gdzie nań godny ociec iego czekał. To przywitanie albo raczey pożegnanie ich, lzy mi wycisnęło. Ale stałość umysłu poważnego starca, syna w samymże żalu wydające się nieiakie bohатыrstwo, uśmierzyły to, które we mnie powstać mogło zamieszanie y pozwoliły należyte do odiazdu uczynić rozporządzenia.

Nowy ten y przeznaczony towarzyszy podroży, miał sześć koni obładowanych naysięknieyszemi, które tylko być mogą furami, na podarunki rozmaitym u Dworu
Wie-

Wiedeńskiego ofobom; przybrał też był sobie służę wiernego. Tym tedy sposobem, pożegnawszy syna ociec niešťczęśliwy skwapliwie od nas odszedł, pewnie łyzy swoje przed nami chcąc utaić.

Syn ten ieden pozostał był Xiążęciu, z kilku innych dzieci smutkiem z niešťczęścia pochodzącym umorzonych. Cała iego powierzchowna postać, zacność urodzenia ogłaszała. Siedemnaście tylko lat miał, ale rozum iego uwagą własnego niešťczęścia wydoskonalony, lata przewyższał. Porzucam oycę (mówił on do mnie) ale porzucam, abym się o uwolnienie iego z wygnania postarał, y na tę łaskę zasługował. Wdzięć głosu, szczerłość zdań, smutek sam na twarzy iego wydaiący się, wszystko to pobudką mi było do sprzyiania iemu, ani widzieć go, ani słyszeć mówiącego, bez ukochania nie można było. Nie wątpię, iż takąż sobie u Dworu Wiedeńskiego ziedna miłość.

Wymieniliśmy byli z wielkim pożytkiem wszystkie korzenia nasze w Tobolsku za futra rozmaitego gatunku nader piękne, co wielce ucieszyło Summera; dziękował mi za to, iżem mu powodem był do przepędzenia zimy w Siberyi, zwłazczę, że przez to niezmiernego na furach swoich spodziewał się zysku w Londynie.

Wyie-

Wyiechaliśmy tedy dnia pierwszego Czerwca 1704. Ponieważ fczupły nader był nasz poczet, przyjąłem 4 innych dobrze mi zaleconych sług, y w broń ich opatrzyłem. Ci iechać ze mną mieli do miasta *Lawryńskoy*. Służący młodego Xiążęcia za mojego uszedł, a Xiążę sam uczynił się szafarzem moim.

Mieliśmy z sobą 40 wielbłądów y koni, z których ośm do Xiążęcia należało, ludzi zaś wszystkich iedenascie tylko było.

Naypierwey przebyliśmy puszczaą nayprzykrzeyszą i naysmutnieyszą ze wszystkich ktorem kiedy widział. Pełna ona była bagnów y gór, ale to nas cieszyło, iż bezpieczeni być się rozumieliśmy od napaści zboyców Tatarów, którzy rzadko kiedy za rzekę Oby zachodzą. Aleśmy się w tey mierze wielec oszukali.

Mniemany moy szafarz miał sługę rodem z Siberyi, wiernego, pilnego, pojętnego, Pana kochającego, wiadomego tamecznych języków y położenia kraiu, słowem, nowego Piętaszka. Przewodnikiem on naszym był, y tak prowadził, iżśmy z daleka ominęli miasta, w których załogi Rosyjskie były, iako to; Tumen, Soły, Kamiskoy. y innych wiele, gdzie podróżnych pilnie przetrząsano, uważając ieśliby iakiego między niemi ukrytego nie było wygnańca zacnieyszego.

Temi

Temi sposobami unikaliśmy wprawdzie niebezpieczeństwa, ale za to musieliśmy nocą wszystkie na polach przepędzać, co nam wielce się uprzykrzyło. Młody Xiażę znając, iż te przykrości dla iego bezpieczeństwa ponosiliśmy, swoją też umysłu wspałałość chciał pokazać, y dla tego po kilkaraży przymusił nas do spoczywania w miastach, kiedy on tym czasem w polu z wierzynym sługą swoim zostawał, a potem wiadomemi przewodnikowi swemu manowcami do nas się przyłączał.

Weszliśmy nakoniec do Europy, przebywszy rzekę Kama, która z oney strony Europy od Azji dzieli. Chociaż w Europie byliśmy, iednak widzieliśmy ieszcze ludzi nie miicy dzikich iak Mongulscy Tatarowie.

Jeszcze przez obszerną pustynią przeiechać nam potrzeba było; tylko co do niey weszliśmy, kiedy z daleka za nami zmierzający poczet zboyców postrzegliśmy, których ludzie nasi za Ostiackich Tatarów poczytali; było zaś ich około trzydziestu. Ponieważ powoli za nami szli, rozumiałem, iż to poczet iaki był myśliwych. Z tym wszystkim śpieszniey trochę iechać poczęliśmy, a natrafivszy na miejsce w lesie do bronienia się sposobne, postanowiliśmy tam okopać się, y noc przepędzić. Położenie miejsce odwagi mi przydawało. Wierny
sługa

Ługa Xiążęcia, widząc iż się zbliżali, postanowił sam pójść dla rozeznania coby to za ludzie byli, y wypytania się z daleka od nich, czygoby chcieli. Daliśmy mu najlepszego, którego tylko mieliśmy konia, aby w potrzebie do nas prędzey powrócić mógł. Udał się tedy ku nim, mówił do nich językami wszystkiemi, których w Sibiryi używają, ale żadney odpowiedzi nie odebrał. Postrzegł iednak, iż złe mieli konie, broń nikczemną, y z odzienia dochodził, iż Kalmukami lub Czyrkassami być musieli.

Powrócił do nas z tą szczupłą wiadomością, ale oraz upewnił, iż tego wieczora natrzeć na nas nie myśleli, ale raczey czekać na posiłki zdawali się. Złożyliśmy radę, dla przedsięwzięcia w tej przygodzie przedkich iakich y skutecznych ratowania się sposobów. Tenże waleczny Xiążęcia Ługa, podał nam zbawienną radę, która się też nam udała. Radził nam na kilku miejscach taki rozłożyć ogień, któryby całą noc trwać mógł, właśnie iakbyśmy na miejscu onym okopać się dla dania odporu chcieli; skoro by zaś noc zażłża, miał nas tak niewiadomemi innym prowadzić manowcami, iżby wielką w doścignieniu nas, owszem w poznaniu przedsięwziętych od nas obrotów trudność mieli.

Wykonaliśmy to wszystko nieodwłocznie,

cznie, a rozłożywszy cztery lub pięć wielkich ogniów w drogę się bez najmniejszego hałasu pusciliśmy, wszyscy zaś wiedną linią uszykowani iechaliśmy, aby tym łatwiej ślady koni od ludzi naszych wzajemnie się lozujących zgłozowane być mogły, cośmy przez całą prawie milę czynili, aby tropu naszego doysć nie mogli.

Siberczyk nasz iedynie północną gwiazdą miarkując się, prosto nas zaprowadził do wsi wielkiej Karmazińskoy nazwaney, w którey szczęśliwie o godzinie szostey z rana stanęliśmy, y od tego czasu o Kałmukach onych caleśmy nie słyszeli. Wypoczęliśmy tam kilka dni, gdyż nader tą iazdą utrudzeni byliśmy.

Nie omieszkalіśmy hoyną ofiarować nadgrode Siberczykowi naszemu, ale on nic zgoła przyiąć nie chciał, pod tym pozorem, iż sam pierwszy z rady swojej korzystał. Profiliśmy Xiążęcia, aby mu kazał przyiąć nasze podarunki, co też na iego rozkazy, nie bez trudności iednak uczynił. Gdyby wszyscy słudzy, tak byli dalecy od zysku, tak oraz wierni y do usług zgodni; stan ich nie byłby już niewolą, ale równie iak kochany moy Piątaszek, którego przez całe życie żałować będą, stałiby się prawdziwemi własnych Panów dziećmi. Ale w powszechności mówiąc, cheiwemi są zysku, o Pana niedbający, grubianie, ciekawi, ospali,

spali, leniwi, pijacy y rozpustni. Poufale z nimi postępując hardości nabieraia. Z tym wszystkim w postępowaniu z nimi, ludzkość zachować należy, a oraz mało z nimi mówić, y niedopuszczać aby powadze Pana bynajmniej ubliżyli. Jedyń sposob zachęcenia ich do pełnienia powinności jest, dobrze im płacić, y na starość wyżywienie obmyślić. Trzeba kiedy nie kiedy pilniejszym y sprawniejszym dać iaką nadgodę, ale poufalości zbytniej, rozmów niepotrzebnych unikać należy, a oraz surowie ich strofować za wszystkie niedbalstwa, za wszelkie nieuszanowanie osób które Pan poważa. Tak młody Xiażę postępował, a lubo zupełnie na służbę swoim polegał iako na człowieku, który naylepszych slug wzorem być mógł, iednakby mu naymniejszego niedbalstwa nie przepuścił.

Wypocząwszy należycie po pracach naszych, w przeciągu dni pięciu do Wenstymy miasteczka nad Wiczogą przybyliśmy. W krótcie potym w Ławryńsku stanęliśmy, gdzie się podróż nasza lądowa kończyła, ponieważ z tamtąd Dzwina wschodnią w przeciągu dni siedmiu trafić do Archangela mogliśmy. Naieśliśmy tam dwie wielkie łodzie któremi byśmy się z wszystkimi naszymi towarami do portu onego spuścili, iakoż dnia śladnego żeglugi naszej tam stanęliśmy.

Przyna-

Przynaglani byliśmy do bawienia się przez sześć tygodni w Archangelu oczekiwając na okręty, y ielżcebyśmy dłużej zostawać tam musieli, gdyby Hamburski pewny Kupiec z okrętem swoim, innych kupców mieścił nie uprzedził.

Szafarza moiego zmyślonego, iak mogłem naybardziej kryłem, iakoż nocami tylko na przechadzkę wychodził, aby od kupców iakich Rosyjskich nie był poznany.

Naradziwszy się z Summersem towarzyszem moim, względem handlu naszego, postanowiliśmy towary nasze w Hamburgu zprzedać, gdzieśmy bez wątpienia więcej niż w Londynie zyskać mieli. Zgodziliśmy się więc względem fraktu z Szyprem Hamburskim, y nieodwrotnie ludzi moich y towary zabrać na okręt kazałem. Wyiechaliśmy z Archangelu 20 Sierpnia po upłynieniu całych dziewiętnastu miesięcy od naszego z Pekinu wyjazdu, a do Elby rzeki weszliśmy dwudziestego trzeciego Września następującego.

Przybywszy do Hamburga, Xiążę młody pożegnał się z nami y do Wiednia z wszystkimi sprzętami swoimi, y wiernym Siberczykiem wyjechał. Oświadczył mi sposobem iak naywyraźniejszy, wdzięczność swoją za to com dla oycy y iego samego był uczynił, przyrzekając mi, iż do zgonu życia, łaski tej nie zapomni. Złoty mo-

ny moiey oświadczyłem mu szacunek najsłodszy, przyjaźń najrzetemięyszą, y najgłębsze poszanowanie, słowem to wszystko co mi serce do ust podawało, życząc mu tych pomyślności wszystkich, na które przymiotami swoimi zasługiwał.

Znaleźliśmy w Hamburgu tak właśnie iakośmy przejrzeni byli, pogodną nader porę do sprzedania z wielkim zyskiem wszystkich towarów naszych. A ułożywszy z towarzyszem moim rachunki, każdy z nas po odebraniu kapitału swego, miał jeszcze zysku dwadzieścia tysięcy talarów, mimo wszystkie poniesione szkody y nakłady. Miałem jeszcze sam dla siebie partya znaczną dyamentów, które do Londynu zawieść postanowiłem. Summers niewymowną z tey podróży swoiey radością napelniony, postanowił wrócić się do Bengalu, a pożegnawszy się ze mną obiecał uwiadomić mię o swoich obrotach, y o wyspie moiey, gdyby co o niej zasłyszał. Ale od tego czasu ani o Summerse, ani o wyspie moiey nie słyszałem.

Z Hamburga udałem się do Hollandyi z kąd batem pocztowym przybyłem do Londynu dziesiątego Stycznia 1705 w lat pół iedenasta po moim ostatnim z Anglii wyjeździe.

Stałem u starey wdowy moiey, która widząc mię, tylko co od radości nie umarła. Po-

ła. Posłała po dzieci moje, które z niewypowiedzianym uściśnięciem ukontentowaniem. Obrałem sobie nakoniec tajemne w osobności mieszkanie, abym przed śmiercią przynajmniej zakochać mógł oney prawdziwey spokojności, której tak chciwie pragnąłem, y do której nakoniec trafiłem, abym takowym sposobem po życiu tak odmiennym y burzliwym przez 72 lecie prowadzonym, mógł się lepiej przygotować do ostatniej oney podróży od której wieczne nasze szczęście lub nieszczęście zawisło.

KONIEC PRZYPADKOW ROBINSONA KRUSOE.



KATA-

K A T A L O G

Niektorych Książek, które kosztem swoim, częścią do druku podał, częścią też pod prassą są: Jako też y tych które się jeszcze do druku podawać będą; oprócz tych które przyskupił, y które się zawsze znajdują, "

*MICHAŁA GREŁA Kommissarza Nadw:
y Bibliopoli J. K. Mości.*

W MARYWILU Nro 19.

Gwiazdami oznaczone Książki są podprassę.

A Bhandlungen (*vermischte*) der physisch-
chymischen Warschauer Gesellschaft,
zur Beförderung der praktischen Kennt-
nisse in der Naturkunde, Oekonomie, Ma-
nufakturen und Fabriken, besonders in
Absicht auf Polen. I. B. 1. St. 8. Warschau
1768 *geheft.* 1. fl.

Abhandlung von dem Nutzen, Gebrauch und
Wirkung des Ungarischen Weins 8. Dresd.
176. *geheft.* 1½ fl.

Abrégé chronologique de l'histoire de Po-
logne par *Frid: Aug: Schmid* gr. 8. Dresd.
1763 *broché* 6 fl.

✱ Abrégé raisonné de l'histoire universelle
T. I. par Ch. Wyrwicz, gr. 12 à Varsovie
1766 *broché* 4½ fl.

- - de toutes les sciences à l'usage des en-
fans de deux sexes, pour servir de suite au
Livre

Livre des enfans, en François & en Polonois 8. à Varsovie 1768 *av. privilège, relié* 4. fl.

Abrégé de l'histoire universelle par M. la Croze, Nouvelle édition; avec la traduction Polonoise 8 à Varsovie 1769 *av. privil.*

Arytmetyka czyli nauka o rachunkach, sposobem łatwym, y do wyższej matematyki reguł przystosowanym, z Autorow wybranych zebrana 8 w Warsz. 1766 Zł. 2:

Awantury Ildziego Blasia z Stantylany pisana przez Pana le Sage po Francusku, a teraz po Polsku wytłumaczona IV Tom: 8 w Dreźnie 1769

Barclaii, Jo. icon animorum cum notis Aug. Buchneri, ed. Christ. Junkeri. Edit. II. 8, *w opr.* à la rust. Zł. 3½:

✠ Cycerona *M. T.* o powinnościach wszech stanow ludzi, Księgi 3 y tegoż Cycerona Księgi o starości. 4 w Wilnie 1766 *w opr.* à la rust. Zł. 6.

Collection succincte des loix & constitutions etablies par la derniere diète extraordinaire de Varsovie 1767 & 68 en franç & allemand. 8 à Dresde 769. *br.* fl. 1½:

✠ Comeni *Joh. Amos.* orbis sensualium pictus emendatus h. e. omnium fundamentalium in mundo rerum & vita actionum. Pictura & Nomenclatura Latina, Polonica, Gallica & Germanica. Cum titulorum, indicibus atque vocabulorum dictionariolis 8 w Warsz: *cum privil.*

✠ Come-

KSIĘGARNI GRBŁOWSKIEY. 3.

✠ Comeni orb: pict: latin. german. galic. & ital. 8 Norimbergæ 1760 *w opr.* Zł: 8

✠ - - *ejusdem* lat. german. II T. 8 *ibid.* 1760 *w opr.* Zł: 10.

Comédien. Herausgegeben von Carl Frantz Romanus 8 Dresd. 1767 *geheft* 3 fl.

Conseil d'un ami à un jeune homme qui entre dans le monde, en françois & en polonois. 8 à Varsovie 1769 *broché* fl. 1½.

Dialogue entre Pierre le grand, Empereur de Russie, & Charles XII. Roi de Suede, sur la gloire des conquerans par M. de Vattel, & le rêve de l'homme par Aristobule Philosophe Grec. en françois & en polonois. 8 à Varsovie 1768 *broché* - Zł. 1.

✠ Dictionnaire françois-allemand-polonois, & polonois-allemand-françois par Mich. Abr. Trotz. Varsovien, III. Tom: gr. 8. à Leipz. *relié en veau marbré.* Czer: Zł: 6

✠ - - (nouveau grand) de Danet, françois, latin, & polonois, II. Tomes. fol. w Warsz. 1743 *relié.*

Discours politiques de Mr, David Hume, trad. de l'anglois par l'Abbé le Blanc. II. Tomes gr. 8 Dresde 1755 *broché.* II fl.

✠ - - sur l'histoire ancienne pour faciliter aux jeunes personnes l'intelligence des Auteurs anciens & modernes &c. 8 Viehne 1765 *relié.* - 6. fl.

Dzieie Krolestwa Polskiego krotko lat porządkiem opisane, na ięzyk Polski prze-

L

łożo-

K A T A L O G

4 Iżone, poprawione y przydatkiem Pano-
wania Augusta III. pomnożone 8 Warsz.
1766 za przyw. w opr. Zł. 6.

Dzieje Rzeczypospolitey Rzymskiej od za-
łożenia Rzymu aż do Cesarzow, lat po-
rządkiem krotko opifane, z Francuskiego
iezyka na Polski przełożone od X. *Jana*
Albertrandego S. J. Teologa, ktore do
nich przydał obszernie przypiski nie tylko
historią samą, ale oraz Geografią dawną,
Rzymian obyczaje, rzady, obrządki, igrzy-
ska, ofiary, urzędy &c. objaśniające, II.
Tomi 8 w Warsz: 1768 za przywil. à la
rust. Zł. 15

Epićteti enchiridion Græce & Latine, cum
scholiis græcis, nunc primum e Biblioth.
regia Dresdens. vulgatis, cum novis ani-
madv. Heynii 8 Dresdæ 1756 Zł. 3½.

Esopé en belle humeur, ou élite de ses fa-
bles enrichies de discours moraux & de
quatrains, auxquelles on à joint les plus
belles fables de Phedre, de Pilpai &c. II.
Tomes en françois & en polonois 8 à
Varsovie 1769 av. privil. à la rust. Zł. 9

Esprit de Sully. ou extrait de tout ce qui se
trouve dans les mémoires de Bethune Duc
de Sully, concerrant son administration
des finances & ses maximes de police. 8 à
Dresde & à Varsovie 1768 broché. 7 fl.

Ezop w wesołym humorze albo wybrane ie-
go Bayki z naukami moralnemĩ tudzież
nay-

KSIĘGARNI GRELOWSKIEY 5

napięknieysze baieczki Fedra, Pilgego y P. de la Motte, z przydatkiem powinności pocziwego człowieka, albo maxym politycznych y moralnych wybranych z naycelnieyszych naszego wieku Pisarzow. Po Francusku y po Polsku przełożone przez X. L. Sokółowskiego Schol. Piar. II. Tomi 8. w Warz: 1769. za przyw: à la rust: Zł: 9.

✠ Filozofia Chrześcijańska o początkach praw naturalnych przez X. Sam: Chrościkowskiego Schol: Piar: 8. 1766 w opr: à la rust: Zł: 3½.

✠ Fizyka doświadczeniami potwierdzona przez X. Sam: Chrościkowskiego Schol: Piar: 8 1764 w opr: à la rust: Zł: 2.

Geografia Krolestwa Polskiego y W. X. L. tudzież innych prowincyi do nich należących, przetłumaczona z Niemieckiego P. D. Antoniego Fryderyka Byfzynga, 8. w Lipsku y w Dreźnie, 1768 za przyw: w opr: à la rust: Zł: 3½.

Geografia czyli czterech części świata opisanie w którym się wyraża rząd, y własności każdego państwa z obyczajami obywatelow jego; znaczniejszy mieysca, z położeniem ich względem innych, y mieysc; osobliwsze rzeki z zrodłami swemi, y uściami, z przydatkiem krotkiej nauki o sferze, z Francuskiego na Polski L 2 ięzyk

język przez Pawła Filchera przełożona 8.
w Warz: 1769 *à la rust.* Zł: 1 $\frac{1}{2}$.

* *Geografia*: Atlas dziecinny, czyli nowy
spółob, krotki, łatwy y do nauczania dzie-
ci Geografii naydoświadczeńszy wraz
przylączonemi XXIV. mapkami y dosta-
tecznieylza Polski y Litwy Geografiją, tu-
dzież nauką o Sferze, gdzie Obroty Gwia-
zdy y Planet; Systema czyli rozporządza-
nia świata, czyli używanie globu &c.
Przetłum: z Francuskiego powiększony,
w niektórych mieyscach odmieniony, y
poprawiony przez X. Dom. Szybińskiego
Schol. Piar: 8 w Warz: 1770 *za przyw.*

✠ - - - czałow terażnieyszych, przez
X. Karola Wyrwicza Tom I. 8. w Warz:
1768 *à la rust.* Zł: 6 $\frac{1}{2}$.

✠ - - Lexykon Geograficzny dla grunto-
wnego pojęcia Gazet y Historyi przez X.
Hilariona Karpińskiego Ord. S. Bas. 4 1766

O Gospodarstwie Ziemiańskim, w powsze-
chności, a osobliwie o Gospodarstwie Zie-
miańskim w Polsce, przez Pana Gener:
de Rieule, 8 w Warz: 1768 *w opr.* Zł: 4
y à la rust. Zł: 2 $\frac{1}{2}$.

* Grammatyka Francuska przez P. Troca 8.

✠ - - Francuska 8 1766 *w opr.* w Warz: Zł: 3.

✠ Nowy sposób uczenia łatwego języka
Łacińskiego przez Opata de Fookowitza,
po Polsku y po Francusku 8 w Warz:
1768 *w opr.* Zł: 4.

✠ Gram-

KSIĘGARNI. GREŁOWSKIEY 7

- * Grammatica. Germanica ex Gottschedianis libris collecta in usum Polonæ juvenutis 8. Varsoviæ 1706 *w opr.* Zł: 2.
- * - - nova methodus discendi linguam Gallicam 8 1765 *w opr.* Zł: 4.

Historya Bogow baieczna przez alfabet zebrana, czyli Dykeyonarzyk Mytologiczny dla zrozumienia Wierszopisow, Rytmow, Konceptow, Sztuk Malarzkich y Snycerskich, iaka do Posagow, Adornacyi Pałacowych y Ogrodowych Szpalerow, nadgrobkow, Numisimatow, Dyskursow alegorycznych &c. Przełożony z Francuskiego napisanego od P. Chompré na Oyczysty język przez Gabriela Szybińskiego 8 w Warsz: 1768 *za przyw: w opr: à la rust.* Zł: 5½.

- o kawalerze Desgrye y o Manonie Lesko, napisana w Francuskim języku od Autora Historyi o Człowieku Szlachebnym &c. Przełożona na Polski język 8 w Dreźnie, 1769 *w opr. à la rust.* Zł: 3½.
- * - - Tomazja Jonas, albo dziecie znaleziona IV Tomy 8. w Warsz: 1770.
- - politique du Siècle, ou se voit developée la conduite de toutes les Cours, d'un traité à l'autre, depuis la paix de Westphalie jusqu'à la dernière paix d'Aix la-Chapelle incl. par Maubert. II. Vol. gr: 12 *broché.* Zł: 8.

8 K A T A L O G

✠ Janotzki (*Jo. D Andr.*) excerpt. Polonicae litteraturae IV. Vol. 8 maj. Vratisl. 1766. fl. 10.

✠ Jaworski (*Stan.*) specimina litteraria laborum in Republica orthodoxa atque Ecclesiae obsequia susceptorum 8 Varf. 1767.

Informacya krotka o wiadomościach extraordinarynych y o Aukcyach, to jest: o dwóch publicznych ustanowionych Prawach, ktore podają sposoby prowadzenia handlu w ludnych barzo miastach, 4 Zł. ½.

Journal litteraire de Pologne contenant un recit exact des livres nouvellement publies dans ce Pais T. I. 8. 1754 *broché* fl. 4.

✠ Konstytucye Seymowe za Panowania J. K. Mci STANISŁAWA AUGUSTA R. P. 1764. dnia 3 Grudnia fol. na Hollenderskim y na ordynarynym Papierze.

Książka dla młodzi, albo wyobrażenia ogólnego y definicye rzeczy, w ktorych dzieci powinny być ćwiczone, po Polku y po Francusku. 8. w Warfz. 1768 *za przyw:* *wopr:* Zł: 5. *y d la rusl.* Zł: 3½.

✠ Lachowski S. J. (*J. K.*) Kazania krotkie na pogrzebie J. W. Jmci Pana Eustachiego Potockiego Generał: Artyleryi W. X. Lit: Dnia 7 Marca R. 1768 w Warszawie w Kościele XX. Jezuitow Koronn: 4 *wopr:* *d la rusl:* Zł: ½.

✠ Len-

KSIĘGARNI GIEŁOWSKIEY 9

- ✠ Lengnich (*Gotifr.*) Historia Polona à Le-
cho in annum 1748. 8 maj. *wopr.* Zł: 11
- ✠ - - jus publicum Regni Poloniæ II. Tomi
8. *wopr.* - - Zł: 13.
- ✠ Listy Margrabięgo de Rozel przez Jmsć
Panią Elie de Beaumont zebrane, z Francu-
skiego na Polski język przetłumaczone
II. Tom: 8 w Warsz: 1770.
- Livre (*le*) des enfans, ou idées générales &
définitions des choses dont les enfans doi-
vent être instruits, avec la traduction polo-
noise à Varsovie 1768 *av. privil. rel.* fl. 5.
- Louardi, *Carol.* de vera origine querelæ in-
officiosi Testamenti ex lege Glica 8. maj.
Dresd. 1762 *wopr. à la rust.* Zł: 3.

Magazyn dziecinny czyli rozmowy między
mądrą Ochmistrzynią z Damami zacnego
urodzenia wychowaniu iey powierzone-
mi, przez Panią *le Prince de Beaumont*, po
Francusku napisane, teraz na oyczysty je-
zyk przeł: przez X. *Eustachiego Dębickie-*
go Schol: Piar: IV. Tomi. 8. w Warsza-
wie 1768 *za przywil. wopr.* Zł: 11. *y à la*
rust. Zł: 8.

✠ - - panieński (*jest kontynuacyn magazynu*
dziecinnego) IV. Tomi 8 w Warsz: 1770
za przywil.

Manuel du droit & des usages de Pologne
pendant l'interregne trad. du latin de Mgr.
le Comte Załuski Ev. de Kiovie, par Duclos
8. *broché.* fl. 2.

Obo-

10 K A T A L O G

Obowiazki Dam Chrześcijańskich 8 w Warsz.
1769 *à la rust.* Zł. 1½.

Observationes clinicæ ad ductum medicatio-
num in nosocomio generali Varfav. Fasc.
I. & II. 8 Varfaviæ 1768 fl. 1½.

Oeuvres de Mr. François de la Motte le
Vayer. 14 Vol. gr. 8. Dresde 1756 *bro-
ché* fl. 100.

Opisanie nauk y rzemiosł zrobionych, albo
approbowanych przez Ichmość PP. Aka-
demij J. K. Mci Towarzyszow w Paryżu
z figurami in 4co magno. *za przywil.* N. 1
Sztuka Węglarska czyli sposob robie-
nia węglow z drzewa przez P. Duhamel
du Monceau, w Warsz: 1769.

Philosophe (*le*) indien, ou l'art de vivre heu-
reux dans la societé 8. fl. 1½.

✠ Prawo pospolite Krolestwa Polskiego
przez Gottfr. Lengnicha II. Tomi 8 *w opr:*
Zł: 14.

Prezent dla Dam 1769 8 w Warszawie *à la
rust.* Zł. 2½.

Principes de tout gouvernement, ou exa-
men des causes de la splendeur ou de la
foiblesse de tout état considéré en lui mê-
me, & independement des moeurs par
Oxiron II. Tomes 8 à Varsovie 1768 *en
veau marbré relié en un Volume.* fl. 9.
broché en 2 Vol. fl. 7½.

✠ Przyjaciel białychgłow 8. fl. 2.

Frzy-

KSIĘGARNI GREŁOWSKIEY II

Przypadki Robinsona Kruſoe II. Tomy 8.
w Warſz: 1769 *à la ruſt.* - Zł: 6.

- - - Telemaka z Figurami (*tłumaczona
przez M. A. Troca*) na podł: pap: w opr:
Zł: 8, y na przed. pap. w opr. Zł: 10.

Pufendorf (*Sam*) de officio hominis & civis
ad uſum nobilis Academiae militaris à Ser:
Rege & Republica recenter fundatae, cura
Fr. Joſ. Lomkau 4 1767 *cum privilegio*
w opr: - - - fl. 6½.

Rady przyłacielskie dane młodemu Kawale-
rowi, po Francuſku y po Polſku 8 w Lipſku
y w Warſz. 1769 *w pap. opr.* Zł: 1½.

Réflexions ſur l'eſprit 8. à Warſ. 767 *br.* fl. 2.

Richeſſes de l'état 4. Zł. ¼.

Rozmowa Filozofa z damą o wieloſci ſwia-
tow, przez P. de Fontenelle po Francuſku
napisana a z Francuſkiego na Polſki język
przez Euſt: Dębickiego przetł: 8 w Warſz:
1769 *à la ruſt.* - Zł: 1½.

Rozmowa między Piotrem wielkim, Carem
Moſkiewſkim, y Karoleni XII. Krolew
Szwedzkim, o chwale woienników przez
P. de Vattel: y Sen o człowieku przez
Aryſtobula Greczyna Filozofa, po Polſku
y po Francuſku 8 *opraw.* - Zł: 1.

Sammlung der Schrifften und Nachrichten
von dem Interregno und Staatsverfaſſung
der Durchl. Republ. Polen nach dem Ab-
leben

leben August III. 8. Styk. 8. Dresd. und
Warschau 764. fl. 8.

✦ Senecæ (L. Ann) flores, singulari iudicio
ex operibus illius selecti 8. 1761 fl. 3.

Sposoby (tatiwe) uprawienia roli, czyli przepi-
s szczęśliwego gospodarowania 8. w
Warszawie 1768 *à la rust.* Zł: 1.

✦ Theatre de P. Corneille, avec des com-
mentaires & divers morceaux interessans,
&c. Nouv. edition par Mr. de Voltaire XII.
Tomes fig. gr. 8 Genève 1765 *broché* fl. 96.

Tysiąc nocy y jedna. Awantury Arabskie V.
Tomy 8 w Warsz: 1768 *za przywil. à la
rust.* Zł: 12½.

Uwagi różne Fizyczno-Chymicznego War-
szawskiego Towarzystwa I. Tom. 2. część.
8 w Warsz: 1769 *à la rust.* Zł: 3½.

✦ - - do zupełnego zabierających się w
stan Małżeński szczęścia służące, przez
pewnego Podgorzanina II. Tom. 8. w
Wrocławiu 1768 *w opr. à la rust.* Zł: 4.

* Widowisko natury przez l'Abbé Pluche
VIII Tomow z figurami 8 w Warszawie
1770 *za przywil.*

Zbior (krotki) herbow Polskich, oraz wła-
sionych cnotą y naukami Polaków, przez
X. B. Chmielowskiego 8 w Warsz: 1763
w opr: Zł: 5.

✦ Zbior pism z przednieyszych Niemieckich
Auto-

KSIĘGARNI GRELOWSKIĘY 13

Autorow przez M. A. Troca 8. w Lipsku
1768 *à la rust.* Zł. 4½.

* Zbiór najlepszych Romanfow Angielskich
zawierający w sobie Pamelę, Klarysse
Harlowe y Grandissona przez P. Richard-
sona XVII Tomow 8 w Warsz: *za przyw.*

* Zebranie (*krotkie*) historyi uniwersalney
z Francuskiego P. la Croze na Polski ie-
zyk przełożona, po Polsku y po Francu-
sku 8 w Warsz: 1769 *za przyw.*

Zebranie (*krotkie*) wŹyŹtych nauk ku poży-
tkowi młodzi oboiey płci. Albo część
druga Książki dla młodzi, po Polsku y
po Francusku 8 w Warsz. 1768 *za przyw.*
w opr. Zł: 4 y *à la rust.* Zł: 2½.

Zona chorująca. Komedia od P. Gellerta po
Niemiecku napisana teraz z niektoremi
odmianami po Polsku przetł: przez B. T.
Spikiermana 8. w Warsz: 1769 *à la rust.*
Zł: 1.

Zycie prywatne Rzymian wydane przez P.
d'Arnay, a dla przyŹużenia się publico na
OczyŹty iezyk przełożone przez X. L.
Sokołowskiego Schol: Piar: 8. w Warsz:
1768. *à la rust.* Zł: 5.

Oprocz tego Katalogu wydaia się
insze Katalogi, Francuskich Książ-
zek, iako też Niemieckich,
Łacińskich &c.

W tey

*W tej samey Bibliopoli Nadworney,
znayduią się też w Kommissyi nastę-
puiące lekarstwa &c.*

- 1) Proszek purgancowy przez P. d'Ailhaud,
ktory prawdziwie uniwersalne lekar-
stwo iest, ponieważ się przez kilka lat
w wszelakich chorobach skutecznym y
doświadczonym znalazł. Paczek ko-
sztuie Zł: 22. Wydaie się też tamże o-
pisanie iego po Francusku po Niemie-
cku y po Polsku gratis.
- 2) Tynktura Solarika do głowy, żołądka y
serca otrzyźwienia. Flaszeczka z opisa-
niem kosztuie, po - - - - - Zł: 5.
- 3) Americzna Woda raniowa. Flaszeczka z
opisaniem, po - - - - - Zł: 1. gr 15
- 4) Proszek do kadzenia, Krolewskim nazy-
wany. Flaszeczka więkfsza, po Zł: 9
mnieysza, po - - - - - Zł: 6
- 5) *Dentifrice*, albo Proszek do zębów, oso-
bliwey y dobrej cnoty, po Zł: 4
- 6) *Electuaire pour les dents*, albo nieosza-
cowana Latwerga na zęby. Flaszeczka
po - - - - - Zł: 10

*Jest ta Latwerga nayosobliwszy y naye-
wnieyszy sposo', zawiesz piękne zęby y do-
brze obrośnionym mięsem utrzymać, przez
takowe rzadkie żażywanie, można zęby
zdrowemi y pięknemi aż do śmierci zach-
ować, ponieważ ta Latwerga wszętkę nie czy-
stość niech będzie iaka chce z nich znosi.*

- 7) Esprit de Savon de Saxe, lub prawdziw
Spiritus mydlowy. Flaszeczka z opisa-
niem po Zł: 2. gr. 15
- 8) Esprit de Savon de bonne Santeur, lub Spi-
ritus mydlowy. Flaszeczka z opisaniem
po Zł: 3 y 2

Halskie Lekarstwa.

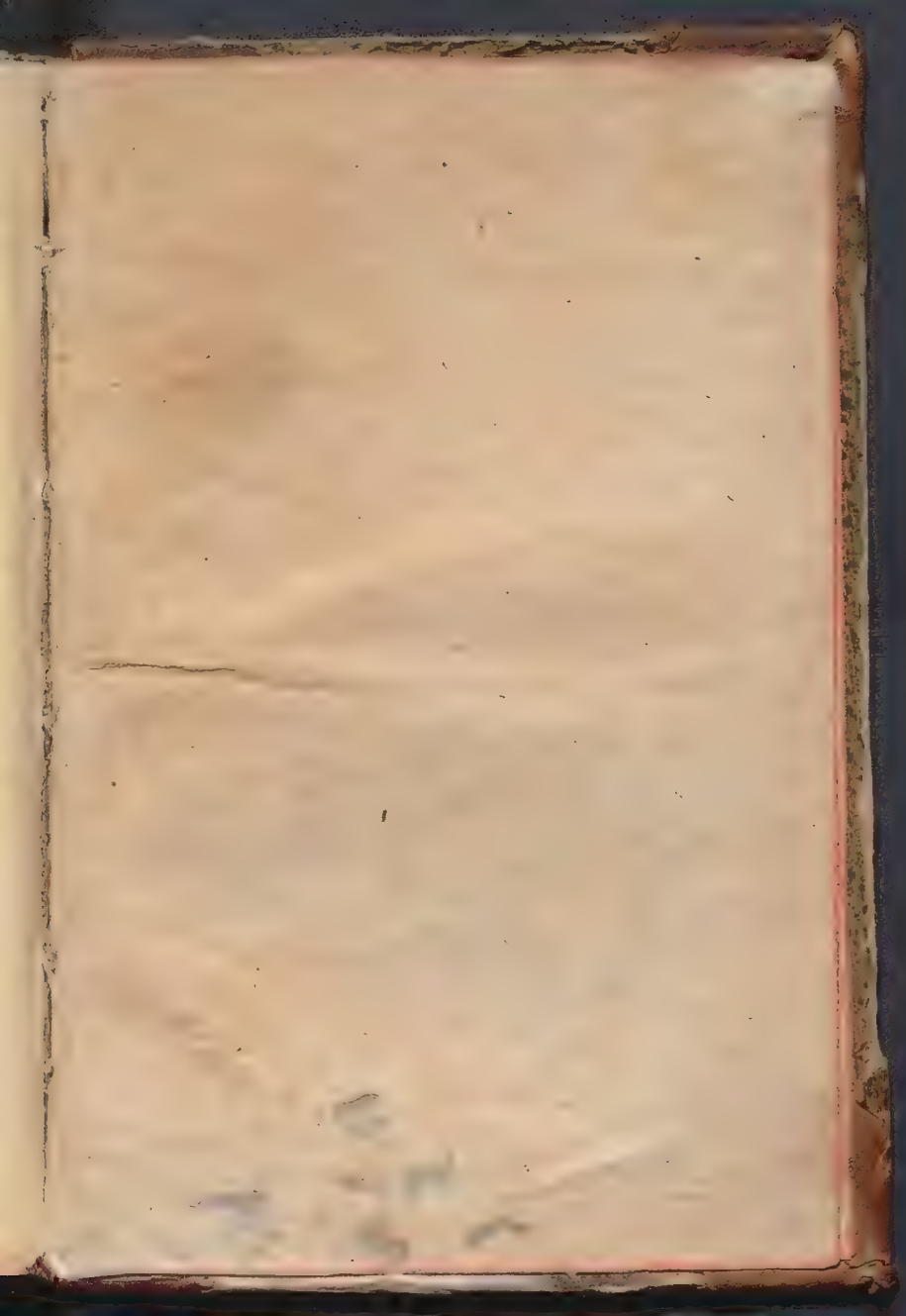
- | | | | | | |
|-----|------------|---------------------|------------|----|----------------|
| 9) | Profzek | antispaſmodicum. | Flaſzeczk | po | Zł: 1. gr. 15 |
| 10) | Profzek | Bezoardicum. | Flaſzeczk | po | Zł: 1. gr. 15 |
| 11) | Profzek | na oſtrość. | Flaſzeczk | po | Zł: 1. gr. 15 |
| 12) | P. Hofmana | Viſceral Elixir. | Flaſzeczk | po | Zł: 2 |
| 13) | Effentia | amara. | Flaſzeczk | po | Zł: 1. gr. 15 |
| 14) | Liquor | anodinus min. | Flaſzeczk | po | Zł: 2 |
| 15) | Effentia | dulcis ordin. | Flaſzeczk | po | Zł: 2 |
| 16) | Pigułki | na purganc. | Szkatułka, | po | Zł: 1, gr. 7½. |
| 17) | Effentia | dulcis concentrata. | Flaſzeczk | po | Zł: 7 gr. 15 |
| 18) | Pigułki | polichreſtowe, | Szkatułka | po | Zł: 1. gr. 15 |
| 19) | Pigułki | balaſmowe. | Szkatułka, | po | Zł: 1. gr. 15 |
| 20) | Pigułki | na zatwardzenie. | Szkatułka, | po | gr: 24 |
- 21)

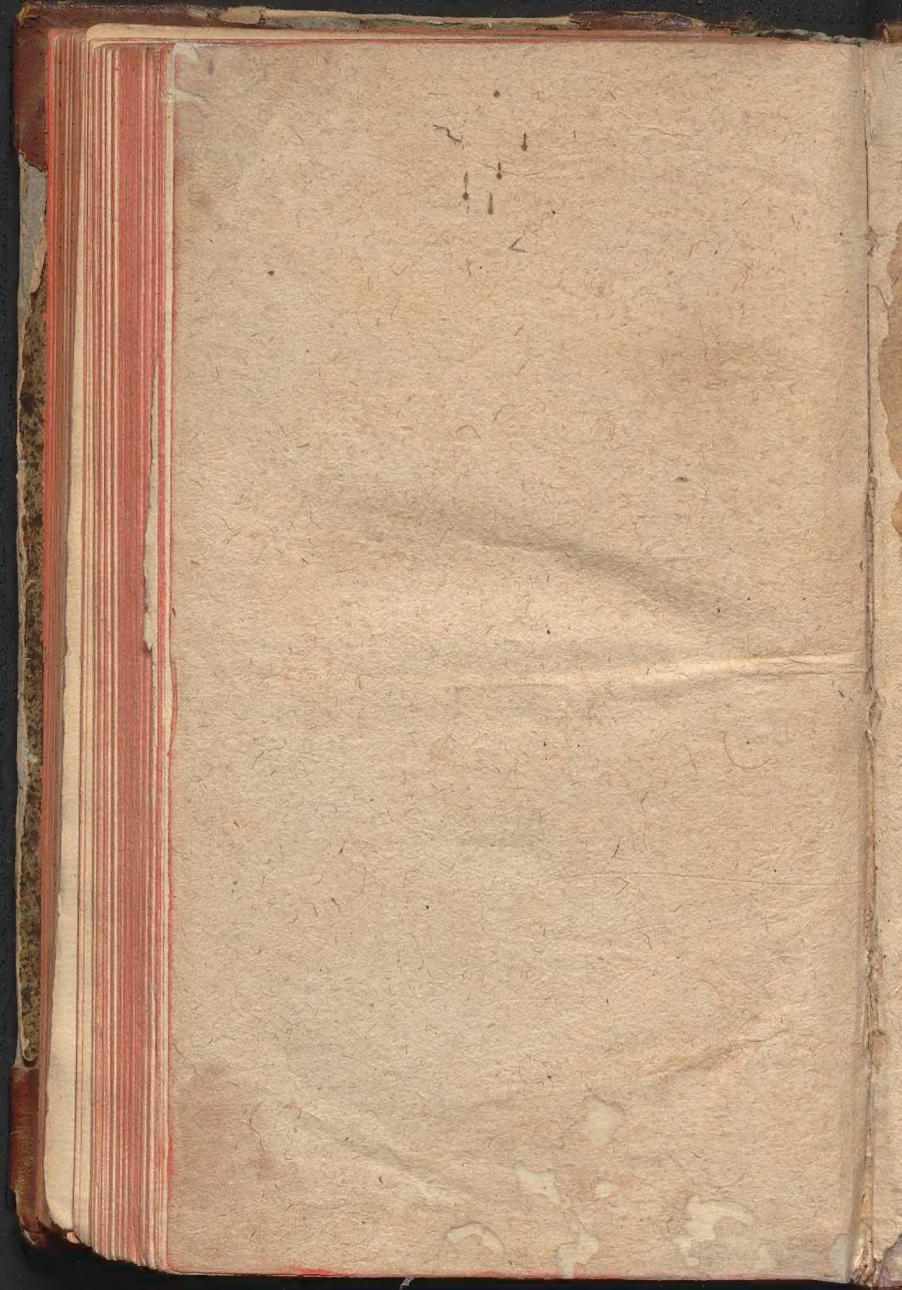
- 21) Syrop de capillaire à la fleur d'orange.
 Flaszeczka po Zł: 2
 22) Francuski Balsam na rany. Flaszeczka
 po Zł: 2
 23) Pomeranćowy Likier. Butelka po Zł: 5

Znayduie się też także.

Prawdziwy Tabak Maroko. Funt w ołowiu
 po Zł: 5
 - - - Rappé Tabaka Hollenderska. Funt
 w ołowiu, po Zł: 5
 - - - Tabaka Hiszpańska. Funt po Zł:
 Porcellany Saskie rozmaite,
 Pargaminy do Pisania.
 Zwierciadła różne.
 Savonnettes de France, iedna po Zł: 1



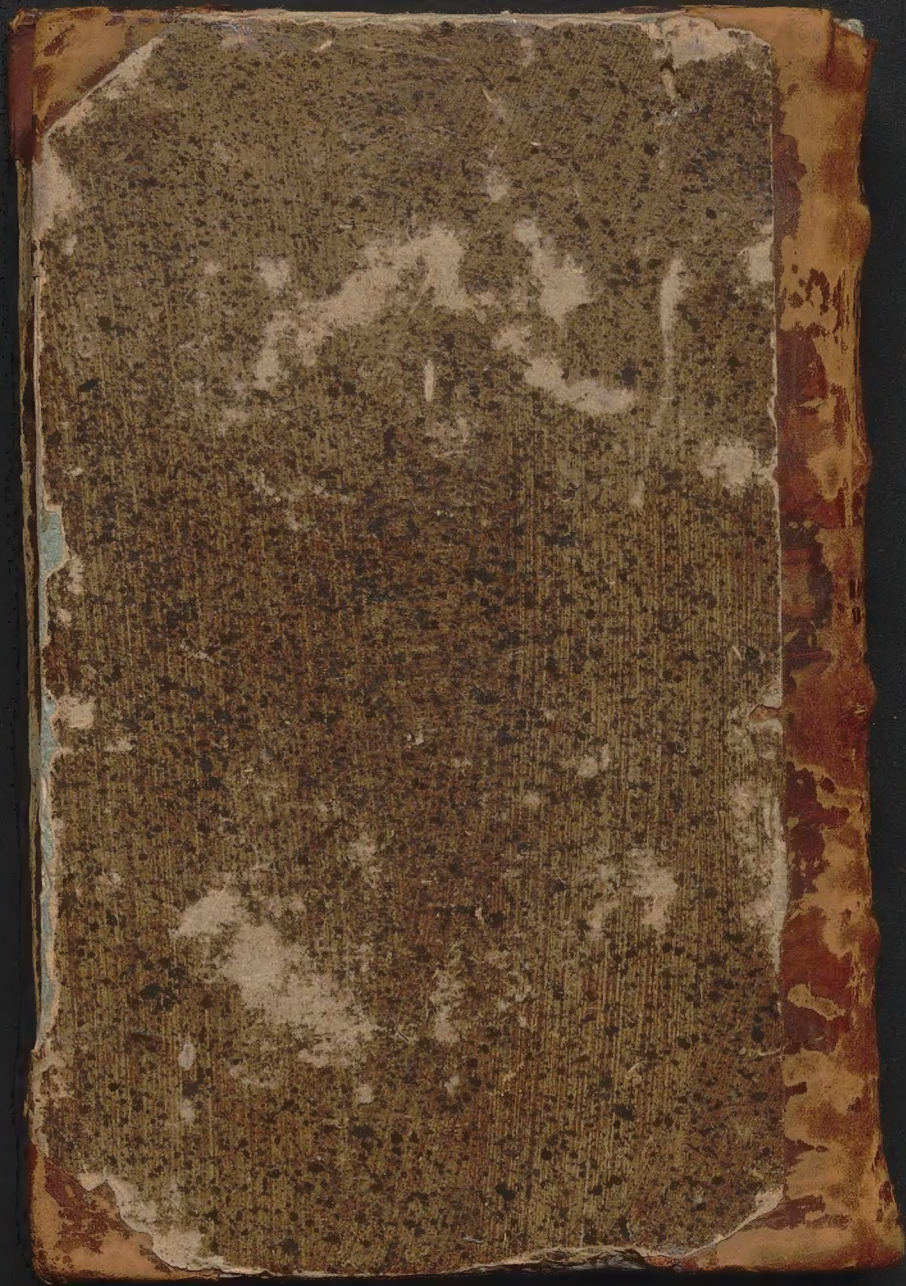




Biblioteka Jagiellońska



stdr0022393



PRZYPAD
ROBIS
A

TO M
I. Y. E